

**Sanderson Gill**

**W krainie jezior**

**Marzenie**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był niedzielny poranek, oficjalnie wolny dzień, toteż Lyn Pierce nie miała na sobie służbowego stroju, jakim był elegancki niebiesko-biały kostium. Lyn właściwie nie przykładała wagi do wolnych dni, bo poza pracą niewiele ją interesowało. A ponieważ obiecała Harrisom, że wpadnie do nich w niedzielę, więc przyjechała.

Popatrzyła na rocznego Edwarda Harrisa, który przemawiał do niej radośnie w swym niemowlęcym języku i zdawał się niczym nie przejmować. Oprócz Lyn byli tam także niespokojni rodzice Edwarda - Bill i Julie, oraz znacznie mniej zdenerwowani rodzice Billa. Lyn wzięła Edwarda na ręce.

- To cudowny chłopiec - oznajmiła. - Życzyłabym sobie, żeby wszystkie dzieci były takie zdrowe i zadbane.
- Ale on nigdy jeszcze nie był sam - powiedziała Julie. - Odkąd się urodził, nie został beze mnie dłużej niż godzinę, a teraz mam wyjechać... To tak jakbym przestała o niego dbać.
- Nic podobnego. Nie bądźże taką egoistką. Pozwól dziadkom trochę się nim nacieszyć. Na pewno dadzą sobie radę.
- Oczywiście - uśmiechnęła się babcia Edwarda. - Mamy piątkę dzieci, a on jest naszym czwartym wnukiem.
- Bardziej martwię się o ciebie i o Billa niż o Edwarda

- ciągnęła Lyn. - Wychowujecie go wspaniale, ale powinniście wreszcie zadbać i o siebie. Wyjazd dobrze wam zrobi.

- Tak sądzisz? - Julie nadal nie była przekonana.

- Jestem pewna. Nawet bardzo. No już, wsiadajcie do samochodu, jedźcie i bawcie się dobrze.

- Skoro tak... - Najwyraźniej Julie potrzebowała odrobiny zachęty, bo nagle jakby się zdecydowała. - Bill, jedziemy.

Lyn puściła oko do dziadków Edwarda.

- No to ja też już sobie pójdę - powiedziała. - Jestem pewna, że na nic wam się nie przydam, ale w razie czego macie numer mojego telefonu komórkowego.

Wyszła na dwór, a Julie za nią.

- Naprawdę cieszę się z tego wyjazdu - mówiła zadowolona. - Bill zarezerwował hotel w Yorku. Zabrałam rzeczy, których od lat nie nosiłam. No i będziemy tam tylko we dwoje. - Zrobiła zdumioną minę, jakby dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. - Czy to, co mówię, nie wydaje ci się straszne?

- Skądże. Edward nie jest jedynym mężczyzną w twoim życiu. Nie zapominaj, że masz jeszcze męża. On też potrzebuje twojej miłości. No, jedź i baw się dobrze - powtórzyła Lyn.

Julie jeszcze chwilę się wahała, po czym wsiadła do samochodu i razem z mężem odjechała na zasłużony wypoczynek.

Lyn sprawdziła, czy łódź na przyczepie jest dobrze zabezpieczona, po czym zapaliła silnik. Wyjeżdżając z Keldale, rozpamiętywała radości i obawy związane z posiadaniem dzieci, myślała o przyjemności dzielenia tychże uczuć z mężem. W końcu potrząsnęła głową i trochę mocniej nacisnęła pedał gazu. Tego rodzaju odczucia jej nie dotyczą.

Zdążyła nad jezioro Windermere leżące dziesięć kilometrów dalej. Uwielbiała Krainę Jezior, zwłaszcza o tej porze roku. Wczesną jesienią barwy drzew, jezior, nieba i pól zdawały się jakieś inne, bardziej subtelne. W ogóle jesień odpowiadała nastrojowi Lyn. Często czuła się jesiennie, nieco melancholijnie, jakby lato życia miała już za sobą. Co za głupie porównanie, pomyślała oburzona na samą siebie. Jestem świetną położną, kocham swoją pracę i mam dopiero trzydzieści dwa lata. Zatrzymała auto na parkingu klubu żeglarskiego. Zdjęła luźne spodnie, pod którymi miała szorty, zmieniła eleganckie buty sportowe na koszmarnie tenisówki z dziurami wyciętymi na palcach, żeby woda mogła się z nich wylewać. Potem oddała się radości podnoszenia masztu, zakładania olinowania, układania żagli. Wreszcie zepchnęła łódź na wodę. Cumując ją do słupka, dostrzegła na boku nazwę: „Zacznij od Nowa”. Nazwa żaglówki była szaloną reakcją na zrządzenie złego losu. Ostatnio jednak Lyn coraz częściej myślała o tym, że to głupia nazwa, takie zbyt intensywne odreagowanie.

Wróciła do samochodu, wyjęła z bagażnika kamizelkę ratunkową i paczkę z dokumentami. Włożyła kamizelkę, a dokumenty wraz z telefonem komórkowym i torebką zamknęła w wodoszczelnym pudełku. W takiej małej żaglówce w każdej chwili można się spodziewać wywrotki. Starannie przymocowała pudełko do dna łodzi i wreszcie mogła odbić od brzegu.

Ostrożnie przesuwiała się pomiędzy innymi żaglówkami, omijała wiosłowe łódki turystów, zacumowane luksusowe jachty. Kiedy Lyn wypłynęła na otwartą przestrzeń, silny wiatr wydał niebieskie żagle i łódź popłynęła szybciej.

Teraz dobrze, pomyślała, słuchając szumu wody pod kilem, ciesząc się ciepłem słońca na karku. Północną część jeziora otaczały góry, toteż widziała wokół siebie niebieskie szczyty. Znajdowała się teraz z dala od ludzi i była szczęśliwa.

Halsowała w kierunku zachodu, a potem odwróciła żaglówkę i płynęła wzdłuż brzegu, gdzie miał być zakotwiczony duży jacht motorowy. Zobaczyła go kwadrans później. Flaga na maszcie informowała, że został wypożyczony na przystani.

Żaglówka znów się obróciła. Lyn popuściła szoty, wiatr załopotał luźnym teraz żaglem. Po jeziorze w jej stronę wiał dość silny szkwał. To właśnie jest cała Kraina Jezior - tutaj pogoda może się zmienić w ciągu zaledwie paru chwil.

Nieważne, pomyślała Lyn. - Zaraz będę na jachcie. Miała się tam spotkać z doktorem Adamem Fletcherem, który za dwa tygodnie miał zastąpić w Keldale jednego z lekarzy, który pojechał na półroczny kurs. Lyn nie paliła się do tej współpracy. Poprzedniego dnia Cal Mitchell, szef ośrodka i jej przyjaciel w jednej osobie, powiedział:

- Adam wzmocni pozycję naszego ośrodka. To prawdziwa gwiazda telewizyjna. Tego nam właśnie potrzeba, pokazać ludziom, że jesteśmy dobrzy.

- Nie trzeba nam żadnej telewizyjnej gwiazdy i nikomu nie musimy nic udowadniać. Wystarczy nam pozytywna opinia naszych pacjentów.

- Nie chcesz pracować z gwiazdą telewizji?

- Chcę robić, co do mnie należy i mieć święty spokój - odparła, choć wiedziała, że Cal sobie z niej żartuje.

- Rozmawiałem z nim. - Cal zmienił ton. - Mam wrażenie, że to będzie dobry nabytek. Ma doskonałe referencje. Nie z telewizji, tylko od lekarzy, do których mam zaufanie.

Obejrzałem też jego programy. Moim zdaniem pomagają ludziom.

- A przy tym na pewno wygląda rewelacyjnie - mruknęła złośliwie Lyn.

- Owszem, jest bardzo przystojny, co nie przeszkadza mu być dobrym lekarzem. Powinnaś dać mu szansę.

- Skoro tak twierdzisz... A teraz mi powiedz, co jest w tej paczce, którą mam mu dostarczyć.

- Tylko jeśli przypadkiem wybierasz się jutro nad jezioro - zastrzegł się Cal. - Adam wynajął jacht. Mówił, że musi coś napisać, zanim zacznie pracę. Uprzedziłem go, że potem nie będzie miał zbyt wiele czasu. Tę paczkę przysłano na nasz adres i chyba jest to coś ważnego. Chciałbym, żeby ją dostał. Niech wie, że w naszym gronie mamy zwyczaj pomagać sobie.

- Dobra, zawiozę ją - rzekła Lyn niechętnie. Podejrzewała, że nie polubi tego lekarza. Nie przepadała za ekstrawaganckimi mężczyznami, którzy odnieśli sukces. Właściwie w ogóle nie myślała o mężczyznach.

Wiatr się wzmaczał. Nagle na falach pojawiła się piana i Lyn zrobiło się zimno. Ale wiedziała, co robić. Była doświadczonym żeglarzem, potrafiła sobie radzić z silnym wiatrem. Tak jak z wieloma innymi rzeczami...

Na jachcie nie było widać żywej duszy. Ten cały Adam zapewne siedzi w kabinie. Lyn postanowiła przepłynąć za rufą jachtu na stronę brzegu, dzięki czemu byłaby osłonięta od lodowatych podmuchów. Mogłaby wówczas bezpiecznie przycumować swoją łódkę do jachtu i wejść na jego pokład.

Podniosła ster i żaglówka pognała w stronę brzegu zgodnie z kursem, jaki Lyn zaplanowała. Była na wysokości jachtu, kiedy od jeziora powiał wyjątkowo silny podmuch.

Żaglówka obróciła się wokół własnej osi, do środka wdarła się woda. Lyn wychyliła się, żeby balastem zmusić łódkę do wyprostowania kursu. Nagle usłyszała głośny trzask. Odgadła, że pękł maszt, że żagiel zaraz na nią spadnie. Dziób żaglówki wzniósł się w górę, Lyn odrzuciło do tyłu. Wpadła do wody, poczuła silny ból głowy. Potem otoczyła ją ciemność. Budziła się powoli, czując ból. Nie otwierała oczu. W zasadzie było jej ciepło, tylko w niektórych partiach ciała czuła wilgotny chłód. Oprócz głowy bolała ją jeszcze prawa noga. Jęknęła mimo woli.

- A więc w końcu się pani obudziła - usłyszała miły męski głos. - Proszę się nie ruszać. Rozcięła sobie pani głowę, ale moim zdaniem to nic groźnego.

Ten głos był kojący. Lyn chciała go posłuchać, ale zamiast tego otworzyła oczy. Gdzie ja jestem? - pomyślała.

Po prawej stronie dostrzegła mosiężny luk. A więc to jest jacht. Odwróciła głowę. Dostrzegła półkę pełną książek medycznych. Spojrzała w dół. Zobaczyła prześcieradło i koc...

- Kto mnie rozebrał? - zapytała.

- Ja. Była pani mokra i zziębnięta. Poza tym musiałem obejrzeć nogę. Bałem się, że rana może być blisko tętnicy. Poza tym jestem lekarzem. - Głos dodawał otuchy, ale nie przepraszał. - Teraz chciałbym spojrzeć pani w oczy.

Poczuła na głowie delikatny dotyk dłoni. Chciała się podnieść, nie zważając na twarz, którą miała tuż nad sobą. Oczywiście mężczyzna chciał się przekonać, czy nie doznała wstrząsu mózgu. Nagle coś mokrego kapnęło jej na policzek.

- Przepraszam - powiedział. - Źrenice są jednakowe. Moim zdaniem nie trzeba odwozić pani do szpitala. Ale powinna pani poleżeć. Potem zaszyję pani dziurę w głowie.

Lyn była już trochę bardziej przytomna.

- Pan jest mokry - stwierdziła.

- Oczywiście. Musiałem wskoczyć do wody, żeby panią wyciągnąć. Ja tu sobie spokojnie pracuję, aż tu nagle jak coś nie huknie w rufę jachtu!

Wyszedłem na pokład, żeby powitać gościa, ale mój gość był nieprzytomny.

Lyn postanowiła pomyśleć o tym później.

- Moja żaglówka! Co się z nią stało?

- Przycumowałem ją do burty. Jest cała, ale będzie pani musiała kupić nowy maszt.

- Rozumiem. - Ból głowy nasilał się. - Czy pan wie, co się stało?

Opływałam jacht od tyłu i w mojej łodzi złamał się maszt, więc... Dalej nie pamiętam.

- Przewróciła się pani na plecy i upadła na śrubę jachtu. Stąd to rozcięcie.

- Pudełko! - Lyn spróbowała wstać. - W tym pudełku były jakieś dokumenty dla pana i ja...

- Znalazłem je. - Delikatnie położył ją z powrotem na poduszkę. - Jest na pokładzie, ale tym zajmiemy się potem. Teraz proszę mi powiedzieć, czy boli panią coś jeszcze. Obejrzałem panią i nie zauważyłem żadnych zmian.

- Najgorzej jest z głową, ale prócz tego chyba nic mi się nie stało.

- Nie nałykała się pani wody?

- Nie, na pewno nie.

- Wobec tego dosyć gadania. Proszę poleżeć spokojnie kilka minut i niczym się nie martwić. Potem sobie wszystko wyjaśnimy. Posiedzę przy pani i trochę poczytam.

Jego głos wzbudzał zaufanie i sprawiał, że chciało się



robić to, co nakazywał. Toteż Lyn leżała i starała się odprężyć, uporządkować poplątane myśli.

Pod głową miała ręcznik, ale czuła tam także jakieś zgrubienie, coś w rodzaju opatrunku. Mimo ciepła czuła na skórze także wilgoć.

Zrozumiała, że Adam wprawdzie ją rozebrał, ale bielizny nie zdjął.

Zaczerwieniła się. Przeważnie chodziła w służbowym stroju, a w domu wkładała dzinsy i koszulę. Nie miała zbyt wielu okazji do noszenie eleganckich ciuchów. Miała jednak pewną słabość: jej bielizna zawsze była uszyta z najdelikatniejszej koronki. On już o tym wie, pomyślała. No cóż, trudno.

Kilka minut leżała w milczeniu, potem doszła do wniosku, że ma dość sił, by znów się odezwać.

- Powiedział pan, że trzeba zszyć tę ranę?

- Uważam, że trzeba założyć chociaż jeden szew. Rany głowy zawsze bardzo krwawią, ale uraz nie musi być poważny.

- Czy będzie pan musiał obciąć mi włosy?

- Wątpię - odrzekł ze śmiechem. - A jeśli nawet, to tylko odrobinę. A teraz niech mi pani powie, czy trzeba kogoś zawiadomić, gdzie się pani podziewa. Czy ktoś będzie się o panią martwił?

- Nikt nie będzie się o mnie martwił. Sama troszczę się o siebie. -

Powiedziała to znacznie ostrzej, niż zamierzała.

- Rozumiem. Miała pani jakieś papiery dla mnie. Skąd pani wiedziała, że tu będę?

Lyn westchnęła. A więc trzeba przejść do spraw służbowych, wszystko wytłumaczyć i tak dalej.

- Nazywam się Lyn Pierce. Jestem położną z ośrodka w Keldale. Wiem, że pan to doktor Adam Fletcher. Tę paczkę z dokumentami przesłano do ośrodka na pańskie nazwisko. Cal Mitchell uznał, że to może być ważne, więc

skoro i tak zamierzałam żeglować po jeziorze, pomyślałam, że przy okazji dostarczę panu tę paczkę.

- To bardzo uprzejme z pani strony. Panna Lyn Pierce. Bardzo mi miło. - Wyciągnął do niej rękę, a kiedy ją uścisnęła, zauważył obrączkę. - Chyba powinienem powiedzieć: pani Lyn Pierce.

- Najlepiej po prostu Lyn. Rzeczywiście nie jestem już panną. Jestem wdową - oznajmiła, usiadła i po raz pierwszy na niego spojrzała. Miał dość długie jasne włosy, mokre i odgarnięte do tyłu. Lyn nie potrafiła nazwać koloru jego dużych oczu. Zdawało się, że mają dziwną, szarą barwę. Minę miał zatroskaną, lecz pod tą powagą jarzyło się poczucie humoru. No i był wysoki.

Zdumiona Lyn stwierdziła, że od wielu lat żaden mężczyzna nie zafascynował jej tak jak ten. Uczucie było wzajemne. Coś między nimi zaiskrzyło, jakby świadomość, że właśnie coś się zmieniło i że od tej chwili życie już nigdy nie będzie takie samo. Oczy mu pociemniały, zmienił się wyraz twarzy. Był tak samo zdumiony jak i ona. Puściła jego dłoń.

- Czuję się już znacznie lepiej, doktorze Fletcher...

- Mam na imię Adam - powiedział cicho - a jako twój lekarz stwierdzam, że wcale nie czujesz się lepiej. Zalecam jeszcze co najmniej pół godziny wypoczynku. Podam ci środek przeciwbólowy i jeszcze trochę poleżysz. Przejdę do sąsiedniej kajuty i przejrzę te dokumenty, które przywiozłaś. Jesteś pewna, że nikt nie będzie się o ciebie martwił?

- Nikt nie będzie się o mnie martwił.

- No cóż, szkoda. - Podał jej szklanekę z wodą i dwie pastylki. - Połknij to i spróbuj trochę pospać.

Lyn zrobiła, co jej kazał. Wkrótce ból głowy nieco zelżał.

Była spokojna, czuła delikatne kołysanie jachtu, słyszała plusk wody. Rozejrzała się po kajucie. Leżała na podwójnej koi. Na stołku zobaczyła jakieś ubrania, na toaletce stały męskie przybory do golenia. Na kołku wisiał szlafrok. Najwyraźniej to jego sypialnia.

Co między nami zaszło? Skąd to dziwne uczucie, że znamy się od dawna? Chyba przeżyłam większy szok, niż mi się wydawało. Ale na pewno nie zasnę. Na chwilę tylko zamknę oczy, a potem go zawołam i...

Gdzie ja jestem? Zdaje się, że ostatnio dość często zadaję sobie to pytanie. Przypomniła sobie wypadek, ból głowy. I spotkanie z doktorem Fletcherem... Z Adamem.

- Usłyszałem, że zmienił się rytm twojego oddechu -dobiegł ją jego głos. - Wiedziałem, że wkrótce się obudzisz, więc przyniosłem ci herbatę. Pomógł jej usiąść, podłożył jej poduszkę pod plecy. Zupełnie jak doświadczona pielęgniarka, pomyślała Lyn. Kiedy siadała, prześcieradło i koc zsunęły się z jej piersi, więc prędko je podciągnęła. Adam rzucił jej bluzę dresową.

- Na razie włóż to. Zapina się na suwak, więc nie będziesz musiała wkładać jej przez głowę. Zaraz wracam.

Liczy się z innymi, myślała, wkładając na siebie grubą bluzę. Rozebrał mnie, ale nie chce mnie wprawiać w zakłopotanie. Chyba zaczynam go lubić.

Sięgnęła po kubek z herbatą, który jej zostawił. Kiedy wrócił, poprosił, by się nachyliła, i ostrożnie zdjął tymczasowy opatrunek z rany na głowie.

- Nie wygląda najgorzej, ale na wszelki wypadek to za-szyję. W normalnych warunkach poprosiłbym pielęgniarkę, żeby ci umyła włosy, ale tutaj muszę to zrobić sam.

- Umyjesz mi włosy?

- Ty nie bardzo możesz, więc albo ja to zrobię, albo twoje włosy będą pachniały mułem i będą posklejane krwią.

- Czy ktoś już ci mówił, że jesteś bardzo przekonujący? Gdzie możemy wziąć się za to mycie?

- Mam tu małą łazienkę...

Lyn pożyczyła sobie jego szlafrok. Wspólnie zdecydowali, że przede wszystkim powinna wziąć prysznic. Potem Adam podał jej spodnie od dresu. Lyn się ubrała, po czym siadła na taboreciku tyłem do umywalki. Adam delikatnie umył i wysuszył jej włosy. Okazało się, że poradzi sobie z nałożeniem szwu bez wycinania włosów. Ale nogę Lyn zabandażowała sama.

- Co się stało z moją koszulą i szortami?

- Suszą się w kokpicie. Chcesz je teraz włożyć?

- Nie. Pomyślałam tylko, że mogłabym je przeprać. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Proszę. Nie krępuj się.

Adam przyniósł jej rzeczy i paczuszkę proszku do prania. Ten facet jest zdumiewający!

Lyn uprała wszystko, łącznie z bielizną, po czym zaniósła do kokpitu. Słońce znów wyjrzało zza chmur. Po szkwale, który spowodował jej wywrotkę, pozostało tylko wspomnienie.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zamienię twój wspianiały jacht w suszarnię bielizny?

- Dzięki temu będzie bardziej przypominał łódź, na której się pracuje.

Rozłóż rzeczy na pokładzie, a potem usiądź tu obok mnie na słońku, to lepiej się poznamy. Za chwilę będzie lunch. Pewnie jesteś głodna.

Zdała sobie sprawę, że istotnie coś by zjadła. Nagle dała o sobie znać jej wrodzona ostrożność. O co mu chodziło z tym lepszym poznaniem się?

Podczas gdy się kąpała,

Adam jakoś umył i uczesał swoje włosy. Teraz rzeczywiście wyglądał jak prezydent telewizyjny. W jego twarzy było coś budzącego zaufanie. Lyn poczuła, że uwierzy we wszystko, cokolwiek ten mężczyzna jej powie.

- Dobrze, że przywiozłaś te dokumenty - odezwał się Adam. - Okazały się bardzo ważne. Jutro muszę jechać do Londynu. Cieszę się, że mogłem się z nimi przedtem zapoznać. Czy wolisz jeść w salonie pod pokładem, czy raczej tu, na powietrzu?

- Wolę tutaj. Może ci w czymś pomóc?

- Nie ma potrzeby. Wrzuciłem co nieco do garnka, kiedy spałaś. Siedź tu i zdrowiej, a resztę zostaw mnie.

Był niesłychanie sprawny. W kilka minut w kokpicie pojawił się zaimprovizowany stół nakryty obrusem. Adam podał zupę, a na drugie danie była sałata, kurczak i świeże bułeczki.

- Sam to wszystko zrobiłeś? A ja myślałam, że prezydent telewizyjni jadają w drogich restauracjach i bywają na eleganckich przyjęciach.

- Czasami tak też bywa. Ale kiedyś byłem skromnym studentem bez grosza przy duszy, więc żeby dobrze jeść, nauczyłem się gotować. Mam tu lodówkę i zamrażarkę, co trzy dni dostarczają mi zakupy. Dołożyć ci jeszcze kurczaka?

Lyn było bardzo przyjemnie. Zapomniała o bolącej głowie, a nawet o tym, że ma na sobie rozciągnięty dres i absolutnie żadnej bielizny. Było jej dobrze, ponieważ miała obok siebie tego mężczyznę, który robił, co mógł, by jej nie wystraszyć.

- Dlaczego zdecydowałaś się podjąć tu pracę? - zapytała. - Nasze miasteczko leży bardzo daleko od Londynu.

- Jestem lekarzem - odparł. - To jest mój zawód, a lu-

bię go wykonywać bardziej niż prowadzić programy - dodał z uśmiechem.

- Chyba nigdy nie widziałam żadnego z twoich programów - wyznała i poczuła, że naprawdę jej przykro z tego powodu. - Nie mam czasu na telewizję. Ale czy nie będziesz się tu czuł samotny? Tak daleko od znajomych?

- Nie. W Londynie także człowiek bywa bardzo samotny, mimo że mieszka tam tylu ludzi. Marzę o czymś zupełnie innym.

- Polubisz nasz zespół. Jesteśmy jak rodzina. Troszczymy się o siebie. A ty nie jesteś żonaty?

- Nie. - Adamowi jej szczerłość wcale nie przeszkadzała. - Nie byłem żonaty i nikogo w tej chwili nie mam. Ale nie myśl, że jestem wrogiem małżeństwa. Po prostu dotąd nie spotkałem właściwej kobiety. Mówiłaś, że jesteś wdową. Nie chciałbym być wścibski...

Już tyle razy opowiadała tę historię, że właściwie powinna się była przyzwyczaić, a jednak wciąż szło jej to opornie.

- Przez pięć cudownych lat byłam mężatką. Trzy lata temu mój mąż zginął w wypadku na farmie. Codziennie o nim myślę. Na szczęście mam pracę, więc czuję się spełniona.

- Wyobrażam sobie. Nie masz dzieci? Dzieci potrafią umilić nawet najsmutniejsze życie - rzekł łagodnie.

- Nie, nie mam dzieci. Poroniłam, a potem...

Ku swemu zdumieniu zauważyła, że Adama jej historia naprawdę bardzo poruszyła. Czuła, że chciałby wiedzieć więcej, ale był zbyt dobrze wychowany, by ją wypytywać. A ona na razie nie miała ochoty na zwierzenia.

Po lunchu nadal nie chciał, by mu w czymkolwiek pomagała.

- Sam posprzątam - oświadczył. - Wiem, gdzie co mam. Zajmie mi to nie więcej niż pięć minut.

Wobec tego Lyn grzała się w promieniach słońca i rozkoszowała doskonałą kawą, którą Adam jej podał. A kiedy wrócił, powiedziała raczej niechętnie:

- Chyba powinnam już wracać, chociaż nie wiem jak.

- Nie ma problemu. Jesteś kontuzjowana i w żadnym wypadku nie powinnaś się przemęczać. Przywiązałem twoją żaglówkę do burty jachtu. Wybrałem wodę, pozdejmowałem żagle. Odholuję ci ją do... Skąd przyплыnęłaś?

- Zaparkowałam samochód w klubie żeglarskim. Mogę zostawić żaglówkę u nich i kazać naprawić maszt. - Oboje popatrzyli w stronę, gdzie kołysała się na falach uszkodzona żaglówka Lyn.

- Nigdy nie pływałem czymś takim - wyznał Adam. - Czy to jest przyjemne?

- To wielka przyjemność i zarazem ciężka praca. Jak już będę miała nowy maszt, mogę cię zabrać na przejażdżkę.

- Trzymam cię za słowo. Czy mam cię już odholować? Paskudnie walnęłaś się w głowę, więc byłoby lepiej, gdybyś jeszcze nie prowadziła samochodu. Jeśli nie musisz wracać, to może spędziłabyś popołudnie na jachcie? Moglibyśmy opłynąć jezioro.

- Ty chyba powinieneś pracować.

- Chętnie odpocznę. Poza tym przyjechałem tu dla widoków. Przyjemniej będzie je podziwiać w miłym towarzystwie.

Wiedziała, że powinna odmówić. Ale dlaczego? Przecież to tylko wycieczka po jeziorze w towarzystwie kolegi z pracy.

- Bardzo chętnie - powiedziała z uśmiechem.

Adam zacumował żaglówkę Lyn na rufie i popłynęli wzdłuż spokojnego zachodniego brzegu. Minęli prom samochodowy i ruszyli na środek jeziora, które w promieniach południowego słońca przybrało barwę niebieskosrebrną. Z oddali dobiegały stłumione odgłosy cywilizacji: warkot silników, krzyki dzieci w zimnej wodzie, muzyka z radia. To był ich własny mały świat.

Po pewnym czasie Adam stwierdził, że teraz może odwieźć Lyn na brzeg. Właśnie to samo przyszło jej do głowy. Widziała zbliżające się domy i myślała o tym, że wkrótce się rozstaną. Jej rzeczy prawie wyschły. Zeszła do sypialni, by się przebrać. Żał jej było zdejmować nawet ten obszerny dres.

Kiedy znaleźli się na wysokości klubu, Adam rzucił kotwicę. Lyn przesiadła się do swojej żaglówki.

- Dzięki! - zawołała. - Było bardzo przyjemnie.

- Jeszcze się nie żegnamy. Zobaczymy się w klubie za parę minut. -

Odepchnął żaglówkę w stronę brzegu.

Musiał zacumować jacht na jednym z portowych pirsów, ponieważ dotarł do klubu pięć minut później niż Lyn, właśnie gdy umawiała się na montaż nowego masztu. A kiedy skończyła, odprowadził ją do samochodu.

- Przykro mi, że rozbiłaś sobie głowę - powiedział - ale nie masz pojęcia, jak miło spędziłem dzisiejszy dzień.

- Ja także.

- Może jeszcze kiedyś umówimy się na łodzi?

- Być może - odparła niepewnie - ale ja nie mam wiele wolnego czasu. Za to z radością powitamy cię w przychodni.

- Cieszę się, że w nowej pracy mam już przynajmniej jedną znajomą osobę. Ale, ale, wiesz, jak to bywa z ranami głowy? Niech jutro ktoś ci to obejrzy. - Pochylił się i de-



likatnie pocałował ją w policzek. - To był bardzo miły dzień, Lyn - rzekł na odchodnym.

Na ulicach miasteczka panował duży ruch. Musiała bardzo uważać, by nie zderzyć się z rozbawionymi turystami. Wkrótce jednak znalazła się na wsi. Tutaj mogła spokojnie przemyśleć wszystko, co jej się tego dnia przydarzyło.

Miała co prawda ten wypadek, ale potem naprawdę było bardzo przyjemnie. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak miło spędziła czas. Czowała zupełnie nowe dla siebie podniecenie. Adam był taki sympatyczny. Sprawiał, że poczuła się pełna życia, że znowu poczuła się kobietą. Zrobiło jej się głupio. To coś, co zaszło pomiędzy mną a Adamem, to tylko zwykłe pożądanie, pomyślała. On jest przystojny i czarujący, a ja uległam jego urokowi tylko z powodu urazu głowy. Muszę pamiętać, że jestem zadowoloną ze swojej pracy wdową i nic więcej od życia nie potrzebuję.

Kiedyś miała męża. Przez pięć lat była szczęśliwa, aż pewnego dnia świat zwałił jej się na głowę. Jej mąż rano wyszedł z domu, a po południu nie żył. Odnosiła wtedy wrażenie, że nie przeżyje tamtego bólu. Ale jakoś przetrwała, a potem postanowiła, że już nie zaryzykuje tak wielkiego cierpienia. Nie chciała innego mężczyzny, nie chciała nowej miłości. Adam może zostać przyjacielem, ale nic ponadto.

Podjechała pod dom, jeden z bliźniaków należących do przychodni. Jej sąsiadka Jane zawołała ją na kawę. Jane była pielęgniarzką środowiskową; była też zaręczona z Calem.

Gdy Jane obejrzała skaleczenie na głowie Lyn, uznała,

że Adam zaszył ranę po mistrzowsku i że nie ma sensu, by Cal się nią tego dnia zajmował.

- A teraz mi powiedz, jaki on jest.

- Sympatyczny. - Lyn wzruszyła ramionami. - No i chyba jest dobry jako lekarz.

- Uratował cię, nakarmił, zabrał na rejs po jeziorze, i masz mi do powiedzenia tylko to, że jest sympatyczny?

- Chyba jest przystojny i ma miły głos. Jane spojrzała na przyjaciółkę z dezaprobatą.

- Wiesz, że za każdym razem, kiedy skłamię, na twojej duszy powstaje czarna plamka - oznajmiła z głębokim przekonaniem.

Zapadał zmierzch. Mniej więcej dziesięć kilometrów dalej Adam Fletcher siedział w kokpicie z kieliszkiem wina w dłoni i przyglądał się, jak czerwone słońce chowa się za czarną linią górskich szczytów. Miał za sobą interesujący dzień.

Lyn Pierce. Gdyby zamknął oczy, mógłby ją sobie wyobrazić siedzącą naprzeciwko w jego szarym dresie. Aż dziw bierze, że taki bezkształtny strój może wyglądać aż tak dobrze. A jeszcze wcześniej, kiedy zdejmował z niej ubranie... Nie, takie myśli są całkowicie nieprofesjonalne!

Ale jednego był pewien. Kiedy otworzyła oczy, kiedy po raz pierwszy na siebie popatrzyli, przeszedł ich dziwny dreszcz, jakby niespodziewane zauroczenie. Oboje to poczuli. Wiedział, że ona poczuła to samo, ale czy przyjmie to do wiadomości?

Na pierwszy rzut oka nie była wcale nadzwyczajna. Miała miłą twarz, zgrabną figurę, krótko obcięte włosy. Minęła długa chwila, nim się uśmiechnęła, a poza tym ciągle spu-

szczała wzrok. Dopiero po pewnym czasie poczuła się swobodniej. W końcu Adam doszedł do wniosku, że jest piękna.

A psychika? Przypuszczał, że po tragicznej śmierci męża nauczyła się trzymać emocje na wodzy. Pewnie postanowiła nie dopuścić, by coś podobnego kiedyś się powtórzyło. Wiedział, że się zaprzyjaźnią. Ale gdyby dał jej do zrozumienia, że chce czegoś więcej niż przyjaźń, to jak by się zachowała? Ale czy on chce być dla niej więcej niż tylko przyjacielem?

A jednak coś mu mówiło, że właśnie spotkał kobietę, za jaką całe życie tęsknił...

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Słyszałem, że wczoraj poznałaś naszego nowego kolegę - rzekł następnego ranka Cal Mitchell. - Jane mówiła mi też, że doznałaś niewielkiego urazu głowy. Muszę to obejrzeć.

- Nie ma potrzeby, to tylko jeden szew. Zresztą czuję się... - Mimo to poszła za nim do gabinetu.

- Dobra robota - pochwalił Cal, obejrzawszy ranę. -Oddeleguję Adama do nakładania szwów. Ale tobie ostatni raz powierzyłem rolę doręczyciela.

A co sądzisz o Adamie?

- Wydaje się w porządku... - mruknęła i odeszła do swych zajęć. Miała w przychodni swój własny pokój, w którym stało biurko i szafa z dokumentami, a nawet własny niewielki gabinet. Cal uważał, że jego pracownicy mogą dać z siebie wszystko pod warunkiem, że będą mieli ku temu warunki.

W poniedziałki Lyn prowadziła kursy dla rodziców, a potem zajęcia w szkole rodzenia. Te kursy to była wielka frajda. Po rozmowie i ćwiczeniach relaksacyjnych przyszłe mamy wymieniały się doświadczeniami i plotkowały. Po skończeniu zajęć w szkole rodzenia, około południa, Lyn zawsze miała przekonanie, że wykonała kawał dobrej roboty. Po południu jechała na wizyty domowe. Musiała sprawdzić, jak się mają noworodki i te wszystkie dzieci, które dopiero mają się urodzić. Lubiła odwiedzać domy we wsiach, farmy i małe osiedla.

- Jak długo dzisiaj spałaś, Jenny? - zapytała bladą młodą matkę.
- Troszeczkę. - Jakimś cudem Jenny zdołała się uśmiechnąć. - Ta mała czeka, aż się zdrzemnę, żeby zacząć płakać. Karmię ją, a przy tym całkiem się rozbudzam, za to ona zasypia. Najgorzej jest w środku nocy. Lyn zastanawiała się przez chwilę. Nie lubiła polecać tej metody, ale...
- Wyciśnij trochę mleka i wlej je do butelki. Jak mała się w nocy obudzi, niech twój mąż ją nakarmi. Zgodzi się?
- Chyba tak - odparła Jenny. - W końcu jest farmerem. Zawsze wstaje po nocach, kiedy trzeba karmić młode zwierzaki. Dlaczego nie miałby tego zrobić dla własnej córki?

Tak, ta praca dawała Lyn mnóstwo satysfakcji, mimo że nieustannie musiała odmawiać wypicia filiżanki herbaty.

Po powrocie do domu na automatycznej sekretarce zastała wiadomość, że w najbliższy piątek maszt będzie gotowy. W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co chodzi. Po porannej rozmowie z Calem ani razu nie pomyślała o wydarzeniach poprzedniego dnia. Mimo że głowa wciąż trochę ją bolała, nie wiązała tego bólu z rejssem po jeziorze. Być może nieświadomie wyrzuciła Adama z pamięci. Ale dlaczego? Czyżby aż tak ją niepokoił? Przecież jest tylko nowym pracownikiem. Przypomniała sobie ową przedziwną iskrę i zadrżała.

Zła na siebie nastawiła czajnik i zabrała się za przeglądanie poczty. Dostała kartkę z podziękowaniami od młodej matki. Zadowolona ustawiła kartkę na kominku. Dostała także, jak zwykle, broszury reklamowe, i jak zwykle przejrzała je i wyrzuciła. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie otrzymuje żadnej prywatnej korespondencji. Ciekawe, ile listów dostaje Adam Fletcher? I dlaczego

tak dużo o nim myślę? Ucieszyła się, kiedy ktoś zapukał do drzwi. To była Jane ze swoją małą siostrzenicą Helen.

- Na wszelki wypadek, gdyby cię to zainteresowało - zaczęła tajemniczo Jane - Cal kazał ci przekazać, że dziś o ósmej wieczorem będzie w telewizji rozdanie nagród za najlepsze programy dokumentalne. Nasz nowy doktor też odbiera nagrodę. Może chciałabyś to zobaczyć?

- Mówił, że musi dziś pojechać do Londynu - przypomniała sobie Lyn. - Ale nie wspomniał o nagrodzie.

- Najwidoczniej nie jest chwalipiętą. Obejrzyj?

- Czemu nie - odparła Lyn. - I tak nie mam nic lepszego do roboty. Z chęcią obejrzę choć fragment jego programu.

- Ten człowiek uratował ci życie! Powinnaś wykazać nieco więcej entuzjazmu. Poza tym jest przystojny.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego - mruknęła Lyn. - Jeśli nie będę mogła obejrzeć, to sobie nagram.

Nadeszła pora podwieczorku, lecz Lyn nie była głodna. Nie chciało jej się ani czytać, ani oglądać telewizji, ani słuchać muzyki. Miała trochę prania, prasowania, mogła też posprzątać kuchnię. Wykonywała te wszystkie gospodarskie czynności ze świadomością, że nic a nic jej nie pomagają. Sama nie wiedziała, czego właściwie chce. W końcu zrobiła sobie kanapkę i zmusiła się, by odpocząć.

Zastanawiała się, dlaczego jest taka niespokojna w swoim własnym domu. Wprowadziła się tu osiem lat temu razem z mężem. Nosili się z zamiarem kupna własnego domu, ale jakoś nigdy do tego nie doszło. Po śmierci Michaela Cal zabronił jej nawet myśleć o przeprowadzce, więc została. W pokojach przez nią urządzonych było wygodnie, sama wybrała meble i sama uprawiała ogródek. Czuła się tu szczęśliwa. Ale czy nie stało się to pewnym ograniczeniem?

Lyn się roześmiała i włączyła telewizor. Uznała, że naprawdę polubiła Adama. W końcu nie można nie czuć niczego do faceta, który wyłowił człowieka z wody. Zamierzała więc obejrzeć go w telewizji i cieszyć się, że otrzymał nagrodę. Nie, muszę być uczciwa w stosunku do siebie, pomyślała. Adam pociąga mnie bardziej niż jakikolwiek mężczyzna od... No dobrze, od śmierci mojego męża. Ale takie rzeczy się zdarzają. To uczucie wkrótce umrze śmiercią naturalną.

Najpierw rozdawano nagrody za rozmaite programy, a dopiero potem nadano fragment najlepszego medycznego programu dokumentalnego roku. Lyn dziwnie się czuła, oglądając na ekranie mężczyznę, którego poznała zaledwie dzień wcześniej. Opowiadał o chorobie Alzheimera, o jej wpływie na rodziny i na pracę zawodową chorego...

Musiała przyznać, że robił to znakomicie. Sama miała ochotę klaskać, kiedy Adam wszedł na scenę, by odebrać nagrodę. W wieczorowym garniturze wyglądał wręcz rewelacyjnie. Po zakończeniu ceremonii rozdania nagród w studio odbyło się przyjęcie. Reporterka wraz z kamerzystą przechadzali się pomiędzy gośćmi i zamieniali z niektórymi kilka słów. Lyn wcale się nie zdziwiła, że dopadli także Adama. Był najprzystojniejszą mężczyzną wśród nagrodzonych.

Nagle poczuła się nieswojo. Kim jest ta kobieta uczepiona jego ramienia? Ta szczerząca zęby wysoka blondynka w sukni z dekoltem do pasa? Lyn z miejsca poczuła do niej niechęć.

- Czy będzie pan jeszcze robił programy o medycynie, doktorze Fletcher?  
- Być może, ale nie teraz. Proszę nie zapominać, że przede wszystkim jestem lekarzem.

- Ja go przekonam - wtrąciła się blondynka, pokazując w uśmiechu jeszcze więcej zębów. - Na pewno mi się uda.

- Mam nadzieję - skomentowała reporterka i poszła dalej.

Program skończył się wkrótce po tej rozmowie i Lyn wyłączyła telewizor. Była nieco rozczarowana. Jeśli ta blondynka reprezentuje typ urody, jaki najbardziej odpowiada Adamowi, to ona, Lyn, nie ma żadnych szans. Poszła spać zła na cały świat.

Adam miał zacząć pracę w następnym poniedziałek. Wszyscy pracownicy ośrodka, którzy w danej chwili nie mieli pacjentów, zebrali się w pokoju wypoczynkowym, by go powitać. Cal uważał, że te ich codzienne spotkania przy kawie są bardzo ważne, poza tym wszyscy byli ciekawi nowego lekarza.

Adam jednak się nie pojawił, wobec tego Cal przeszedł do omawiania spraw bieżących. Dwadzieścia minut później niezadowolony spojrzął na zegarek.

Brak punktualności jakoś nie pasował do tego Adama, którego Lyn poznała. Cal przeprosił zebranych i poszedł do recepcji. Wróciwszy do pokoju, oznajmił:

- Doktor Fletcher się nie odezwał. Na pewno zatrzymały go jakieś bardzo ważne sprawy, wobec czego przełożymy powitanie na inny termin. - Mówił spokojnie, ale wszyscy widzieli, że jest zły. - Mamy do rozwiązania jeszcze jeden problem.

Przerwało mu pojawienie się Adama.

Lyn nie była przygotowana na uczucie podniecenia, jakie ją ogarnęło. Jej życie nagle stało się bardziej interesujące; naprawdę nie mogła się doczekać, kiedy zacznie pracę z tym człowiekiem. Przyjrząwszy się Adamowi, zauważyła, że coś



jest nie w porządku z jego wyglądem. Miał na sobie ciemny garnitur, jasną koszulę i dostojny krawat, ale całość była wymięta, jakby Adam biegł lub dźwigał ciężary. A co to jest to żółte w jego czuprynie?

- O, doktor Fletcher! - Cal uśmiechnął się nieszczercze. - Czekamy na pana.

- Przepraszam za spóźnienie - odezwał się Adam. - Byłbym zadzwonił, ale mój telefon leży teraz zapewne na dnie silosu Lassitera. - Uśmiechnął się nieznacznie. - W pewnej chwili miałem wrażenie, że ja też mogę się tam znaleźć.

Lyn zacisnęła powieki. W silosach, wielkich walcowatych zbiornikach o wysokości dziesięciu metrów, przechowywano ziarno albo inne suche produkty. Jeśli człowiek wpadł do środka, groziło mu uduszenie. Była to dość częsta przyczyna zgonów w okręgach rolniczych.

- Ostrzegałem Lassitera - przypomniał sobie Cal. - Tym razem dopilnuję, żeby inspekcja pracy naprawdę coś w tej sprawie zrobiła. Co się stało?

- Przejeżdżałem koło farmy i zobaczyłem trzech mężczyzn biegnących do silosu. Zatrzymałem się na wypadek, gdyby był potrzebny lekarz. Kiedy dotarliśmy na szczyt silosu, nad powierzchnię ziarna ledwie wystawała ludzka głowa. Tamci trzej ludzie trzymali mnie za nogi. Jakimś cudem złapałem tego nieszczęśnika i przytrzymałem, póki nie obwiązaliśmy go liną i nie wyciągnęliśmy. Udało mi się wyrzucić z niego większość ziarna i zrobić mu sztuczne oddychanie. A potem przyjechało pogotowie.

- Gratulujemy udanej akcji i witamy wśród wiejskich lekarzy - rzekł z uśmiechem Cal i uściśnął dłoń Adama.

Adam przywitał się z wszystkimi pracownikami, Cal omówił kilka pilnych spraw, po czym wszyscy rozeszli się

do swoich zadań. Lyn odebrała od recepcjonistki przeznaczone dla niej zgłoszenia. Szła do gabinetu, kiedy usłyszała za plecami głos:

- Lyn... Jak tam twoja głowa?

Zatrzymała się, by porozmawiać z Adamem. Na chwilę przysunął się do niej, by przepuścić przechodzącą za jego plecami pielęgniarkę, i Lyn poczuła się nieswojo. Czyżby nie dość szybko się odsunął?

- Głowa w porządku. Dziękuję. Tak jak mi kazałeś, poprosiłam Cala, żeby obejrzał szew. A jak ty się miewasz? Ta historia z silosem...

Okropnie się przestraszyłam.

- Taka tam gimnastyka. Każdy to potrafi. Ja w każdym razie nie doznałem urazu głowy. Nie ma żadnych skutków ubocznych?

- Ani śladu. - Nie chciała, by przypominano jej, jaka była bezradna, toteż postanowiła przejść do ofensywy. -Przypadkowo widziałam cię w zeszły poniedziałek w telewizji. Dlaczego mi nie powiedziałeś o tej nagrodzie?

- Teraz to już przeszłość. - Adam wzruszył ramionami.

- Mogło nas to zainteresować. - Wiedziała, że nie powinna tego robić, a jednak nie mogła się powstrzymać od wygłoszenia następnego zdania. - Twoja jasnowłosa towarzyszka zrobiła na wszystkich duże wrażenie. To twoja dobra znajoma?

Błąd. Jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że odgadł, co Lyn miała na myśli. Oblała się rumieńcem.

- Moja jasnowłosa towarzyszka? Alice? Pożyczyłem ją na jeden wieczór od przyjaciela lekarza. Marzyła o tym, żeby choć raz w życiu wystąpić w telewizji.

- Żona twojego przyjaciela? A ja myślałam, że to twoja... że ty... Teraz już była pewna, że się z niej śmiał.

- Nic podobnego. Jestem ojcem chrzestnym ich pierwszego dziecka. W tej chwili nie ma w moim życiu żadnej damy miłej mojemu sercu. Chyba ci o tym napomknąłem.

- Widocznie zapomniałam. Przepraszam, ale muszę się brać do pracy. Mam nadzieję, że będzie ci tu dobrze.

Szła korytarzem i czuła do siebie złość. Dlaczego zrobiło jej się przyjemnie, kiedy Adam powiedział, że ta kobieta to tylko dobra znajoma? Adam Fletcher nic dla niej nie znaczy. Za pół roku już go tu nie będzie.

W ten poniedziałek jak zwykle Lyn poprowadziła ćwiczenia relaksacyjne i szkołę rodzenia. Potem zajęła się prostymi badaniami: mierzyła ciśnienie, badała brzuchy, pobierała próbki moczu, no i oczywiście po tym wszystkim musiała chwilę poplotkować-. Starła się zarezerwować sobie co najmniej dwadzieścia pięć minut na każdą pacjentkę, ale to nie zawsze wystarczało. Jedną z ciężarnych, Marion Parsons, sprawiała wrażenie trochę przygnębionej. Miała dwójkę ślicznych dzieci i całkiem niezłe wyniki badań, ale była w trzydziestym drugim tygodniu ciąży i Lyn po zbadaniu jej poczuła niepokój.

- Chciałabym, żebyś pojechała do szpitala, Marion -powiedziała ostrożnie. - Tylko na badanie.

Ale Marion przyjechała tu z daleka. Ciężko jej było dotrzeć do przychodni, nie mówiąc już o szpitalu.

- Czy to naprawdę konieczne? Dotąd nie miałam żadnych kłopotów z ciążą. Może można by poczekać...

- Uważam, że powinnaś pojechać do szpitala - stwierdziła Lyn - ale poprosimy jeszcze o opinię któregoś lekarza.

Poszły do recepcji.

- Doktor Fletcher będzie wolny - rzekła recepcjonistka i sięgnęła po kalendarz. - Może być za dwadzieścia minut?

- Świetnie - odparła Lyn. Położyła na blacie kartę Marion. - Pacjentka nazywa się Marion Parsons.

Po raz pierwszy miała współpracować z Adamem i zastanawiała się, jak też to będzie. Przypomniła sobie, jaką otoczył ją troską zaraz po wypadku... Tak samo zachował się wobec Marion. Najpierw powiedział kilka miłych słów, by Marion się z nim oswoiła, potem Lyn zaprowadziła pacjentkę za parawan, pomogła się rozebrać, a Adam przez ten czas przeczytał zapis z karty.

- W porządku - powiedział, kiedy skończył badanie. - Proszę się ubrać, potem porozmawiamy.

- Nie ma powodu do paniki - zaczął, gdy oboje znów siedli przy biurku - ale dziecko jest chyba trochę za małe, więc skierujemy panią na badania do szpitala. Proszę przyjechać do nas w przyszły poniedziałek. I proszę się nie martwić. Takie rzeczy się zdarzają.

- Dojazd do szpitala to dla mnie duży wysiłek, doktorze.

- Marion była wyraźnie zakłopotana. - Trzeba jechać trzema autobusami, a poza tym mam w domu jeszcze dwójkę dzieci. Czy to naprawdę konieczne?

- Zobaczę, czy nie udałoby się przewieźć pani karetką.

- Spojrzał pytająco na Lyn. - To chyba jest możliwe?

- Na pewno - potwierdziła.

- To wielka pomoc - westchnęła pani Parsons. - Od razu się lepiej poczułam. Dziękuję, doktorze, jest pan bardzo miły.

Adam skończył dyżur, więc Lyn wyprowadziła Marion na korytarz i zaraz do niego wróciła.

- To twoja pacjentka - przypomniał jej. - Sama mogłaś ją skierować do szpitala. Znasz się na tym doskonale.

- Chciałam tylko uspokoić Marion - oznajmiła. - Jeśli uważasz, że niepotrzebnie straciłeś czas, to przepraszam.

- Nic podobnego! Nie ma mowy o żadnej stracie czasu. Pacjenci mają prawo do pewności i pociechy. To ważniejsze w medycynie niż diagnoza i wypisywanie recept.

Spodobało jej się to stwierdzenie. I wcale nie miała ochoty wychodzić z gabinetu Adama. Chciała jeszcze zostać, chwilę z nim porozmawiać. Tak miło się z nim gawędziło.

- Jak ci się podoba w naszej przychodni?

- Bardzo. Zupełnie inaczej człowiek się czuje, jeśli ma pacjentów mieszkających na okolicznych wzgórzach niż takich, którzy mieszkają przy kilku sąsiednich ulicach. Może nawet zostanę tu i nie wrócę do Londynu. Podoba mi się tutejszy klimat, okolica... - Urwał na chwilę, po czym dodał: - I ludzie też mi się bardzo podobają.

- Zaczekaj do zimy. Może wtedy zmienisz zdanie.

- Wątpię. - Adam spojrzał na zegarek. - A może po-szłabyś ze mną na kawę?

Lyn uznała, że musi odetchnąć przed ponownym spotkaniem z Adamem, więc odmówiła.

- Po południu mam wizyty domowe. Chyba lepiej zacznę zaraz. Do zobaczenia - powiedziała i umknęła.

Po jej wyjściu Adam podszedł do okna i wyjrzał na dwór. Trawnik, za nim kępa wysokich drzew, a jeszcze dalej linia wzgórz z rozsianymi białymi kropkami wiejskich domostw. Całkiem inaczej niż na ruchliwych ulicach, które obserwował z okien swego londyńskiego mieszkania.

Wiedział, że polubi pracę tutaj. Prócz przygody z silosem pierwszy poranek w nowym miejscu nie różnił się niczym od przeciętnego przedpołudnia lekarza internisty: pacjent z uporczywym bólem w krzyżu (Adam uznał, że to ból mięśniowy i że na pewno nie ma związku z nerkami), zawstydzona kobieta z zapaleniem pęcherza, matka z chroni-

cznie przeziębionym dzieckiem i pewien osiemdziesięcioletek, który w istocie przyszedł tylko po to, by z kimś pogadać. Wszedł zachwycony, że wszystko z nim w porządku, dostał receptę na lek wzmacniający.

Adam poznawał ludzi, pomagał im rozwiązywać problemy, czynił ich życie znośniejszym. To właśnie sprawiało mu przyjemność.

Praca była zupełnie inna niż ta, którą dotychczas wykonywał w mieście. Pacjenci spodziewali się, że będzie miał czas na chwilę rozmowy, widzieli w nim nie tylko lekarza, ale i człowieka. Kilku osobom podróż do przychodni zajęła ponad godzinę, bo rejon obejmował spore terytorium, toteż oczekiwali od lekarza czegoś więcej niż tylko diagnozy i recepty. Wizyta w przychodni była dla nich także wydarzeniem towarzyskim.

Adamowi podobało się tu wszystko, łącznie z Lyn. Miał nadzieję, że zostaną przyjaciółmi...

Wieczorem zjawili się u Lyn Jane i Cal z małą Helen. Często przychodzili bez zapowiedzi, bo Jane i Lyn jako najbliższe sąsiadki bardzo się ze sobą przyjaźniły.

- Chcemy cię o coś zapytać - oznajmił Cal, trzymając Jane za rękę. - Namówiłem ją, żeby się do mnie przeprowadziła. Wkrótce się pobierzemy, więc to idiotyczne, żeby musiała tak kursować pomiędzy moim a swoim domem. Poza tym Jane uważa, że mój dom wymaga kobiecej ręki.

- Jeszcze jak! - dodała Jane.

- To istotnie ma sens - przyznała Lyn - choć będzie mi Ciebie brakowało. Ale chyba nie o to chcieliście mnie zapytać?

- Jasne, że nie. Co byś powiedziała na to, żeby twoim sąsiadem został Adam? Na razie mieszka „Pod Czerwonym Lwem”. Nie jest mu tam źle, ale uważam, że powinien mieć

własny dom. No bo widzisz, kiedy ci powiedziałem, że będzie u nas pracował, nie wydawałaś się bardzo zadowolona.

- Jest zupełnie inny, niż się spodziewałam - odparła Lyn. - Prawdę mówiąc, nawet go polubiłam. Na pewno będzie mi się z nim dobrze mieszkać, chociaż nie tak dobrze jak z Jane. Ale to miło z twojej strony, że zapytałeś mnie

O zdanie.

- Wobec tego postanowione. - Cał się uśmiechnął

I zerknął z czułością na Helen. - Chodź, isquierko, pora na kolację.

Gdy wyszli, Lyn zaczęła się zastanawiać nad tą ostatnią decyzją. Ona i Jane przez kilka miesięcy dzieliły nie tylko dom, ale i życie. Jak to będzie z Adamem? W tym szeregu stały jeszcze dwa inne domki i Lyn miała bardzo dobre stosunki ze wszystkimi sąsiadami, ale coś jej mówiło, że Adama będzie widywała częściej niż innych.

Miała mieszkać tuż obok bardzo atrakcyjnego mężczyzny, który nie ukrywał, że ona także wydaje mu się atrakcyjna. Była trochę tym podniecona, lecz także nieco wystraszona. A potem dotarło do niej z nieoczekiwaną siłą, że jeśli Adam zaprosi ją na kolację, to ona się na to zgodzi. I nagle zmieniło się całe jej życie, wszystko, co o sobie wiedziała. Nie była już wdową Lyn Pierce. Była młodą niezamężną Lyn Pierce. Będę się musiała do tego przyzwyczaić, pomyślała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

To było typowe dla Jane. Gdy tylko podjęła decyzję, natychmiast musiała ją wprowadzić w życie. Następnego dnia razem z Helen przyszła do Lyn i poprosiła ją o pomoc w pakowaniu. Lyn oczywiście nie zaprotestowała i miło spędziła czas na owijaniu szkła w gazety i segregowaniu ubrań.

- Zupełnie jak dawniej - zauważyła Jane z uśmiechem. - Bez przerwy się przeprowadzałam. Byłam w stanie spakować wszystko do jednego plecaka. Ale do tego domu się przywiązałam, po raz pierwszy w życiu. I na pewno będzie mi dobrze z Calem.

- Będzie mi ciebie brakowało - zauważyła Lyn.

- Na pewno nie. Po pierwsze zamieszkać zaledwie sto metrów stąd. A po drugie, twoim sąsiadem zostanie bardzo przystojny facet. Nasze spotkania były pasjonujące, ale będzie znacznie ciekawiej robić coś całkiem innego z nim.

- Jane!

- Nie uwierzę, że nawet o tym nie pomyślałaś. No dobrze, najwyższy czas na herbatę.

Lyn postanowiła nic więcej nie mówić. Może dlatego, że nie chciała nawet myśleć o tym, co sugerowała Jane. Gdy piły herbatę, przed domem zatrzymał się samochód.

- To na pewno Cal - powiedziała Jane. - Otwórz mu drzwi, Helen.



Przy drzwiach słycać było rozmowę. Ale to nie Cal wszedł do pokoju, trzymając Helen za rączkę, tylko Adam.

- Ta młoda dama pozwoliła mi wejść - oznajmił Adam. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Ależ skąd! - odparła Jane. - Należę ci herbaty. Miał na sobie garnitur, co świadczyło o tym, że przed chwilą skończył dyżur.

- Dopiero piłem herbatę „Pod Czerwonym Lwem”. Bardzo się cieszę z tego domu i chciałem sprawdzić, czy nie dałoby się go już teraz obejrzeć. Jeśli sprawiam kłopot, przyjdę później.

- Nie sprawiasz kłopotu. Jeśli nie przeszkadza ci bałagan, to możesz się rozglądać do woli.

- Ale najpierw obejrzysz moją nową lalkę. Ma na imię Rosie - oświadczyła Helen. - Ja jestem Helen, a ty?

- Witaj, Helen. - Adam się uśmiechnął. - Mam na imię Adam. Oczywiście z przyjemnością obejrzę Rosie.

- To właśnie jest Rosie. - Rozpromieniona Helen wyciągnęła rączkę z lalką i Adam posłusznie ją wziął.

- Nie sądzisz, że on jest cudowny? - szepnęła Jane. Lyn pomyślała, że Jane bywa nieznośna. W milczeniu przyglądała się Adamowi i dziewczynce, którzy zdążyli się już zaprzyjaźnić. Potem Adam przysiadł się do nich i wreszcie Jane mogła go oprowadzić po domu.

- Jestem pod wrażeniem - wyznał. - Już wiem, że będę tu szczęśliwy. A ty, Lyn, będziesz ze mną sąsiadować.

- Owszem. Ten dom chyba trochę się różni od twojego londyńskiego mieszkania?

Rozejrzał się po salonie, popatrzył na drzwi balkonowe prowadzące do małego ogródka.

- Nawet bardzo. Tutaj pukam do otwartych drzwi i mała dziewczynka wpuszcza mnie do domu. Żeby się dostać do

mojego mieszkania w Londynie, musiałabyś zadzwonić, a ja najpierw sprawdziłbym na monitorze, kto to, a dopiero potem bym otworzył. Wolę tutejsze zwyczaje. - Popatrzył na Jane, a potem na dziewczynkę. - Nie wiem tylko, kim jest Helen.

- Jest córką mojej siostry i brata Cala - wyjaśniła Jane. - Oboje zginęli w wypadku samochodowym kilka miesięcy temu. Helen została sierotą i ma teraz tylko nas. Postanowiliśmy się pobrać, żeby miała prawdziwy dom.

- Biedna Helen - rzekł Adam, spoglądając na dziewczynkę bawiącą się w kąci. - Oczywiście ma szczęście, bo ma ciebie i Cala, ale i tak mi jej żal. Lyn zauważyła, że był szczerze poruszony. Dobrze wiedziała, że lekarze muszą bardzo uważać, by nie przekroczyć cienkiej linii dzielącej troskliwość od nadmiernego zaangażowania emocjonalnego. Nieczęsto widywała ludzi tak bardzo przejętych losem obcej osoby, choćby nawet dziecka.

- Lubisz dzieci? - zapytała.

- Bardzo. Kiedyś nawet chciałem zostać pediatrą, ale w końcu zdecydowałem się na interne.

Jane nie obawiała się stawiać trudnych pytań. W tej sprawie zawsze można było na nią liczyć.

- Jeśli tak bardzo lubisz dzieci, to dlaczego nie masz swoich?

- Do tego trzeba dojrzeć. Sądzę, że teraz mógłbym już o tym pomyśleć.

Nie mam tak wielu zajęć. Jeśli będę miał dzieci, chciałbym mieć dla nich dużo czasu, móc patrzeć, jak dorastają.

Lyn nie miała pojęcia, dlaczego poczuła się zirytowana.

- A kto będzie szczęśliwą matką? - zapytała.

- Jeszcze nie znalazłem żony. Zresztą nawet nie szukam.

Zbyt wielu ludzi pobiera się za szybko i z całkiem niewłaściwego powodu.

- Mówisz, jakbyś prowadził program - zauważyła Jane. - Jestem pewna, że już słyszałam od ciebie coś podobnego.

- Bardzo możliwe. - Adam się uśmiechnął. - W końcu jeśli to powiedziano w telewizji, to musi być prawda. -Wszyscy się roześmiali, a po chwili Adam dodał: - Jeśli się ożenię, chciałbym to zrobić z odpowiednią kobietą.

- Skąd będziesz wiedział, że jest odpowiednia?

- Na pewno jakoś to odgadnę - odrzekł. - Uważam, że na właściwą kobietę warto czekać. - Wstał. - Muszę już iść. Macie mnóstwo roboty, a ja wam przeszkadzam. Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie zostaniemy sąsiadami, Lyn.

- W każdej chwili mogę ci pożyczyć szklankę cukru -ofiarowała się Lyn.

- Do widzenia, Helen. Do zobaczenia, Rosie. Miło mi było was poznać. - Ukłonił się i wyszedł.

- Czy ty także nie możesz się doczekać, kiedy wreszcie zostanieieście sąsiadami? - zapytała Jane.

- Być może - odparła Lyn. - On na pewno jest w porządku. Tyle że z tobą zawsze wiedziałam na czym stoję, a z nim...

- Twoje życie bardzo się zmieni - stwierdziła uszczęśliwiona Jane.

Następnego ranka Lyn pojechała do Annie Prince, dziewiętnastolatki, która za kilka miesięcy miała urodzić pierwsze dziecko. Annie uczestniczyła w zajęciach szkoły rodzenia, lecz Lyn lubiła wiedzieć, jak wygląda dom, w którym ma się wychowywać dziecko.

Annie wraz z mężem zajmowali dom należący do gminy.

Lyn z aprobatą popatrzyła na ogródek. Pięknie utrzymany trawnik obsadzony wokół kwiatami świadczył o ogrodniczych upodobaniach Freda. Sam dom także był doskonale utrzymany. Annie pokazała Lyn wyremontowany pokój dziecinny z nowiutkim łóżeczkiem, kocyki i ubranka. Zresztą matka Annie mieszkała w tej samej miejscowości. Teraz także u niej była. Lyn przypuszczała, że Annie może Uczyć na jej pomoc. Lyn zbadała Annie, zanotowała swoje obserwacje.

- Wszystko dobrze - powiedziała, wiedząc, że teraz musi chwilę posiedzieć i pogadać.

- Podobno nasz nowy lekarz występował w telewizji - rzekła Annie. - Widziałam go. Jest bardzo przystojny. I ma taki miły głos. Czy mogłabym się do niego zapisać?

- No wiesz, Annie! - zachnęła się matka. - Naszym lekarzem od lat jest doktor Mitchell. To bardzo dobry lekarz.

- Moim zdaniem obaj są bardzo dobrymi lekarzami - wtrąciła Lyn. - Ale zaczekajmy do rozwiązania.

- No właśnie - podchwyciła matka Annie.

Lyn wróciła do przychodni w porze lunchu i niemal od razu natknęła się na Adama. Spróbowała zignorować nagły przyływ emocji spowodowany jego serdecznym uśmiechem. To zupełnie nic nie znaczy, myślała. Jesteśmy tylko kolegami, może nawet się zaprzyjaźnimy. Po prostu jeszcze do niego nie przywykłam.

- Stajesz się sławny - szepnęła. - Już dwie osoby mnie prosiły, żeby je do ciebie umówić, bo widziały cię w telewizji.

- Przecież dopiero tu przyjechałem! Skąd oni to wiedzą?

- Telegraf bez drutu. Jeśli jedna osoba o czymś się dowie, wkrótce wiedzą wszyscy. Musisz się do tego przyzwyczać.

- Chyba tak. - Adam był nieco zakłopotany.
- Nie martw się. - Lyn położyła mu rękę na ramieniu. - Obronimy cię.
- Dziękuję. - Nakrył jej dłoń swoją.

Lyn poczuła się tak, jakby trzymali się za ręce. Jego dłoń była ciepła, dodawała otuchy. Gdy spojrział na nią, pomyślała, że te szare oczy mówią chyba więcej niż przyjazny wyraz twarzy. Nagle otworzyły się jakieś drzwi, na korytarzu zjawiała się recepcjonistka. Wyraz twarzy Adama zmienił się w jednej chwili. Trudno było określić, w jaki sposób. A jednak Lyn była pewna, że wcześniej widziała tam jeszcze coś, tylko nie wiedziała, co to takiego.

Tego dnia Jane na dobre się wyprowadziła. Lyn spędziła z nią cały wieczór, pomagając jej w sprzątaniu.

- Jeśli człowiek przebywa dłużej w jednym miejscu, zaczyna chomikować - narzekała Jane. - Na pewno ktoś podrzuca ci jakieś rzeczy, kiedy tego nie widzisz. Co mam zrobić z tymi zaczętymi słoikami dżemu, Lyn? Może bym ci je zostawiła?

- A może zostawiłabyś coś dla nowego lokatora?

- Raczej nie - odrzekła Jane po namyśle. - Cal twierdzi, że to dobry lekarz, ale nie jesteśmy jeszcze na tyle zaprzyjaźnieni, żebym mogła mu zostawić słoiki z resztką dżemu. Za to ty będziesz mogła coś takiego zrobić.

- Wszyscy w przychodni są zaprzyjaźnieni - mruknęła Lyn. - Pomagamy sobie. W tym przypadku też tak będzie.

- Oczywiście - zgodziła się Jane.

Następnego dnia około południa Lyn zobaczyła robotników wnoszących meble do sąsiedniego domu. Napis na

ciężarówce wskazywał, że meble przywieziono z Londynu. A więc Adam się wprowadza.

Wieczorem, jak zwykle po powrocie z pracy, Lyn wzięła prysznic i przebrała się w domowy strój. Potem po raz setny powtórzyła sobie, że to tylko zwykła grzeczność, i poszła do Adama. Siedział na podłodze, pośród sterty pudeł.

- Przyszłam z sąsiedzką wizytą - oznajmiła Lyn - chyba że wolisz nazwać to wścibstwem. Czy mogę ci w czymś pomóc? A może wolisz, żebym się stąd wyniosła?

- Zostań, proszę - odparł. - Możesz być życzliwa albo wścibska, co wolisz, tylko mnie nie opuszczaj.

Popatrzyli na sterty książek, ubrań, segregatorów i akcesoriów komputerowych.

- Uporządkowałem tamten kąt i zmontowałem regał - wyjaśnił Adam, wskazując jedną ze ścian. - Nie miałybyś ochoty poustawić na nim książek?

- Masz jakiś specjalny system, porządek ustawiania?

- Jak zrobisz, tak będzie dobrze. - Wzruszył ramionami. - A ja zaniosę na górę te ubrania i podłączę komputer.

- Popracujemy z godzinę - powiedziała Lyn - a potem ja pójdę do siebie, zrobię kolację i przyniosę ją tutaj. Po kolacji skończymy układanie.

- Fantastycznie. Wiesz, że nigdy nie miałem takiej sąsiadki jak ty?

Po godzinie Lyn wróciła do domu, podgrzała gulasz wołowy, który miała w zamrażarce, i podała go z sałatką warzywną. Na deser były owoce.

Potem znów wrócili do pracy.

Po jakimś czasie Lyn zauważyła, że nie tylko rozpakowuje pudła, ale także pomaga Adamowi w podejmowaniu decyzji. Doradzała mu, gdzie ma powiesić obrazy i co zrobić z trzema pięknymi perskimi dywanikami. Zdała sobie

sprawę, że najzwyczajniej w świecie urządziła dom. Zauważyła także, że ona i Adam mają bardzo podobny gust.

Adam zmontował dwie polki na płyty CD, a Lyn otworzyła pudło z napisem „płyty CD” i przejrzała jego zawartość.

- Masz tu moją ulubioną muzykę! - zawołała.

- Chciałabyś posłuchać?

- Jasne. - Włączyła odtwarzacz.

- Zanim rozpakujesz resztę płyt, powiedz mi, jaką jeszcze muzykę lubisz - poprosił Adam, a Lyn mu odpowiedziała.

Wysłuchała jedną płytę, po czym przejrzała pozostałe. Okazało się, że mają niezdrowo identyczny gust: Adam miał wszystkie nagrania, które Lyn wymieniła.

- Nie zaglądałam tu wcześniej - przysięgała.

- Wiem. Po prostu lubimy to samo. To miłe, prawda? Oczywiście, że tak, lecz Lyn wolała zmienić temat.

- Co tam robisz? - spytała, gdy układał coś we wnęce.

- Chodź tu i zobacz.

Wnęka była oświetlona od góry. Adam powiesił w niej oprawione w ramki zdjęcia. Zajmowały całą górną część.

- Tu jest twoje życie - zauważyła Lyn.

Była zafascynowana. Oglądała kolejno wszystkie fotografie. Niektóre miały niewątpliwie związek z medycyną, jak na przykład ta przedstawiająca Adama w grupie studentów w białych fartuchach. Na innym zdjęciu Adam w toczce i birecie unosi swój dyplom wysoko ponad głowę. Na trzech czy czterech fotografiach był z dziewczynami, na każdej z inną. Wszystkie były bardzo atrakcyjne. Lyn nie czuła zazdrości, tylko ciekawość.

- Nie ma tu zdjęcia twoich rodziców - zauważyła.

Z namaszczeniem wskazał czarno-białe zdjęcie przedstawiające grupę dzieci.

- To ja - powiedział, wskazując jednego z chłopców. I bez tego by go rozpoznała. Miał taki sam uśmiech jak chłopiec na zdjęciu i tak samo sprawiał wrażenie rozważnego.

- Zrobiono je w sierocińcu - ciągnął. - U Świętego Marka. Nie jest to idealny sposób na wychowanie dzieci, ale przynajmniej kochano mnie tam i byłem szczęśliwy.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, poczuła, że na chwilę zabrakło mu pewności siebie. Jakby pokazał jej swój słaby punkt i trochę się tego przestraszył.

- Czy dlatego tak bardzo chcesz mieć dzieci?

- Możliwe. Ale chcę mieć dzieci przede wszystkim dlatego, że je lubię. Może wybrałabyś jeszcze jakąś płytę?

Nie chciał rozmawiać o sierocińcu. Lyn nie czuła się urażona. Wiedziała, że pokazał jej bardzo ważny kawałek siebie i że jeszcze kiedyś będą o tym rozmawiali. O dziesiątej dom nadawał się już jako tako do zamieszkania, wobec czego postanowili zakończyć pracę.

- Fajnie było mieszkać „Pod Czerwonym Lwem”, ale jeszcze fajniej jest mieć własny dom. Czy w ramach podziękowania pójdziesz ze mną na kieliszek wina?

W pierwszym odruchu chciała odmówić. Nie chadzała z mężczyznami na kieliszek wina. Potem jednak postanowiła zmienić zdanie. Właściwie dlaczego nie? W końcu są teraz sąsiadami. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie zaprosić Adama do siebie na kawę, ale uznała, że na to jest jeszcze za wcześnie. Od śmierci Michaela żaden mężczyzna nie gościł w jej domu. Chociaż to niezupełnie prawda. Nigdy nie gościł w jej domu mężczyzna, który budził jej zainteresowanie. Teraz wszystko się zmieniło.

Zdała sobie sprawę, że Adam czeka na jej decyzję. Uśmiechał się przy tym, jakby czytał w jej myślach.



- Czemu nie - mruknęła. - To znaczy, będzie mi bardzo miło. Muszę tylko się przebrać. Może być za dziesięć minut? Na pewno spotkamy kogoś znajomego.

- A więc nie będzie to spotkanie tylko we dwoje?

- Chyba wiesz, jak jest „Pod Czerwonym Lwem”? -Lyn się roześmiała. Przebrała się i poszli razem do wioski. Lyn doskonale wiedziała, że prócz turystów spotkają tam także sporo tutejszych mieszkańców. Przedstawiła Adama Harry'emu Sharpe'owi, mężowi Enid, drugiej pielęgniarki środowiskowej. Było tam jeszcze więcej znajomych, zarówno przyjaciół, jak i pacjentów. Adam zamówił wino dla Lyn, a dla siebie piwo. Potem usiedli sobie w kącie i Adam cierpliwie odpowiadał na pytania dotyczącego jego występów w telewizji.

- Nie przeszkadza ci to wypytywanie? - spytała szeptem Lyn, gdy wreszcie zostali sami.

- Ani trochę. Ludzie mają prawo być ciekawi. Zresztą jeśli oni mnie wypytują, to znaczy, że ja też mogę im zadawać pytania. Póki nie każą mi stawiać diagnozy w barze, wszystko jest w porządku.

- To już się u nas zdarzało. - Lyn się roześmiała. - Ale większość tutejszych ma dobrze poukładane w głowie.

- W Londynie byłem całkiem anonimowy. Tutaj mam wrażenie, że należę do społeczności.

- To czasem bywa przykre - ostrzegła go Lyn. - Nie zawsze człowiek chce, żeby wszyscy wiedzieli, co robi.

- Ale chociaż ich to obchodzi. W Londynie człowiek czuje się bardzo samotny.

Po chwili do stolika wrócił Harry i Adam musiał znów opowiadać o telewizji.

Był przepiękny wieczór, gdy wracali. Wędrowali powoli

ścieżką prowadzącą do ich domu, a kiedy wyszli z cienia wielkich dębów, Adam spojrział w górę i powiedział:

- Widać gwiazdy. Tutaj smog ich nie zasłania.

- Tak, tu jest pięknie - zgodziła się Lyn.

Ogarnął ją lekki niepokój. Nie wiedziała, jak skończy się ten wieczór.

Czy Adam zechce wstąpić do niej na kawę? Nie życzyła sobie żadnego sam na sam z mężczyzną. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Jestem już bardzo zmęczona - dodała.

- Wcale się nie dziwię. Miałaś ciężki dzień w pracy, a potem jeszcze mi pomagałaś. Masz prawo być zmęczona.

Lyn dosłyszała w jego głosie nutkę rozbawienia. A więc odgadł, co ją trapi. Bardzo źle.

Wkrótce stanęli pod drzwiami jej domu. Ku swej irytacji Lyn poczuła, że sztywnieje. Bliska rozpaczy postanowiła działać, by sprawy potoczyły się tak, jak ona sobie tego życzy. Stała na palcach, pocałowała Adama w policzek, po czym odsunęła się, by nie mógł jej dosięgnąć.

- To był cudowny wieczór - trajkotała. - Witaj w nowym domu. Mam nadzieję, że będziemy dobrymi sąsiadami.

- Na pewno będzie nam się dobrze mieszkało obok siebie. - W jego głosie znów zabrzmiało rozbawienie. - Nie ma potrzeby się spieszyć, prawda, Lyn? Musimy się lepiej poznać.

- Rzeczywiście nie musimy się z niczym spieszyć. Dobranoc, Adamie.

Chwilę później była już u siebie. Stała oparta plecami o drzwi i zastanawiała się, dlaczego drży na całym ciele.

Przebrała się w nocną koszulę, usiadła w salonie z kubkiem kakao, jak co wieczór. I jak zwykle popatrzyła na zdjęcie swego zmarłego męża. Od wypadku minęły trzy lata. Michael już nie uczestniczył w jej codziennym życiu, po-

woli stawał się wspomnieniem. Lyn nadal go kochała, lecz ta miłość nie była już otwartą raną na jej duszy, tak jak kiedyś.

Następnego popołudnia obowiązki zaprowadziły Lyn do Keldale.

Wstąpiła do galerii obejrzeć zbiór szkiców tuszem przedstawiających pejzaże Krainy Jezior. A potem, pod wpływem impulsu, kupiła dwa rysunki. Jeden dla siebie, drugi dla Adama. Napisała na odwrocie obrazka krótką dedykację, po czym poprosiła, by go ładnie zapakowano. Kiedy wieczorem wróciła do domu, w jej skrzynce na listy znajdował się bilecik.

*„Doktor Adam Fletcher, obecnie zamieszkały w Dale End Cottages pod numerem drugim, ma zaszczyt zaprosić panią Lyn Pierce na wieczorne spotkanie przy kieliszku wina (albo raczej sherry). Odpowiedź niekonieczna Przyjdź, jeśli możesz”.*

Lyn uśmiechnęła się i napisała:

*„Położna Lyn Pierce dziękuje doktorowi Adamowi Fletcherowi za uprzejme zaproszenie i informuje, że przyjmuje je z wielką przyjemnością. Ja zawsze udzielam odpowiedzi”.*

Pobiegła do sąsiednich drzwi, wsunęła liścik do skrzynki. Bardzo się cieszyła na ten wieczór. O siódmej przygotowała sobie kąpiel, a potem szukała w szafie letniej sukienki, choć odrobinę wyzywającej. Miała mnóstwo sukienek, ale ostatnio nieczęsto je nosiła. Po namyśle wybrała żółtą suknię bez rękawów, pasującą do jej ciemnych włosów.

Punktualnie o ósmej zapukała do Adama. Oczywiście miała ze sobą szkic, który dla niego kupiła. Poza tym czuła, że serce bije jej szybciej niż zwykle. Pewnie dlatego, że ostatnie pięć minut bardzo się spieszyła. Ale na widok Ada-

ma jej serce niemal stanęło. Zdawało jej się, że nie widzieli się od miesiący, a nie od dwudziestu czterech godzin.

Miał na sobie białą koszulę i jasnoszare spodnie. I uśmiechał się do niej tak, jakby była jedyną osobą, którą chciał zobaczyć.

- Jak to miło, że przyszłaś, Lyn. Jesteś pierwszym gościem w moim nowym domu. Wczoraj się nie liczy, bo ciężko pracowałaś, ale dzisiaj posprzątałem i wyrzuciłem śmieci. Na pewno będzie mi tu dobrze... z tobą za ścianą.

Poszła za nim do salonu, który dzisiaj już nie przypominał pobojuwiska. Pudła zniknęły, w wazonie zaś stały kwiaty, a wokół stołu krzesła. Nie był to ten sam pokój, w którym jeszcze niedawno siadywały z Jane. Teraz był to pokój mężczyzny.

- Przyniosłam ci coś na powitanie - rzekła nieco skrępowana. - Mam nadzieję, że naprawdę będzie ci tu dobrze.

- Prezent! Dla mnie? Uwielbiam prezenty! - Rozerwał papier. - To jest piękne, Lyn! Powieszę ten obraz nad kominkiem. „Żądź szczęśliwy w swoim nowym domu” -przeczytał dedykację. - „Ucałowania, Lyn”. -

Popatrzył na nią, ale nie umiała rozszyfrować jego miny. - „Ucałowania, Lyn” - powtórzył. - To bardzo miłe. Wiem, że będę tu szczęśliwy. Tym bardziej że mieszkam tak blisko ciebie.

- To tylko obrazek. Dla siebie też taki kupiłam.

- Naprawdę? Czy to nie cudownie, że podobają nam się takie same rzeczy?

Adam wziął gwoździe i młotek i powiesił obrazek nad kominkiem. Szkic był ładny, a radość Adama niekłamana.

- Jest wspaniały, bardzo ci dziękuję - powiedział i pocałował ją w policzek. - A teraz napijmy się sherry. A żeby tradycji stało się zadość, kupiłem tartę owocową.

Wypili po kieliszku sherry, zjedli po kawałku tarty. Lyn

uznała, że spędziła te pół godziny w wyjątkowo kulturalny sposób.  
Siedziała w wygodnym fotelu i czuła się cudownie.

- Doskonale pasujesz do tego miejsca - powiedziała.

- Cieszę się. Z początku trochę się obawiałem, że miejscowi nie będą chcieli zaakceptować przybysza, a tymczasem spotykam się tu wyłącznie z życzliwością.

- Staramy się, żeby wszyscy czuli się u nas dobrze - wyjaśniła Lyn. - Jesteśmy życzliwi.

- Tak, to prawda. - Adam przyglądał jej się z namysłem, jakby ją oceniał.

- Czy z tej życzliwości nie spędziłabyś ze mną przyszłej soboty?

Oczywiście, jeśli nie zamierzasz żeglować ani nie masz nic innego do roboty.

- Mam spędzić z tobą całą sobotę? I co będziemy robić?

- Nie całą, tylko popołudnie i wieczór. Chciałbym ci zrobić niespodziankę.

W pierwszym odruchu chciała się zgodzić, ale po namyśle wrodzona ostrożność kazała jej się sprzeciwić.

- Chciałabym z tobą trochę pobyć - wyznała powoli - i nawet nie wybieram się na żagle. Ale muszę odmówić.

Patrzył na nią w milczeniu. Nieco zaniepokojony, współczujący.

Wiedziała, że musi się wytłumaczyć.

- Nie myśl, że za dużo sobie wyobrażam - mówiła łamiącym się głosem - ale boję się, że moglibyśmy znanadto się do siebie zbliżyć. To mnie przeraża. Może powinniśmy zostać przyjaciółmi, albo lepiej tylko dobrymi znajomymi. Tak będzie lepiej dla mnie. Przepraszam cię, być może robię wielką sprawę ze zwykłego zaproszenia, ale naprawdę się boję.

- Nie chciałem cię przestraszyć, Lyn. Sama musisz zdecydować, co jest dla ciebie dobre. Ale czy mogłabyś mi powiedzieć, czego właściwie się boisz?

Co za spokojny, pełen zrozumienia głos! Przez chwilę zdawało jej się, że tylko pokręci głową, dokończy drinka i opuści dom Adama. Wiedziała, że by się z tym pogodził. W końcu jednak doszła do wniosku, że wolałaby, by ją zrozumiał.

- Wiesz, że miałam męża. Kochałam go tak, jak chyba nikogo innego nie mogłabym pokochać. Mówi się, że po kilku latach miłość zmienia się w szczególny rodzaj przyzwyczajenia... Z nami było inaczej. Po pięciu latach małżeństwa byłam w nim nadal do szaleństwa zakochana, tak samo jak w dniu ślubu. - Głos jej zadrżał. - Zaszłam w ciążę. Tak bardzo się cieszyłam... Poroniłam. To była dziewczynka. No ale wciąż byliśmy razem i mieliśmy przed sobą całe życie. A potem, któregoś całkiem zwyczajnego dnia Michael wyszedł rano z domu, a po południu powiedziano mi, że nie żyje. To mi złamało serce.

Łzy spływały jej po policzkach, gdy ciągnęła:

- Chyba najgorsze mam już za sobą, ale postanowiłam, że nigdy więcej nie zaryzykuję, że już się nie zakocham. To za bardzo boli. Mężczyźni zapraszali mnie na kolację i tak dalej, ale z żadnym się nie umówiłam. Nie chcę ryzykować.

Adam uniósł się, jakby zamierzał do niej podejść, a potem z pełną premedytacją usiadł z powrotem. Była mu za to wdzięczna. Po chwili poszła do łazienki, przemyła twarz zimną wodą, po czym wróciła do Adama.

- Przepraszam... Zwykle potrafię panować nad sobą.

- Niepotrzebnie. Jeśli zbyt dobrze się nad sobą panuje, traci się coś cennego. - Zamilkł, a po chwili dodał: - Bardzo ci współczuję, naprawdę. Można pozazdrościć każdemu, kto przeżył taką miłość jak twoja. Ale chciałbym się czegoś od ciebie dowiedzieć i zamierzam cię o to spytać.

Starannie dobierał słowa.

- Nie jestem pewien... Żadne z nas nie może być tego pewne, ale wydaje mi się, że poczułaś do mnie coś już w tamtej chwili, na jachcie, kiedy otworzyłaś oczy. Poczułem wtedy jakąś iskrę, coś, czego nigdy przedtem nie doznałem.

- Tak, ja też to poczułam - przyznała.

- Jeśli nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, to musisz mi powiedzieć prawdę. Nie chcę cię stawiać w trudnej sytuacji, ale uważam, że mam prawo to od ciebie usłyszeć.

Milczała. Czyżby naprawdę zamierzała mu wyznać, że nie chce mieć z nim nic wspólnego? Czy mogłaby to zrobić?

- Czy dostanę jeszcze trochę sherry? Adam bez słowa napełnił jej kieliszek.

- Nie mogę powiedzieć, że nie chcę się z tobą nigdzie wybrać - mówiła. - Bardzo bym chciała spędzić z tobą tę sobotę, ale pod warunkiem, że do niczego mnie to nie zobowiąże. Po prostu spędzimy to popołudnie jak para dobrych przyjaciół. Potem możemy się spotykać częściej, albo... wcale.

- Zgoda - odparł cicho. - Cieszę się.

Szukała na jego twarzy śladu triumfu. Nie znalazła. Był tylko zadowolony. Okazało się, że po tej decyzji ona także poczuła się swobodniej. Nawet więcej: była ciekawa, jak upłynie jej czas w towarzystwie Adama. Uzmysłowała sobie, że jej życie stało się ostatnio dość ubogie. Prawdę mówiąc, większość czasu spędzała sama. Na przykład na żaglówce...

- Uwielbiam niespodzianki, ale musisz mi dać jakąś wskazówkę - powiedziała. - Muszę wiedzieć, jak się ubrać. Czy mam włożyć buty do wspinaczki, czy może wieczorową suknię?

- Dobre pytanie - przyznał nieco zakłopotany. - Wy-

obraż sobie, że wcale o tym nie pomyślałem. Powiedzmy, że ja będę w spodniach, koszuli i w wygodnych butach. I trzeba wziąć coś na wypadek deszczu. W końcu jesteśmy w Anglii.

- No to wszystko jasne. - Lyn się uśmiechnęła. - Nic nadzwyczajnego. - Dopła sherry. - Wypiłam tylko dwa drinki, ale już mi się kręci w głowie. Chyba sobie pójdę.

- Bardzo się cieszę, że mnie odwiedziłaś. Myślę, że dokądś nas to doprowadzi, ale nie ma potrzeby się śpieszyć.

Lyn wróciła do domu, usiadła na kanapie i zastanawiała się nad tym, co się przed chwilą stało. Zgadzając się na spędzenie popołudnia z Adamem, stała się bezbronna, a przecież przysięgła sobie, że już nigdy czegoś podobnego nie zaryzykuje. Mimo to wcale się nie bała. Adam powiedział, że jeśli człowiek za dobrze panuje nad sobą, to traci coś bardzo cennego. To interesujące spostrzeżenie. Może jednak warto odrobinę zaryzykować?

Wzięła do ręki zdjęcie Michaela, usiadła i położyła je sobie na kolanach. Przyglądała mu się, tak jak robiła to przedtem niezliczoną ilość razy. Co by jej Michael poradził w tej sytuacji? Dobrze wiedziała, że nade wszystko chciałby, żeby była szczęśliwa. Zdawało jej się, że wyczytała odpowiedź w jego ukochanej twarzy. Powinna poszukać szczęścia, nawet gdyby miało się to wiązać z ryzykiem.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kilka dni później Cal z Adamem wysiedli z auta i patrzyli na leżącą u ich stóp wioskę Tyndale. W zielonej dolinie pośród wzgórz stał kościół, domy i liczne budynki gospodarskie.

- To wygląda jak na pocztówce - stwierdził Adam.

- Owszem - zgodził się Cal. - Problem w tym, że do przychodni jest stąd bardzo daleko, a do szpitala jeszcze dalej. Autobus kursuje tylko trzy razy w tygodniu.

- A więc jeśli ktoś nie ma samochodu...

- Ma poważny kłopot - dokończył Cal.

Zarówno Cal, jak i Adam byli bardzo zapracowani; po raz pierwszy mieli okazję zamienić spokojnie kilka słów. Po porannym dyżurze Cal zaprosił Adama na przejażdżkę po okolicy. W ten sposób trafili do Tyndale. Adam zastanawiał się teraz, o co też Calowi chodzi. Był pewien, że zaproszenie nie było przypadkowe.

Wrócili do samochodu, stromym zboczem zjechali w dół. Zatrzymali się przy domu parafialnym znajdującym się nieopodal kościoła, gdzie czekał na nich rozpromieniony pastor.

- Wielebny Peter McCarthy - przedstawił go Cal. -Chce nam coś zaproponować.

Pastor przyznał, że bardzo się cieszy z ich wizyty, poprosił, by mówili do niego po imieniu i spytał, czy mogą

od razu przejść do rzeczy. Zaprowadził ich do domu parafialnego, czystego i ładnie urządzonego. Minęli stertę składanych krzeseł, pianino oraz wystawę zorganizowaną przez miejscowych harcerzy.

- Tu jest kuchnia - oznajmił Peter. - Lodówka z zamrażarką i trzypalnikowa kuchenka. Mamy też dobry bojler, dzięki czemu zawsze jest ciepła woda. A w zimie to najcieplejsze miejsce w całej wiosce. Toalety, męska i damska, całkiem nowe. A tam dalej jest łazienka z prysznicem.

Otworzył dwa niewielkie pomieszczenia. W każdym z nich zainstalowano umywalkę.

- A te pokoje przeznaczyłem dla was. Zdziwiony Adam popatrzył na Calą.

- Peter chciałby, żebyśmy otworzyli tu gabinet - wyjaśnił Cal. - Lekarz i pielęgniarka mogliby tutaj przyjeżdżać raz w tygodniu. W zasadzie bardzo mi się ten pomysł podoba. Przywiozłem cię tu przede wszystkim po to, żebyś poszukał problemów. Masz odegrać rolę adwokata diabła. Co ty na to?

- Tu są nazwiska mieszkańców, którzy należą do waszej przychodni - rzekł Peter, podając Adamowi listę. - Wielu z nich to ludzie starzy i niezamożni. Gabinet lekarski w zasięgu spaceru bardzo by im ułatwił życie.

Adam przeszedł się po pokojach, odkręcił kurki, zajrzał do toalet, do łazienki i do kuchni.

- Uważam, że to świetny pomysł - stwierdził wreszcie.

- A nie chciałbyś tego poprowadzić? - spytał Cal.

- Z największą przyjemnością.

Pół godziny później Cal i Adam jedli kanapki z wołowiną w miejscowym pubie.

- Możemy dostać rządowe pieniądze na taką filię - mó-

wił Cal. - Trzeba poprosić administratorkę, żeby wystąpiła o przyznanie dotacji. Daj jej też spis potrzebnego sprzętu.

- Dobrze - zgodził się Adam - chociaż nie ma sensu urządzać tu kompletnego gabinetu. Moim zdaniem w Tyn-dale powinna się znajdować opieka podstawowa. Przypuszczam, że trzeba będzie zorganizować transport dla tych nielicznych, których będziemy musieli przebadać w Keldale.

- Racja, ale oni już będą w naszym systemie. Świetnie!

- Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę.

- A więc jest ci tu dobrze? - dopytywał się Cal. - Nie za spokojnie po doświadczeniach z dużego miasta?

- Spokojnie! Jeszcze nie miałem ani jednego nudnego dnia. A ludzie są tacy życzliwi, że czuję się jak w rodzinie.

- No właśnie. Zresztą ty doskonale do nas pasujesz. Dobrze ci się układa z Lyn, tą twoją nową sąsiadką?

Adam pojął, że pytanie nie było takie obojętne, na jakie wyglądało.

- Lyn jest wspaniała - oświadczył.

- Rozumiem, że nie chodzi tu o jej umiejętności zawodowe. - Cal uśmiechnął się domyślnie.

- Nie wyłącznie. Czyżbyś się bał, że mogę ją w jakiś sposób... skrzywdzić?

Cal zastanawiał się przez chwilę.

- Lyn jest moją bliską znajomą - zaczął wreszcie. -Znałem jej męża i widziałem, jak cierpiała po jego śmierci. Nie chciałem, żeby ktoś ją skrzywdził. Jest taka krucha... Z drugiej jednak strony, widzisz, ja mam teraz Jane, więc życzylbym sobie, żeby wszyscy byli tak szczęśliwi jak my.

- Ja też bym chciał, żeby Lyn była szczęśliwa - zakończył Adam z westchnieniem.

Tego ranka Lyn obudziła się w znakomitym nastroju. Bez żadnej konkretnej przyczyny. Dzień był wprawdzie piękny, ale ładna pogoda utrzymywała się od wielu tygodni, więc nie to było powodem przepełniającej ją radości.

Umyła się, ubrała i siadła w nasłonecznionym rogu kuchni, by zjeść śniadanie. Cały czas zastanawiała się, skąd się bierze jej znakomity humor. Poprzedniego dnia podjęła decyzję, która sprawiła, że jej własny los przestał zależeć wyłącznie od niej. Umówiła się z Adamem. Nie wiedziała, dokąd chciał ją zabrać, ani czy ta wyprawa zmieni coś w ich relacjach. W tej chwili wszystko było w rękach bogów.

Ich domy miały grube ściany, toteż rzadko było słyszeć, co się dzieje u sąsiada. Czasami dochodziły dźwięki muzyki, jakieś stukanie czy inne odgłosy. Dzięki temu wiedziała, że Adam jest praktycznie tuż obok, że dzieli ich zaledwie kilka metrów. Było to dziwnie podniecające uczucie. Pojechała na wizyty domowe i pod wpływem impulsu zajrzała do Julie Harris. Nie miała potrzeby tam jechać; w razie problemów Julie by po nią zadzwoniła. Ale Lyn nie widziała jej od czasu, kiedy wyjechała z mężem na weekend i chciała się przekonać, czy Julie miło spędziła czas.

Julie wyglądała na wypoczętą i uśmiechała się radośnie.

- Wchodź - zapraszała. - Najpierw obejrzysz dziecko, a potem zrobię dla nas herbatę i pokażę ci zdjęcia. Było cudownie!

- Cieszę się, że dobrze się bawiliście.

- Aż trudno uwierzyć, jak wspaniale!

Lyn obejrzała zdjęcia Minster, Julie i Billa na murach obronnych, wiosłujących po rzece. Widać było, że są szczęśliwi. Lyn zazdrościła im tej radości, jaką niektórym sprawia przebywanie razem.

- Naprawdę dobrze, że wyjechaliśmy. Wreszcie mieliśmy trochę czasu dla siebie. Bill też uważa, że to był cudowny weekend. - Julie, oczywiście, troszkę przesadzała. - Między nami też zaczęło się lepiej układać, odkąd mieliśmy więcej czasu i nie musieliśmy się martwić, czy dziecko zaraz nie zacznie płakać. Bardzo nas to ożywiło.

- To świetnie - ucieszyła się Lyn. Już się zastanawiała, czy za dziewięć miesięcy Julie nie będzie aby potrzebowała jej fachowej pomocy. - A co na to rodzice Billa? Zadowoleni, że mogli zaopiekować się wnukiem?

- Bardzo. Obiecali zajmować się nim częściej.

- Kiedy planujecie następny taki wypad?

- Za parę miesięcy. - Julie wzruszyła ramionami. - To naprawdę wielka frajda, chociaż... Miło było poza domem, ale z drugiej strony nie mogłam się doczekać powrotu. Bardzo się stęskniłam za moim maleństwem. -

Pochyliła się nad łóżeczkiem. - Wiesz, ja zawsze lubiłam się bawić, ale teraz wolę siedzieć w domu. Urodzenie dziecka zmienia perspektywę. A ty, Lyn? - Julie wypła łyk herbaty. - Nie chcesz mieć dzieci?

Pytanie było właściwie całkiem zwyczajne, ale Lyn musiała się bardzo starać, by jej odpowiedź zabrzmiała równie obojętnie.

- Może kiedyś... Na razie cieszą mnie cudze dzieci.

Musiała wpaść do domu, zanim poszła do pracy po południu. Podczas lunchu zastanawiała się nad pytaniem Julie. Od czasu poronienia minęło trzy i pół roku. Dostała krwotoku i odwieziono ją do miejscowego szpitala, a stamtąd na oddział położniczo-ginekologiczny w Leeds.

Doktor Smilie, który ją tam prowadził, stwierdził stan zapalny macicy.

Był to jeden z tych rzadkich przypadków, które po

prostu zdarzają się bez żadnego konkretnego powodu. Przed wyjściem ze szpitala doktor Smilie powiedział jej, że co najmniej przez rok nie powinna zachodzić w ciążę. Michael zginął pół roku później.

Lyn nadal spotykała się z doktorem Smilie i nawet się zaprzyjaźnili.

- Odrobina ostrożności nigdy nie zaszkodzi - mawiał.

- Trzeba kontrolować swoje zdrowie.

Siedziała bez ruchu przez piętnaście minut, aż wreszcie sięgnęła po słuchawkę. Sekretarka doktora Smilie dobrze ją pamiętała, a ponieważ ktoś właśnie odwołał wizytę, mogła wpisać Lyn na najbliższy piątek.

- Badanie kontrolne, prawda? - upewniła się sekretarka.

- Nie dzieje się nic takiego, co mogłoby budzić obawy?

- Tak się zastanawiam... Nie, nic się nie dzieje, tylko chciałabym wiedzieć, czy doktor Smilie mógłby sprawdzić... czy mogę jeszcze zajść w ciążę?

- Zapiszę to - powiedziała sekretarka.

Lyn odłożyła słuchawkę i sięgnęła po herbatę. Syknęła, stwierdziwszy, że jest zimna jak lód.

Dlaczego o to zapytała? Przecież to nie ma dla niej żadnego znaczenia.

Właściwie znała odpowiedź na to pytanie, ale nawet przed sobą nie chciała się do tego przyznać...

W piątek nie miała żadnych pacjentów, toteż bez trudu załatwiła sobie dzień urlopu. Wstała wcześniej. Jeśli ma gdzieś jechać, to niech to będzie przyjemny wyjazd.

Bez trudu dotarła do Leeds. Zaparkowała samochód w samym centrum miasta i przez kilka godzin szwendała się po sklepach. Po lunchu pojechała do szpitala. Była umówiona na drugą. Zjawiła się wcześniej, ale doktor Smilie już na nią czekał.

- Ach, pani Pierce! Jak się pani czuje?

Dobrze się czuła w towarzystwie tego miłego człowieka, który traktował ją jak córkę. Czasami zastanawiała się, ile on może mieć lat. Doszła do wniosku, że najpewniej około sześćdziesięciu pięciu, bo gdyby przekroczył ten wiek, musiałby przejść na emeryturę, jak wszyscy krajowi konsultanci.

Prędko przeprowadził badanie. Nie było żadnych zmian, tak jak się spodziewała. Ale tym razem nie uścisnęła ręki doktora, nie pożegnała się i nie wyszła.

- Zdaje się, że chce mnie pani jeszcze o coś zapytać.

- Doktor Smilie uśmiechnął się do niej zachęcająco.

Wciąż się wahała. Już sam fakt zadania tego pytania oznacza swego rodzaju zobowiązanie wobec siebie, świadczy o tym, że zaczęła myśleć o sprawach dotąd zakazanych. To pytanie otwiera drzwi, które przedtem starannie zamykała.

- Kiedy przyszłam do pana po raz pierwszy, kazał mi pan się wstrzymać z zachodzeniem w ciążę przez rok, a potem zgłosić się na badania. Pół roku później mój mąż zginął i... sprawa przestała być ważna. Ale... czy mogę mieć dzieci?

A więc jednak zadała to pytanie, nie ma już odwrotu. Pomyślała, że później będzie się musiała zastanowić, po co właściwie jest jej potrzebna ta wiedza. Nie zamierzała udawać, że to tylko zwykła ciekawość.

- Rozumiem, że ma pani powód, aby zadać to pytanie.

- Doktor Smilie popatrzył na nią uważnie, a potem się uśmiechnął. -

Zamierza pani powtórnie wyjść za mąż?

Nie mogła mu udzielić uczciwej odpowiedzi, bo sama jej nie знаła.

Wobec tego rzekła szybko:

- Nie, nie zamierzam wyjść za mąż, ale kto wie, co przyniesie czas. Po prostu chciałabym wiedzieć.

Doktor Smilie skinął głową i przejrzał notatki.

- No cóż, mamy tu sporo blizn, nie wiem, czy jajowody są drożne, w jakim stanie jest szyjka macicy... - Zamyślił się, a potem znów uśmiechnął. - Z tego badania, które dziś przeprowadziłem, nic nie wynika. Dam pani skierowanie na badanie krwi, USG, prześwietlenie. Na pewno chciałaby pani szybko poznać odpowiedź, więc pójdziemy trochę na skróty. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy my, ludzie, którzy sprowadzają na świat dzieci, nie mogli sobie pomagać.

Wypisał odpowiednie skierowania.

- Nie obowiązuje pani kolejka, więc czeka panią ciężki dzień. Wszystkie badania można zrobić jeszcze dzisiaj. Napiszę do pani za kilka dni, kiedy zapoznam się z wynikami.

Lyn milczała. Przestraszyła się procesu, który sama rozpoczęła. A potem, gdy wykonała już badania, przez całą drogę powrotną do Keldale szukała odpowiedzi na pytanie, które zadała lekarzowi. Z prostej ciekawości, czy nie tylko?

Nie mogła się doczekać soboty. Ciekawe, dokąd Adam ją zabierze. Gdy spotykali się w przychodni na korytarzu, pytała go, dokąd pojedą, ale nie chciał zdradzić jej sekretu.

- Niespodzianki to przyjemność - bronił się z uśmiechem. - Chciałbym cię zaskoczyć.

Sobota była kolejnym pięknym dniem. Lyn dość długo się zastanawiała, nim włożyła jasne spodnie, różową bluzkę i szarą skórzaną kurtkę. No i oczywiście buty odpowiednie na wszelkie kaprysy pogody. Umówili się na jedenastą. Lyn słyszała, jak Adam wyjeżdża o dziewiątej i wraca po godzinie. O jedenastej zapukał do niej. On także ubrał się zwyczajnie: w ciemnoszare spodnie i ciemnoniebieską koszulę.



Jak większość lekarzy, miał samochód z napędem na cztery koła. Lyn zauważyła na tylnym siedzeniu dwa duże pudła kartonowe.

- Co to za podróż? Co masz w tych pudłach?

- Dowiesz się we właściwym czasie. Zobaczysz, co lubię robić, i co robię najlepiej.

Minęli Keldale i skierowali się szosą na południe. Po pewnym czasie Adam skręcił w wyraźnie dobrze mu znaną boczną drogę. Wjechał w przedmieścia Lancaster, w sympatyczne osiedle bliźniaków, po czym zatrzymał auto przed jednym z nich i nacisnął klakson.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić - odezwał się, zerkając na Lyn. - Może nie tego się spodziewałaś...

Ścieżką biegli chłopiec i dziewczynka. Chłopiec mógł mieć jakieś siedem lat, dziewczynka - dziewięć.

- Wujek Adam! Wujek Adam! - wołali chórem. Gdy otworzył drzwi, dziewczynka go pocałowała.

- To dzieci mojej siostry: John i Bella - powiedział Adam do Lyn. - Chciałem, żebyś poznała moją rodzinę.

Ścieżką szła do nich uśmiechnięta kobieta, niewiele starsza od Adama. Przytuliła go, ucałowała, wzięła za rękę.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś - powiedziała. Po czym zwróciła się do Lyn, która też już wysiadła. - A ty pewnie jesteś Lyn.

- To Emma, moja siostra - przedstawił ją Adam. - Jesteśmy sobie bardzo bliscy. Wiele razem przeszliśmy.

Lyn zauważyła, jak na siebie patrzą, jak blisko siebie stoją.

- Nietrudno mi w to uwierzyć - powiedziała. Emma uściskała ją serdecznie.

- Ten mój brat to dziwny człowiek - oznajmiła. - Tyle

mi o tobie opowiadał, że bardzo chciałam cię poznać. - Odsunęła się i obejrzała sobie Lyn. - Mówił, że jesteś urocza.

- A ja nawet nie wiedziałam o twoim istnieniu. - Lyn się zaczerwieniła.

- Nic nie szkodzi. Może wejdziecie na chwilę, bo...

- Wujku, wujku, przywiozłeś nasz piknik?

- Wszystko mam w samochodzie, potwory! Ale jeść dostaniecie dopiero na plaży. Najpierw musimy pobiegać.

- Dajcie wujkowi chwilę odpocząć - strofowała dzieci Emma. - I przywitajcie się z ciocią Lyn.

Dzieci posłusznie uścisnęły jej dłoń. Lyn miała świadomość, że uważnie się jej przyglądają.

- Wujek Adam nigdy nie przywoził tu żadnej pani - zauważyła Bella cichutko, jakby do siebie.

- Do domu, łobuziaki - pogoniła dzieci Emma. - Za dziesięć minut wyjeżdżamy.

Weszli do miłego saloniku. Uwagę Lyn przykuła fotografia uśmiechniętego brodatego mężczyzny.

- To mój tatuś - oznajmiła Bella, zauważywszy, że Lyn przygląda się fotografii.

- Mój mąż, Ben - dodała Emma. - Pracuje na platformie wiertniczej, ale za kilka tygodni przyjedzie do nas.

- Często wyjeżdża? - zapytała Lyn.

- Tak. A my wtedy bardzo za nim tęsknimy. Ale on właśnie takie życie kocha, chociaż nas też kocha. Za to kiedy wraca, jest cudownie, więc jakoś to znosimy. Dobrze że Adam zamieszkał tak blisko. Mam nadzieję, że już nie wróci do Londynu.

- Odnoszę wrażenie, że jest w Keldale szczęśliwy - powiedziała Lyn. - Poza tym to świetny lekarz. - Zupełnie nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać.

Na prośbę dzieci postanowili nie pić herbaty, tylko na-

tychmiast wyruszyć nad morze. Adam przejechał przez Lancaster, wzdłuż kanału, a w końcu skręcił do wioski, w której były całe kilometry złocistego piasku.

Nie mieli kłopotu z zaparkowaniem samochodu. Lyn i Emma rozstawiły stolik turystyczny i zabrały się za rozpakowywanie jedzenia, a Adam tymczasem podwinął spodnie i razem z dziećmi najpierw biegał po plaży, a potem brodził w wodzie.

- Podobno mieszkasz przez ścianę z Adamem - zagadnęła Emma. -

Dobrze, że znalazł dom tak blisko pracy.

- Tak, to bardzo sympatyczne domki - zgodziła się Lyn - chociaż mam wrażenie, że dla niego może trochę zbyt... zwyczajne. Adam w Londynie ma eleganckie mieszkanie.

- Nie byłeś w tym jego mieszkaniu?

- Nie. Dopiero się poznaliśmy. Nie jesteśmy jeszcze na tyle zaprzyjaźnieni, żebym go odwiedzała w Londynie...

- Och, na pewno się zaprzyjaźnicie - rzekła radośnie Emma. - To mieszkanie w Londynie jest idealne na weekend albo na kilka dni, najwyżej tydzień. Często tam bywam z dziećmi, ale za nic nie chciałabym w nim zamieszkać. On tam prowadzi strasznie niespokojne życie. Naprawdę tu mu lepiej.

Wróciły dzieci, zasapane i zziębnięte. Opowiadały jednym tchem, jak przebiegły kilka kilometrów, widziały małe kraby w wodzie i wodorosty, i łódzie rybackie i czy przypadkiem nie można by dostać czegoś do jedzenia. Emma wytarła im ręce mokrym ręcznikiem, po czym cała piątka zasiadła do stołu. Dla dorosłych był termos z kawą, a dla dzieci gazowane napoje. Jedzenie było wspaniałe. Lyn знаła firmę, która je przygotowała i stwierdziła, że tym razem przeszła samą siebie.

- A czym ty się zajmujesz, ciociu? - zapytała Bella.

- Jestem położną. Pomagam dzieciom przyjść na świat.
- Wujek Adam jest lekarzem. On pomaga ludziom, kiedy zachorują. Czy to coś podobnego?
- Trochę, chociaż rodzenie dzieci to nie to samo co choroba. Większość ludzi bardzo chce mieć dzieci.
- Ale to przecież boli. Kiedyś, kiedy mamy nie było w pokoju, widziałam w telewizji, jak jedna pani rodziła dziecko i krzyczała. - W oczach Belli pojawił się strach.
- Owszem, to może boleć - zgodziła się Lyn. - Ale ból szybko mija, a poza tym są leki, które wszystko ułatwiają. A potem kobieta jest bardzo szczęśliwa.

Emma się uśmiechnęła, puściła do niej oko.

- Położne zawsze tak mówią. Potem rzeczywiście byłam bardzo szczęśliwa, ale w trakcie...

Po lunchu spakowali resztę posiłku do kartonów i już wszyscy razem poszli na spacer. Ale ponieważ dzień był ciepły i od rana dużo się wydarzyło, dzieci prędko się zmęczyły.

- Pora wykąpać maluchy i posadzić je przed telewizorem - oznajmił Adam. - Co chciałabyś dziś obejrzeć, Bello?

- Ja już prawie nie oglądam telewizji. Czytam - poinformowała z dumą Bella. - Telewizja jest dobra dla dzieci.

- O, przepraszam! - zawołał Adam, który jakimś cudem zdołał zachować powagę.

Lyn bardzo dobrze się wśród nich czuła i naprawdę odpoczęła.

Spodziewała się czegoś zupełnie innego i tym przyjemniejsza okazała się niespodzianka. Wrócili do domu Emmy, wypili herbatę, a potem Adam zarządził powrót.

- Ale niedługo znów cię zobaczymy, prawda, Lyn?

dopytywała się Emma. - Gdyby nie udało ci się namówić tego starego marudy, żeby cię tu przywiózł, przyjedź sama.

- Na pewno przyjadę - zapewniła ją Lyn. - A twój brat wcale nie jest taki marudny.

Bella pocałowała ją na dobranoc, a po długich namowach zrobił to także John.

- Dopilnuj, żeby znów cię do nas przywiózł - szepnęła jej Emma na pożegnanie.

Przez cały dzień Lyn ani przez chwilę nie została sama z Adamem, a on nie mógł się doczekać jej opinii.

- Dobrze się bawiłaś? Nie jesteś rozczarowana?

- Jak w ogóle możesz o coś takiego pytać? Było wspaniale, chociaż rzeczywiście bardzo mnie zaskoczyłaś. Właściwie myślałam, że zechcesz mi czymś zaimponować. Ale to było o wiele przyjemniejsze. Nie wiem tylko, dlaczego tak bardzo chciałaś mnie tam zabrać.

Adam milczał długą chwilę.

- Chciałem, żebyś zobaczyła, jaki w swoim mniemaniu jestem naprawdę - wyznał wreszcie. - Masz rację, mogłem cię zabrać w jakieś eleganckie miejsce albo olśnić studium telewizyjnym, ale nie miałem na to ochoty. Jesteś niezadowolona?

- Dobrze wiesz, że nie. - Pogłaskała go po rękę. - Lubię cię takim, jaki jesteś.

Milczała chwilę, ponieważ Adam musiał ich bezpiecznie wprowadzić na ruchliwą o tej porze szosę. Ale kiedy już włączyli się w sznur samochodów, powiedziała:

- Jesteście z siostrą bardzo sobie bliscy, prawda?

- Owszem. Kocham ją i doskonale się dogaduję z jej mężem. Szkoda, że tyle czasu przebywa poza domem, ale i tak są taką rodziną, do której chciałoby się należeć.

- Masz rację. - Lyn się zamyśliła. - Czy w sierocińcu też byliście razem?  
- Uhm. Emma jest trochę starsza ode mnie, więc pewnie było jej trudniej.  
Ale za to mogliśmy się sobą opiekować.

Był wczesny wieczór, kiedy wrócili do domu.

- Wejdiesz do mnie na herbatę? - spytała Lyn. - Mogę nawet zaproponować ci jakąś przekąskę.

- Chętnie, ale mam na sobie strasznie dużo piasku. Wolałbym się najpierw opłukać. Mogę przyjść za chwilę?

- Dobry pomysł. Ja też wezmę prysznic.

Najpierw wybrała sukienkę, następną z tych, których od dawna nie miała na sobie, tym razem ciemnozieloną. Potem się umyła i siadła w skąpej bieliźnie przed lustrem toaletki. Dzień spędzony na świeżym powietrzu zaróżowił jej policzki i dodał oczom blasku. Czowała pulsujące, miłe podniecenie.

Adam przyszedł pięć minut później. On także się przebrał - w białą koszulę i ciemne spodnie.

- Do twarzy ci w zieleni - pochwalił. - Pasuje do oczu.

- Dzięki za komplement. Wchodź do kuchni, będzie prawdziwa uczta. Gotowane jajka, sałatka i owoce.

- Jeśli w twoim towarzystwie, to naprawdę uczta. Jedzenie wcale nie było takie złe. Jajka pochodziły z farmy, chleb - z miejscowej piekarni.

- Musisz mi dać kilka dobrych adresów - poprosił Adam, kiedy Lyn pochwaliła mu się tym wszystkim. - To wiejskie życie jest znacznie przyjemniejsze, niż się spodziewałem.

Na herbatę poszli do saloniku. Adam rozejrzał się. Od razu zauważył zdjęcie na kominku.

- To twój mąż? - zapytał. - Mogę zobaczyć? Skinęła głową, więc wziął fotografię do ręki.

- Wygląda na dobrego człowieka.

- Był dobry. Zналиśmy się od dziecka. Razem chodziliśmy do szkoły. Od zawsze wiedzieliśmy, że kiedyś się pobierzemy, a kiedy to nastąpiło, byliśmy bardzo szczęśliwi. Potem Michael umarł, ale ja i tak zawsze będę go kochać.

Adam jeszcze przez chwilę przyglądał się zdjęciu.

- Masz prawo - powiedział. - Ale przeszłość nie powinna przesłaniać przyszłości. Nie można jej na to pozwalać.

Nie spodobało jej się to, więc zabrała Adamowi zdjęcie.

- Nie wiesz, o czym mówisz! Nigdy nie byłeś żonaty. Skąd możesz wiedzieć, jak to jest, kiedy straci się kogoś, kto jest najważniejszy w twoim życiu?

Nastąpiła chwila ciszy. Potem Lyn spojrzała na przygarbioną postać Adama, na jego ponurą minę.

- Ty dobrze wiesz, o czym mówisz, prawda?

- Możliwe. - Wzruszył ramionami. - Kto wie?

Widziała, że z trudem zachowuje spokój. Usiadł w najbliższym stojącym fotelu, ostentacyjnie wyciągnął przed siebie nogi i po chwili rzeczywiście się uspokoił.

- Moi rodzice umarli, kiedy byłem mały. Ledwie ich pamiętam. Emma jest starsza, więc pamięta lepiej. Zadomowilem się w sierocińcu, ale... Możesz w to wierzyć lub nie, ale nienawidziłem wtedy moich rodziców. Umarli i zostawili mnie samego! Jak mogli mi coś takiego zrobić?

-Milczał chwilę, po czym dodał: - A potem im wybaczyłem i od razu poczułem się lepiej. Mogłem zacząć korzystać z życia.

- Opowiadasz mi o tym nie bez powodu, prawda? Uważasz, że to odnosi się także do mnie i do Michaela? Otóż nie!

- Wiem. - Pokręcił głową. - Każdy człowiek jest inny.

Ja tylko chciałem ci powiedzieć, że poczułem się lepiej, kiedy sobie odpuściłem, i że to mi zabrało sporo czasu. Teraz milczeli oboje.

- Przepraszam, że krzyczałam - odezwała się w końcu Lyn. - Wiem, że chciałeś dobrze,

- Zgadza się. - Skinął głową. - Chodzi mi tylko o ciebie, Lyn. Mamy za sobą długi dzień. Może lepiej będzie, jeśli już pójdę.

Odprowadziła go do drzwi. Mogła go poprosić, żeby został, ale Adam ma rację - oboje potrzebują czasu na przemyślenia. Przy drzwiach go przytrzymała, przytuliła do siebie i pocałowała. Chciała mu pokazać, że sama o sobie decyduje.

Z początku tulił ją, jakby była maleńkim ptaszkiem w jego dłoni, ale potem ich pocałunek stał się bardziej namiętny. Takich doznań Lyn nie doświadczyła od lat.

- Dziękuję za cudowny dzień - szepnął Adam. Jeszcze raz ją pocałował w policzek i wyszedł.

Moje życie się zmienia, pomyślała Lyn. Po chwili namysłu skorygowała tę myśl. Moje życie już się zmieniło, uznała.

Następnego wieczoru poszła do Cala. Razem z Jane usiadły w ogrodzie. Popijały zimną lemoniadę, a Cal porządkował grządki. Powiedział, że musi się trochę poruszać. Helen drzemała na kolanach Jane, a Lyn opowiadała:

- Myślę, że wreszcie uporałam się ze śmiercią Michaela. Wracam do świata.

- Czy pojawienie się przystojnego młodego lekarza ma z tą sprawą cokolwiek wspólnego?

- No... chyba tak. Bardzo go polubiłam. Tylko trochę się dziwię, że to wszystko stało się tak szybko. I chyba właś-



nie dlatego się boję. No bo spójrz na niego: marzenie kobiet. Mógłby mieć każdą, więc dlaczego wybrał właśnie mnie?

- Ponieważ jesteś fantastyczna - oświadczyła Jane. -A więc rozumiem, że dobrze się wam układa?

- Nieźle, chociaż... Jestem dość poważna i lubię spokój. Na pewno nie chciałabym zamieszkać w Londynie. Ale zdaje się, że Adam też woli mieszkać tutaj.

- A wiesz co? Powinnaś zrobić następny krok. Może pojechałabyś do miasta i trochę się obkupiła?

- Ale ja niczego nie potrzebuję! Gdzie ja będę nosić te nowe ciuchy?

- Kup sobie coś, a okazja przyjdzie sama...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam doszedł do wniosku, że pomysł z gabinetem w Tyndale jest doskonały. Zdał sobie także sprawę z tego, jakim to skarbem dla przychodni jest Eunice Padgett, kierowniczka administracji. Załatwiła ubezpieczenie i wyposażenie gabinetu, a także formalności związane z wynajęciem lokalu. Rozesłała też foldery reklamowe do tych mieszkańców Tyndale, których mogła zainteresować nowa oferta. Współpraca z pastorem układała jej się doskonale.

Adam właśnie skończył swój pierwszy dyżur w nowym gabinecie. Spędził go bardzo pożytecznie.

- Tak jak mówiłeś, w pierwszej kolejności będziemy przyjmować ludzi starszych i niezdolnych - opowiadał Calowi, kiedy po południu pili kawę w pokoju wypoczynkowym. - Kilka starszych osób albo nie mogło dojechać do Keldale, albo nie należy ich stresować taką wyprawą. U jednej z kobiet stwierdziłem podejrzenie szmery w sercu. Załatwiłem karetkę, żeby zawiozła ją do szpitala. I jeszcze jedno...

- No, słucham - zachęcał go Cal. - Bardziej mnie interesują twoje wątpliwości niż to, czego jesteś pewien.

- Harry Kem Pracuje na farmie, ma czterdzieści osiem lat, żonę i trójkę dzieci. Twierdzi, że nie może sobie pozwolić na choroby. Przejrzałem jego kartę. Dotąd rzeczywiście nie chorował, tym razem jednak ma bardzo nieprzy-

jemny kaszel i wysypkę, podobno od dawna. Przez cały czas źle się czuje, ale nie mógł wziąć wolnego dnia, bo podobno jest potrzebny w pracy. Chciał tylko jakiś syrop.

- Syrop! - sarknął Cal. - Buteleczka różowego syropu i będzie zdrów jak ryba?

- Coś w tym rodzaju. Porozmawialiśmy trochę o jego pracy i przyszło mi do głowy, że to może być zatrucie orga-nofosfatem. Mówił mi, że rozsiewał nowy rodzaj środka chwastobójczego. Spytałem, czy nic mu się nie rozlało, a on na to, że owszem, bo zawsze trochę się rozlewa. Prawdę mówiąc, nigdy przedtem nie zetknąłem się z niczym podobnym.

- A wiesz, możesz mieć rację. Większość farmerów bardzo uważa, ale niektórzy... Co powiedziałaś Harry'emu?

- Pobrałem mu krew do badania i obiecałem zawiadomić o wynikach. Chyba będę go chciał obejrzyć za tydzień.

- No i dobrze. Trzeba przesłać tę próbkę do laboratorium. A więc mówisz, że miałaś dobry dzień?

- Satysfakcjonujący - odparł Adam. - I poznałem sporo nowych ludzi. Mimo że byli sąsiadami, Lyn nie widziała Adama przez parę dni.

Wiedziała, że jest zapracowany. W pewnym sensie nawet się cieszyła, że go nie spotyka. Miała wiele do przemyślenia i naprawdę potrzebowała czasu.

Ten wieczór postanowiła spędzić w domu. Od razu pomyślała o pieczeniu ciasta. Już dawno odkryła, że to zajęcie ją uspokaja. Niestety, nieczęsto mogła sobie pozwolić na taką terapię. Teraz wyciągnęła z szafek suszone owoce i orzechy, po czym upiekła trzy bardzo kaloryczne ciasta. Były świetne! Spróbowała kawałek jednego, owinęła w ściereczkę i położyła pod drzwiami Adama. Do ciasta dołączyła

liścik: „*Miałam ochotę pokucharzyć. Upiekłam ci ciasto. Lyn.*”

Następnego dnia znalazła przed swoimi drzwiami blachę do pieczenia z kwiatami i liścikiem: „*Rewelacyjne ciasto! Muszę je sobie wydzielać. Położna, żeglarka, dekoratorka wnętrz, a teraz jeszcze i cukiernik. Nie mogę się doczekać, żeby odkryć twoje pozostałe talenty. Adam*”.

Lyn uśmiechnęła się i wstawiła kwiaty do wazonu.

Następnego dnia wróciła do domu o normalnej porze. Postanowiła zajrzeć do Adama później, kiedy już wróci z wieczornych wizyt. Zajrzy, wypije herbatę, chwilę pogawędzą. Tylko żeby zobaczyć, jak mu się wiedzie na nowym miejscu.

Zdumiała się, kiedy usłyszawszy zajeżdżający przed dom samochód, wyrzała przez okno. Przed domem Adama stał nowiuteńki, ciemnozielony jaguar. Wysiadła z niego kobieta, która trochę chwiała się na nogach. Potknęła się, przytrzymała auta, by nie upaść. Była szczupła i świetnie ubrana. Miała na sobie jasne skórzane spodnie, buty na wysokim obcasie i bluzkę z niebieskiego jedwabiu. Jej jasne włosy były starannie wymodelowane. Mogła mieć około czterdziestu lat.

Kobieta podeszła do domku Adama, oparła się o drzwi i zapukała.

Oczywiście nikt jej nie otworzył. Kiedy spróbowała zapukać po raz drugi, Lyn zauważyła, że jej dłoń jest owinięta w zakrwawioną chustkę. Lyn wyszła na dwór.

- Szuka pani doktora Fletchera? Niestety w tej chwili ma pacjentów.

Powinien wrócić za jakąś godzinę.

- Jakież to typowe dla Adama! - westchnęła kobieta i znów lekko się zachwiała. - Jak się go pilnie potrzebuje, to on akurat jest gdzie indziej.

- Nazywam się Lyn Pierce. Jestem położną w tutejszej przychodni i koleżanką Adama. Czy mogę w czymś pomóc?

Kobieta się uśmiechnęła, po czym skrzywiła z bólu.

- Jestem Ros Roswel, producentka z telewizji. Miałam nadzieję, że Adam udzieli mi fachowej porady. Zachowałam się jak idiotka. Wyjęłam mapę, żeby sprawdzić drogę, potknęłam się o własny obcas i upadłam na słupek. Rozciąłam sobie rękę, chyba o jakiś drut. A ponieważ Adam jest lekarzem. ..

Lyn zrozumiała, że kobieta jest w lekkim szoku.

- Jestem nie tylko położną, ale i pielęgniarką - przerwała jej. - Proszę wejść do mnie. Oczyszczę i opatrzę pani rękę.

- Ale ja się muszę zobaczyć z Adamem, a poza tym...

- Kiedy wróci, na pewno do mnie zapuka. A teraz proszę usiąść, zanim mi pani tu zemdleje. - Lyn wyciągnęła rękę.

- Tak, chyba rzeczywiście powinnam usiąść. - Kobieta spojrzała na wyciągniętą dłoń, zauważyła obrączkę. - Bardzo pani miła pani... pani...

- Pierce, ale proszę do mnie mówić Lyn.

Lyn pomogła Ros przejść przez próg. Nie zamierzała jej opowiadać o swoim wdowieństwie. Posadziła Ros w fotelu, obejrzała ranę. Była bardzo długa, ale niezbyt głęboka. Na pewno bardzo bolesna, jak wszystkie rany na rękach. Lyn postanowiła odczekać moment, zanim ją opatrzyła.

Najpierw podała Ros filiżankę bardzo słodkiej herbaty. Ostrzegła, że wprawdzie nie jest to zbyt smaczny napój, ale za to podniesie poziom cukru we krwi. Dała jej także dwie tabletki środka przeciwbólowego. Po chwili policzki Ros się zaróżowiły. Dopiero wtedy Lyn przyniosła torbę, oczyściła ranę, nałożyła opatrunek i obandażowała rękę.

- Moim zdaniem, nie trzeba tego szyć - powiedziała - ale poprosimy Adama, żeby to obejrzał. Mówisz, że skaleczyłaś się o drut? Jak dawno brałaś ostatni zastrzyk przeciwężcowy?
- Niedawno. Firma co pół roku wysyła mnie na badania lekarskie. Bardzo dbają o szczepienia.
- Doskonale. Masz ochotę na następną herbatę?
- Poproszę. Ale mam wrażenie, że poziom cukru we krwi jest już w normie. Czy mogłabym poprosić o gorzką?
- Oczywiście. I proszę zostań tutaj, póki Adam nie wróci. To nie powinno potrwać dłużej niż trzy kwadransy.

Lyn przyniosła herbatę, nalala Ros i sobie. Postanowiła skorzystać z okazji i uciąć sobie pogawędkę z tą kobietą. Ros była częścią tego świata, w którym Adam też się obracał. Lyn chciała się o tym świecie czegoś dowiedzieć.

Na razie zauważyła, że Ros lubi dbać o siebie. Jej samochód był nowiusieńki, ubrania bardzo drogie, zegarek był istnym platynowym cudem techniki, a pierścionki i kolczyki wprawdzie dyskretne, ale nieodparcie kojarzące się z dużymi pieniędzmi.

- Czy dawno znasz Adama? - spytała Lyn.
- Odkąd zaczął pracować w telewizji. Od początku jestem jego producentką. Oczywiście pracuję także z innymi autorami, ale najbardziej lubię Adama, chociaż to właśnie on przysparza mi najwięcej problemów.
- Problemów? A mnie wydaje się taki sympatyczny!
- Adam ma swoisty sposób stwarzania problemów. -Ros się roześmiała. - Wszyscy, z którymi pracuję, chcą jak najdłużej być na wizji. Ledwie nagrają jeden program, już myślą o następnym. Tylko Adama w ogóle nie obchodzi, czy będzie go widać, czy nie. Wiążę z nim wielkie plany na przyszłość, ale nie mam pojęcia, czy go to zainteresuje.

W tej chwili pracuję z ekipą niedaleko stąd. Skorzystałam z okazji i przyjechałam tu, żeby wreszcie poważnie z nim porozmawiać. Widziałaś jego programy, Lyn? On naprawdę jest dobry.

- Jeden czy dwa. Rzeczywiście są ciekawe.

- Adam jest taki naturalny! To wspaniała osobowość telewizyjna. Mógłby stać się sławny, ale on woli być lekarzem. Naprawdę dobrze się z nim pracuje. Nie ma żadnych wrogów. Wszyscy go lubią w tym wrednym świecie telewizji, a to jest niezwykle. Nie mówię - Ros zaśmiała się cicho - że on tego nigdy nie wykorzystuje.

- Kobieciarz? - spytała Lyn, nie podnosząc głowy.

- Odrobinę. Nie można mieć do niego pretensji. Ty pewnie robiłabyś to samo w tych okolicznościach. Ale jak już jest po wszystkim, pozostają jego przyjaciółkami. - Ros znów zachichotała i Lyn zrozumiała, że szok jeszcze nie ustąpił. - Ja sama przeżyłam chwilę zauroczenia Adamem.

- No cóż... - mruknęła Lyn. - Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. Bardzo ci dziękuję. Ja... Rozległo się pukanie do drzwi. Lyn poszła otworzyć.

- Cześć, Lyn - rzekł Adam. - Przed moim domem stoi jakieś auto, więc...

- Jest u mnie twoja przyjaciółka - wpadła mu w słowo Lyn. Głos miała spokojny i zarazem chłodny. - Rozcięła sobie rękę. Opatrzyłam jej ranę, ale może lepiej żebyś ty to obejrzał.

Usłyszała za plecami kroki Ros.

- Adam! Mam cię! Nigdzie mi nie uciekniesz. Porozmawiamy o interesach, czy tego chcesz, czy nie. - Uśmiechnęła się do Lyn. - Dziękuję za opiekę. Bardzo jestem ci wdzięczna, ale skoro go już dopadłam, muszę z nim pogadać.

Adam sprawiał wrażenie zrezygnowanego.

- Wracaj do pokoju, Ros - powiedział. - Lyn...

- Mam robotę - przerwała mu. - Do widzenia, Ros. Mam nadzieję, że z ręką już wszystko dobrze.

Gdy zamknęła drzwi, stała przy nich chwilę, nasłuchując głosów dobiegających z drugiej strony.

- Posłuchaj, Ros - mówił Adam - miło cię znów zobaczyć, ale ja naprawdę...

- Naprawdę musisz ze mną porozmawiać - przerwała mu Ros. - Najlepiej od razu.

Potem było słychać oddalające się kroki. Lyn wróciła do saloniku i opadła na fotel. A więc Adam to kobieciarz. Właściwie powinna się była domyślić, że taki przystojny i czarujący facet musiał mieć niejedną kobietę. Tylko z głupoty o tym nie pomyślała. A mimo to czuła się podle. Była rozczarowana. Zarówno nim, jak i sobą.

Dwie godziny później ponownie usłyszała pukanie. W progu stała uśmiechnięta Ros i zdenerwowany Adam.

- Ros zatrzyma się na noc „Pod Czerwonym Lwem” - oznajmił. - Teraz oboje wybieramy się tam na drinka. Bardzo byśmy chcieli, żebyś z nami poszła.

- Naprawdę byłoby mi bardzo miło - dodała Ros. - Chciałabym się jakoś odwdziaczyć.

- Nie mam ochoty na drinka - wykręcała się Lyn. - Dlaczego Ros nie zostanie na noc u ciebie? Mogę pożyczyć ci pościel. Oczywiście jeśli potrzebujesz.

Miał taką minę, jakby chciał się z nią sprzeczać.

- Będzie jej lepiej „Pod Czerwonym Lwem” - oświadczył. - Na pewno nie masz ochoty?

- Na pewno. Dobranoc - rzekła Lyn i zamknęła drzwi. Była zła jak osa.

Włączyła telewizor. Nie było tam nic,

co by ją zainteresowało. Wzięła więc książkę, ale nie ro-



zumiała ani słowa. Nawet na słuchanie muzyki nie miała ochoty. Podejrzewała, że będzie to jeden z najgorszych wieczorów w jej życiu. W końcu postanowiła zrobić kąpiel. Nasypała do wody pół słoika soli. Siedziała w wannie dużo dłużej niż zazwyczaj, co jakiś czas dolewając gorącej wody. Jak ja mogłam być taka głupia, myślała. No ale przynajmniej w porę dowiedziałam się, jaki jest ten cały Adam. Co mnie podkusiło, żeby wyleźć ze skorupy? Dlaczego musiałam sobie jeszcze dołożyć cierpień?

W końcu wyszła z wanny, włożyła koszulę nocną i szlafrok. Tak ubrana usiadła w saloniku. Nie było sensu iść do łóżka, bo wiedziała, że i tak nie zaśnie. Postanowiła tak posiedzieć, aż w końcu... znów usłyszała pukanie do drzwi. O tej porze?

To był Adam. Stali naprzeciwko siebie w milczeniu i tylko na siebie patrzyli.

- Tak? - spytała Lyn.

- Czy mogę wejść? Nie zajmę ci wiele czasu. Oczekała dłuższą chwilę, by dać mu do zrozumienia, że wcale nie życzy sobie jego wizyty, po czym poprowadziła go do saloniku. Nie usiadła, toteż on także musiał stać.

- Jestem zwolennikiem szczerych rozmów - odezwał się po chwili. - Większość spraw da się wyjaśnić właśnie w taki sposób, i tego od ciebie oczekuję. Powiedz, co się stało.

- Dlaczego miałyby się coś stać? Zjawiała się twoja przyjaciółka, poszliście na drinka, a ja...

- Lyn! Nie zasłużyłem sobie na takie traktowanie. -W jego głosie zabrzmiała złość. - Powiedz mi, co się stało.

- Nie zasłużyłeś sobie na to - Lyn także była wściekła - ale skoro chcesz, to ci powiem. Ostatnio bardzo cię... polubiłam. Pomyślałam nawet, że może mógłbyś jakoś od-

mienić moje życie. Ale nie chcę być ostatnią na długiej liście twoich kobiet.

Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest wściekła. W ciągu minionych trzech lat nauczyła się unikać emocji, prowadzić życie pozbawione gwałtownych uczuć. Teraz jednak emocje ją dopadły, i to bardzo bolesne.

- Pewnie myślisz, że wdowa to łatwa zdobycz - warknęła i umilkła gwałtownie, niezadowolona, że wymknęło jej się coś takiego.

Adam zbladł, jakby wymierzyła mu policzek. Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby zamierzał wyjść, i Lyn się zawstydziła. Nie chciała mu sprawić aż takiej przykrości. No tak, a ten ból, który on jej sprawił?

- Nigdy nie myślałem o tobie w ten sposób - odrzekł z wysiłkiem. - Od początku traktowałem cię poważnie. I nawet do głowy mi nie przyszło, że mogłabyś być łatwą zdobyczą.

Kołysał się w tył i w przód, zamyślony. Lyn milczała.

- Pozwól, że zgadnę - odezwał się. - Ros ci powiedziała, że jestem kobieciarzem?

- Dała mi do zrozumienia - przyznała Lyn. - Powiedziała też, że sama miała z tobą przelotny romans.

- No cóż, ta rana musiała ją bardziej przestraszyć, niż myślałem - stwierdził. - Musiała przeżyć szok. Ros zwykle jest bardzo dyskretna. Dobrze wie, że natychmiast bym ją zwolnił, gdybym się dowiedział, że źle o mnie mówi.

Lyn poznała teraz innego Adama, twardego i bezkompromisowego.

- Ale tym razem to nie jej wina. - Adam westchnął. - Jak sądzisz, Lyn, czy moglibyśmy usiąść?

Zajęła miejsce w fotelu, wskazując Adamowi drugi.

- Nie jestem kobieciarzem - zaczął. - Tylko cztery

z moich związków można by nazwać poważnymi. Cztery związki w ciągu sześciu lat pracy w telewizji... Żadna z tych kobiet nie była taka, jaką miałem nadzieję znaleźć. Żadna z nich nie była osobą, z którą chciałbym spędzić resztę życia.

- Ros mówiła, że nadal się z nimi przyjaźnisz.

- Owszem. - Adam miał zdziwioną minę. - Myślę, że każda z nich mogłaby się zwrócić do mnie o pomoc. Nie można o kimś zapominać tylko dlatego, że związek się nie utrzymał.

- Moim zdaniem cztery kobiety w ciągu sześciu lat to i tak bardzo dużo - stwierdziła. - Ja miałam tylko jednego mężczyznę w ciągu trzydziestu dwóch lat.

- To nie w porządku. Mógłbym mieć... Zadzwoił telefon. Lyn musiała go odebrać. W słuchawce rozległ się pełen hysterii kobiecy głos.

- Lyn? Musisz mi pomóc! Mówi Hetty Summers. Chyba zaraz urodzę, a jestem na farmie sama.

- Zaraz przyślę karetkę. Nie denerwuj się i...

- Nie mogę się stąd ruszyć! Jack i Cathy pojechali do kina, a ja mam pilnować dzieci. Z początku myślałam, że to tylko taki mocny skurcz, ale teraz jestem pewna, że dziecko się rodzi i...

- Zaraz u ciebie będę - obiecała Lyn. - Najdalej za dziesięć minut. Nie denerwuj się. - Odłożyła słuchawkę, spojrzała na Adama. - Nasza rozmowa musi poczekać.

- Co się stało? Nie zapominaj, że jestem lekarzem. Lyn pobiegła do sypialni, zrzuciła nocną koszulę i przedziutko ubrała się w służbowy strój.

- Hetty Summers. Mieszka z siostrą i szwagrem na farmie Longline! - mówiła głośno. - Ma osiemnaście lat. Nie ma męża, ojciec dziecka nie chce znać ani jej, ani maleń-

stwa. Biedna Hetty jest trochę rozhisteryzowana. Trzydziesty siódmy tydzień ciąży. Sądziłam, że ma przed sobą jeszcze co najmniej trzy tygodnie, ale ona mówi, że rodzi. Nie mogę posłać po nią karetki, bo została w domu z dwójką dzieci siostry. Mogłabym prócz karetki podesłać jej kogoś z opieki społecznej, ale prościej będzie, jeśli sama tam pojedę.

- Jadę z tobą.

- Nie ma potrzeby. Jestem położną. Widziałam w życiu co najmniej dziesięć razy więcej porodów niż ty.

- Mimo to chciałbym pojechać - prosił pokornie Adam.

- Może trzeba będzie zagotować wodę czy coś w tym rodzaju. Może mógłbym się zająć tymi jej siostrzeńcami.

- No dobrze - zgodziła się - chociaż nie mam pojęcia, dlaczego chcesz tam jechać.

- Wpadnę tylko do siebie po torbę. Bez niej czuję się, jakbym był nieubrany. Obiecuję, że nie będę się wtrącał, chyba że mnie o to poprosisz.

- Trzymam cię za słowo.

Farma Longline leżała wysoko na wrzosowiskach. Lyn najpierw musiała pokonać sieć bocznych dróg, po czym wjechała na kamienisty trakt.

Zatrzymali auto na ciemnym podwórzu i ruszyli w stronę słabego światła sączącego się przez otwarte drzwi. Kiedy weszli do środka, usłyszeli jęk.

Hetty leżała na kanapie, trzymając się za brzuch.

- To już zaraz, Lyn! - zawołała. - Wody odeszły...

- Gdzie są dzieci, Hetty? - Spytał Adam.

- Na górze. Spały, kiedy ostatni raz... Ooch!

- Sprawdź, co z dziećmi - szepnął Adam do ucha Lyn.

- Zawołaj, gdybyś potrzebowała pomocy.

Lyn była zadowolona ze sposobu, w jaki podkreślił jej doświadczenie. To była jej pacjentka.

Dotknęła dłonią brzucha Hetty i syknęła. Wody rzeczy-

wiecie odeszły, a skurcze następowały co cztery minuty. Dziecku najwyraźniej bardzo spieszyło się na świat.

- Dlaczego wcześniej do mnie nie zadzwoniłaś? - spytała Lyn. - Przecież bóle nie zaczęły się przed chwilą.

- Jadłam smażoną rybę. Myślałam, że stąd ten ból. Nie powinnam jeść smażonego, ale bardzo to lubię.

Na szczęście pokój Hetty znajdował się na parterze. Lyn pomogła dziewczynie przejść do sypialni, po czym poszukała Adama.

- Mamy domowy poród. Nie ma sensu wzywać karetki. Na tych wertepach dziecko przyszło na świat w drodze. Przynieś rzeczy z bagażnika, dobrze?

W swoim czasie Lyn włożyła do bagażnika wszystko, czego mogła potrzebować podczas porodu w domu. Podobne przypadki wcale nie należały do rzadkości.

Teraz zdjęła z łóżka pościel, ułożyła na nim prześcieradła i rozebrała Hetty. Adam przyniósł jej pudła, otworzył szczelnie zamknięte pakiety i podał Lyn wszystko, czego potrzebowała. Z uznaniem pomyślał, że Lyn potrafi przewidzieć wszelkie okoliczności.

Teraz pokazała Hetty, jak korzystać z maski, potem podała jej gaz i tlen. Wprawdzie była to sytuacja awaryjna, ale i tak wszystko trzeba robić zgodnie z zasadami. Lyn automatycznie sprawdziła temperaturę, ciśnienie, puls, oddech. Wszystko było w normie. Lyn starannie zanotowała wyniki, po czym posłuchała serca dziecka. Biło mocno, równomiernie. Jeszcze tylko badanie wewnętrzne. Główka była na plus dwa. Wyszła do saloniku porozmawiać z Adamem.

- To będzie błyskawiczny poród. Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Później cię poproszę, żebyś na chwilę przytrzymał dziecko, ale na razie sobie radzę.

- Jestem tu cały czas. Po prostu mnie zawołaj. - W tej samej chwili z sypialni na górze dobiegł ich płacz. - Sprawdź, co się stało - rzekł Adam. - Jeśli mi szczęście dopisze, uśpię tego malucha. Nie martw się.

Lyn doszła do wniosku, że i Adam może się na coś przydać, i wróciła do sypialni Hetty. Otarła jej twarz z potu, a potem upewniła się, że łóżeczko i wanienska są gotowe na przyjęcie noworodka. Adam wsunął głowę do pokoju.

- W sypialni na górze spokój - zameldował. - Jeden maluch odwiedził toaletę. Teraz śpi jak suseł. Co u Hetty?

Teraz, gdy sytuacja została opanowana, Hetty udowodniła, że jest doskonałą przyszłą matką. Poród przebiegał prawidłowo. W odpowiednim momencie Lyn wezwała Adama, który w fartuchu czekał, by odebrać dziecko. Potem owinał je w pieluchę, którą podała mu Lyn, i położył noworodka na piersi matki.

- Masz ślicznego synka, Hetty - powiedział ciepło. Trzeba było jeszcze trochę posprzątać, ale poza tym wszystko było w porządku. Lyn usiadła przy stoliku i wypełniła formularz Apgar. Synek Hetty przyszedł na świat trochę za szybko, ale za to był silny i zdrowy.

- Jak go nazwiesz, Hetty? - zapytała Lyn.

Hetty oderwała wzrok od dziecka. Jej błogi uśmiech na chwilę zmienił się w chmurną minę.

- Dam mu na imię Jamie - oznajmiła buntowniczo. - Jamie, jak Jamie Lennox, jego tata. Może sobie nie chceć znać mnie i swojego syna, ale przynajmniej da mu swoje imię.

- Śliczne dziecko - stwierdziła Lyn, me komentując wypowiedzi Hetty. Potem Lyn wraz z Adamem doprowadzili sypialnię do

porządku. Ledwie skończyli, usłyszeli warkot silnika. Chwilę później do pokoju wpadła siostra Hetty z mężem.

- Co trzeba zrobić? - spytał od progu Jack.

- Akurat dziś' musieliśmy wyjść! - jęknęła Cathy.

- Nie było tak źle - uspokoiła ją Hetty.

Lyn uznała, że nie ma potrzeby zostawać na noc. Wiedziała, że Hetty będzie w dobrych rękach. Jack i Cathy uwielbiali ją i zajęli się serdecznie nią i jej maleństwem. Nie wszystkie samotne matki mogły się pochwalić aż takim szczęściem.

- Macie mój telefon - powiedziała do Hetty, Jacka i Cathy. - Gdyby coś się działo, dzwońcie bez wahania. Przyjadę w ciągu piętnastu minut. Jeśli nie zadzwonicie, zajrzę do was z samego rana. Ale nie sądzę, żeby to maleństwo chciało nam sprawiać jakiegokolwiek kłopoty.

- Wielkie dzięki, Lyn! - zawołała Hetty. - I partu, doktorze, też bardzo dziękuję.

- Twój Jamie to cudowny szkrab, Hetty - powiedział Adam. - Zazdroścę ci.

Razem z Lyn poszli do samochodu.

- Mówiłeś szczerze o tej zazdrości, prawda? - zagadnęła, gdy wyjechali na drogę. - Naprawdę byłeś wzruszony.

- To ładny, silny chłopiec. Każdy ojciec byłby zadowolony z takiego dziecka. Sam chciałbym takie mieć.

- Jedno?

- Na początek. Chciałbym mieć przynajmniej parkę. Ale dwoje to trochę mało, nie sądzisz?

- Możesz sobie tak mówić, bo jesteś mężczyzną, a mężczyźni nie rodzą dzieci. Gdybyś był kobietą, miałbyś na ten temat inne zdanie.

- Pewnie tak. Ale przecież Hetty jest teraz szczęśliwa. Lyn pomyślała, że Adam jest jednak dziwnym człowie-

kiem. Przyszli ojcowie, jakich znała, bardzo się cieszyli, że będą mieli dziecko, chociaż niektórzy trochę się obawiali nowej sytuacji. Ale jeszcze nie spotkała mężczyzny, który tak gorąco pragnąłby dziecka. W ten sposób zazwyczaj zachowywały się kobiety. Lyn była absolutnie pewna, że w przypadku Adama nie jest to tylko szalony kaprys. Czuła, że jeśli kiedyś będzie miał dzieci, stanie się wspaniałym ojcem.

- Przejeżdżamy koło „Czerwonego Lwa”. Ros śpi i nawet nie ma pojęcia, ile straciła. - Urwał, po czym dodał ostrożnie: - Czy myśmy się aby nie kłócili, kiedy zadzwoniła Hetty?

- Owszem. - Lyn westchnęła ciężko. - Ale teraz to już nieistotne.

Narodziny ukazują wszystko w zupełnie innej perspektywie.

- Czyżby mi wybaczone?

- Nie ma czego wybaczać. Chyba trochę przesadziłam. Problem w tym, że nie mam pojęcia, na czym stoję. Przepraszam.

Adam się pochylił, przykrył dłonią jej rękę.

- Nie mogę powiedzieć, że tamte kobiety nic dla mnie nie znaczyły - mówił cicho. - W swoim czasie były dla mnie bardzo ważne. Zawsze byłem wierny, a po zerwaniu było mi przykro. Ale w każdym przypadku oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że w naszym związku czegoś brakuje. Może mi nie uwierzysz, ale zazdroszczę ci tych lat z Mi-chaelem.

- Było dobrze - powiedziała.

- Ja też chciałbym przeżyć coś dobrego. I wiesz co? Zastanawiam się, czy przypadkiem nie znajdę tego z tobą.

Tego stwierdzenia nie skomentowała.



Potem zastanawiała się, dlaczego zdarzyło się to właśnie tej nocy. Prawda, że miała za sobą ciężki dzień, a także rozpacz i niepewność spowodowane myślą o słabości Adama do kobiet. Potem ciężko pracowała, pomagając synkowi Hetty wydostać się na świat. A przecież to była noc po pracowitym dniu. Powinna być wykończona, a tymczasem czuła się całkiem dobrze.

Adam zatrzymał samochód, wysiadł i przeszedł na drugą stronę, by otworzyć jej drzwi. Lyn wzięła od niego kluczyki, niezdecydowanie skierowała się do swego domu, ale zaraz odwróciła się do Adama.

- Skoro znów jesteśmy przyjaciółmi, to może byś wszedł do mnie na kakao? - Po chwili namysłu zaśmiała się cichutko. - Niezbyt kusząca propozycja, prawda? Przepraszam. Pozwól sobie zrobić drinka, Adam. - Z miłą chęcią - odparł.

Lyn wprowadziła go do saloniku, zapaliła małą lampkę. Pokój napełnił się ciepłym światłem. Sypialnia Hetty była z konieczności bardzo jasno oświetlona, lecz teraz Lyn pragnęła się wyciszyć. Adam stwierdził, że ma ochotę na kakao, więc Lyn poszła do kuchni je przygotować. Wytrząsnęła też z puszki ostatnie czekoladowe ciasteczka.

- Puść płytę! - zawołała. - Coś nastrojowego.

- Czy może to być nastrój miłosny? - zapytał, ale nie raczyła mu odpowiedzieć.

Chwilę później usłyszała, jak czysty, piękny głos rozpoczyna jedną z jej ulubionych romantycznych piosenek.

- Dlaczego wybrałeś właśnie tę? - spytała, wszedłszy do pokoju z zastawioną tacą. - Mam nadzieję, że to nie aluzja.

- Chyba nie ma na świecie innej piosenki, która lepiej oddawałaby radości i smutki miłości.

- Jesteś starym romantykiem, a nie żadnym twardym lekarzem - rzekła Lyn z uśmiechem.

- Lekarze też mają prawo być romantyczni... Siedział na kanapie. Lyn zdawało się naturalne, że usiadła obok niego. Przez jakiś czas w milczeniu pili kakao, jedli ciastka i słuchali muzyki. Napięcie spowodowane ciężkim dniem powoli ustępowało, ale w jego miejsce pojawiło się inne. Lyn zdała sobie sprawę, że siedzi tuż obok przystojnego mężczyzny. Czuła jego ciepło. Razem skończyli kakao i pochylili się, by odstawić kubki na stolik. Ten drobny zbieg okoliczności wywołał uśmiech na ich twarzach. Po chwili jednak uśmiech Adama zgasł. Zastąpiła go mina, której znaczenie było łatwo odgadnąć.

Lyn wiedziała, że może się wyprostować, wstać albo coś powiedzieć, zmieniając nastrój. Ale zamiast tego zamknęła oczy. Adam objął ją, przytulił i pocałował w usta. Z początku był delikatny, ale potem, gdy się nie opierała, jego pocałunek stał się bardziej zaborczy. Siedzieli tak, tuląc się do siebie i całując. Jak długo? Lyn nie miała pojęcia. A potem nagle Adam ją puścił, przytrzymując tylko jej dłonie.

- Może powinienem sobie pójść - rzekł zdyszany. Jakaś jej część szanowała go za to, że dał jej szansę wycofania się z honorem. Ale czy chciała z niej skorzystać? Musiała się zastanowić. Lata samotności stłumiły w niej wszystkie zdrowe odruchy. Nadal była tą samą Lyn Pierce, owdowiałą położną, która nie chce mieć nic wspólnego z mężczyznami, która znajduje spełnienie w pracy. Ale była także kobietą. Zarówno ciało, jak i dusza podpowiadały jej, że to jest odpowiedni mężczyzna. Pragnęła go, potrzebowała.

- Naprawdę chcesz iść?

- Nie! Chcę zostać tutaj, z tobą. Nie chciałbym tylko... powiedzieć ani zrobić niczego, co zepsułoby to, co jest między nami. Bardzo chciałbym zostać, ale tylko jeżeli ty...

Przytuliła go, pocałowała niemal rozpaczliwie.

- Jestem przerażona - przyznała - ale wiem, że to jest dla mnie dobre i wiem, że będzie jeszcze lepsze. A teraz... teraz chciałabym pójść do łóżka.

Czy naprawdę to jej głos? W głowie jej się zakreśliło. Z jej ust wyszła tak niezwykła propozycja?

Wstała, wciąż trzymając Adama za ręce, i poprowadziła go na górę do sypialni. Przez ostatnie trzy lata nikt prócz niej tu nie wchodził. Na toaletce stała lampka, którą Lyn włączyła. W jej blasku ukazała się ich oczom biała pościel na małżeńskim łożu, półka na książki, radio, którego Lyn słuchała, kiedy mogła sobie pozwolić na poleniuchowanie w łóżku. To był jej własny mały świat, do którego właśnie zaprosiła Adama.

Nadal miała na sobie służbowy strój. Adam wyciągnął ręce, zdjął jej przez głowę tunikę. Potem rozpiął stanik. Poczowała dreszczyk emocji, gdy westchnął z podniecenia. Ujął jej twarz w obie dłonie, potem głaskał jej szyję, ramiona. ..

Lyn oddychała coraz szybciej. Kiedy Adam dotknął jej piersi, poczuła, jak się napięły, stwardniały od ciepła jego dłoni. Adam zdjął z siebie koszulę, potem przytulił Lyn do siebie i zaczął całować z pasją. Teraz już wiedziała, jak bardzo Adam jej pragnie. Rozebrał ją do końca, wziął na ręce i położył na łóżku, nie zważając na jej pełen przerażenia protest. Chwilę później dołączył do niej. Jego usta zsuwały się coraz niżej, nie pomijając żadnego centymetra jej ciała. Lyn musiała się bardzo starać, by nie krzyczeć z rozkoszy.

- Lyn, kochanie... Nie mam...

Ruchem głowy wskazała swoją pielęgniarzką torbę.

- Mam tam bezpłatne próbki...

Kiedy otwierał pakiecik, Lyn pomyślała o ironii losu, ale zaraz zakazała sobie wszelkich takich myśli.

- Kochaj się ze mną - szepnęła.

Czy to naprawdę ona powiedziała te słowa?

Doskonale do siebie pasowali. Stanowili dwie części jedności i każde z nich wiedziało, czego potrzeba drugiemu. Byli tak bardzo podnieceni, że to nie mogło trwać długo. Kiedy Lyn krzyknęła z rozkoszy, wiedziała, że Adam w tej samej chwili odczuwa to samo co ona.

- Kochana - szeptał, leżąc obok niej. - Nigdy przedtem nic takiego mi się nie przytrafiło.

- Mnie też nie. Ale teraz śpij - mruknęła. - Porozmawiamy rano.

Miło było obudzić się, mając przy sobie mężczyznę. Było to przyjemne, dodawało otuchy. Lyn zawsze budziła się wcześniej, ledwie do pokoju wnikały pierwsze nieśmiałe promienie słońca. Ale tym razem nawet nie pomyślała o zajęciach, które czekają ją tego dnia, tylko leżała i cieszyła się życiem. Adam leżał obok i nic więcej do szczęścia nie potrzebowała.

- Czuję, że na mnie patrzysz - odezwał się. - Dobrze się czujesz?

- Doskonale. Jestem taka szczęśliwa. - Przewróciła się na bok, objęła go, uściskała. - Tak sobie myślę, że te domy muszą być nawiedzone. To samo co nam przydarzyło się wcześniej Jane i Calowi. Coś niecoś mi o tym opowiadała.

- To najmiłszy duch, z jakim miałem do czynienia. Musimy sprawdzić, kto tutaj mieszkał. Na pewno była to ko-

bieta szczęśliwa w małżeństwie, którą Bóg pobłogosławił piętnaściorgiem dzieci. Teraz zachęca inne, żeby poszły w jej ślady.

- Gdyby miała piętnaścioro dzieci, to by nie straszyla, tylko odpoczywała. Zresztą piętnaścioro dzieci to nie błogosławieństwo, tylko przekleństwo.

- W każdym razie na pewno ciężka praca - odrzekł zamyślony Adam. - Pięć to niezła liczba... Jak myślisz?

- Jestem zbyt śpiąca na takie rozmowy. Chyba jeszcze chwilkę się zdrzemnę. Masz ochotę na herbatę?

- Nie chcę herbaty. - Adam przewrócił się na plecy. - Ale jeśli masz ochotę, moglibyśmy...

- Adam! - Odsunęła jego dłoń, roześmiała się radośnie. - Właśnie miałam powiedzieć, że prawie wcale cię nie znam. Chociaż z drugiej strony...

- Fakt, prawie się nie znamy, ale ja nie mogę się doczekać, kiedy cię lepiej poznam. Czy możemy zacząć zaraz?

Jego dłoń znów rozpoczęła wędrówkę po jej ciele, więc Lyn, mimo że sprawiało jej to przyjemność, wstała i włożyła szlafrok.

- Przyniosę ci herbatę, a potem pójdziesz do domu, zanim sąsiedzi wstaną.

Poszła do kuchni, choć tak naprawdę potrzebowała tylko pretekstu, by uciec z sypialni. Dobrze wiedziała, co by się stało, gdyby tam została.

Gdy wróciła, przysiadła na łóżku i powiedziała:

- Jesteśmy sąsiadami, więc będziemy się często spotykać. Ale ja wciąż nie jestem pewna...

- Wiem. - Adam skinął głową. - Musimy jasno postawić sprawę. Po pierwsze, oboje wiemy, że to, co się stało tej nocy, to nie był tylko i wyłącznie seks. Mam rację?

- Uhm. - Lyn się zaczerwieniła. - Zabrałeś mnie tam,

gdzie nigdy przedtem nie bywałam. Chciałabym tam jeszcze kiedyś wrócić, ale potrzebuję czasu, żeby się z tobą oswoić.

- W porządku. - Adam odstawił filiżankę, objął Lyn nagim ramieniem. - Mamy dużo czasu, chociaż nie sędzę, żebyśmy potrzebowali go aż tyle... Lyn dopiła herbatę. Było bardzo wcześnie. Mogłaby jeszcze na chwilę wtulić się w poduszkę, zanim na dobre będzie musiała wstać. Jedna ręka Adama opasywała jej ramiona, druga - talię, i obie wciągały ją pod kołdrę.

Tak, chyba jednak mają dość czasu...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W końcu, po kolejnym płomiennym akcie, Adam poszedł do domu. Nadal było wcześnie. Nie do wiary, ale Lyn zdołała jeszcze chwilę pospać po wyjściu kochanka. No cóż, miała za sobą kilka pełnych emocji godzin. Wstała w cudownym nastroju. Schodząc na dół, czuła się tak, jakby świat był całkiem inny, a ona chciała go poznać najszybciej jak to możliwe. Po śniadaniu pojechała odwiedzić Hetty i jej synka. Ponieważ Hetty mieszkała na farmie, Lyn nie musiała się obawiać, że zerwie gospodarzy z łóżek.

Był cudowny poranek. Drzewa zaczęły już lekko zmieniać barwę na powitanie jesieni. Po drodze Lyn myślała o tym dniu, kiedy to odwiedziła Julie i Billa, zanim popłynęła do Adama. Wtedy także był piękny dzień, tyle że ona miała całkiem inny nastrój. Była pełna melancholii, życie zdawało jej się nudne i jałowe. No ale wtedy nie знаła jeszcze Adama. Adam bardzo odmienił jej życie. Już nie było ani nudne ani jałowe, tylko... całkiem inne. I jeszcze ma się zmienić. Ale w tej chwili nie miała ochoty myśleć ani czynić żadnych planów. Chciała po prostu być i czuć. Życie jest wspaniałe!

Na farmie powitał ją uśmiechnięty Jack. Oznajmił, że noc minęła im spokojnie, a matka i dziecko mają się zna-

komicie. Lyn weszła do domu. Hetty i Cathy się śmiały, a dziecko popiskiwało. Po zbadaniu matki i noworodka Lyn uznała, że malutki Jamie miał bardzo dobry start.

Zdażyła wrócić do przychodni jeszcze przed poranną odprawą. Adam już tam był. Lyn zastanawiała się, czy ktoś z zebranych nie zauważył przypadkiem lekkiego rumieńca, jakim oblała się na jego widok.

- Właśnie mówiłem o tym, jak ciekawie spędziliśmy dzisiejszą noc - rzekł do niej Adam. - O tym, że byliśmy razem, kiedy zadzwoniła Hetty Summers. Dobrze mi się z tobą pracowało, Lyn. A jak się miewa Hetty?

- Matka i dziecko czują się dobrze - odparła Lyn, starając się zachować spokój. - Hetty prosiła, żeby ci jeszcze raz za wszystko podziękować.

Czuła na sobie zaciekawione spojrzenia pozostałych członków zespołu. Wszyscy wiedzieli, że jest doświadczoną położną i na pewno nie potrzebowała lekarza do tak prostego porodu. Chociaż z drugiej strony, Adam dopiero zaczynał pracę. Mogli sobie pomyśleć, że po prostu zbierał doświadczenia.

Wszyscy wiedzieli, że jest doświadczoną położną i na pewno nie potrzebowała lekarza do tak prostego porodu. Chociaż z drugiej strony, Adam dopiero zaczynał pracę. Mogli sobie pomyśleć, że po prostu zbierał doświadczenia.

Wszyscy wiedzieli, że jest doświadczoną położną i na pewno nie potrzebowała lekarza do tak prostego porodu. Chociaż z drugiej strony, Adam dopiero zaczynał pracę. Mogli sobie pomyśleć, że po prostu zbierał doświadczenia.

Zadzwonił telefon Adama. Potem odda go w depozyt recepcjonistce, ale w tej chwili jeszcze mógł rozmawiać.

- Cześć, Ros - powiedział do słuchawki. - Dobrze spałaś? Tak, w porządku. Wiem, że musimy, ale widzisz, teraz jestem lekarzem...

Posłuchaj, jak tylko skończę, przyjadę do ciebie. Będziemy mogli przegadać cały wieczór. Tak, dobrze...

Odwrócił się i spojrzał znacząco na Lyn. Zrozumiała, że nie będzie mógł dziś się z nią zobaczyć. No cóż, mają do dyspozycji mnóstwo innych wieczorów. Mimo to jednak poczuła lekki zawód.



Przez cały ranek przyjmowała pacjentki. Potem poszła do domu, żeby chwilę odpocząć przed popołudniowymi wizytami. Zawsze tak robiła, kiedy tylko miała trochę wolnego czasu.

W skrzynce znalazła mnóstwo listów, w większości reklam firm medycznych. Te wędrowały wprost do kosza. Ale była tam też gruba koperta ze szpitala w Leeds. Na jej widok Lyn zeszywniała. Zaraz po spotkaniu z doktorem Smilie wyrzuciła z pamięci pytanie, jakie mu zadała, lecz w tej chwili ta sprawa stała się dla niej ważniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

Nie od razu otworzyła Ust. Położyła go na stoliku. Postanowiła najpierw uporządkować notatki, sprawdzić kalendarz wizyt i trochę posprzątać. W końcu jednak preteksty się skończyły. Zrobiła sobie drinka, postawiła szklanekę na stoliku, potem usiadła i Wreszcie otworzyła kopertę.

Doktor Smilie wiedział, że będzie chciała wszystko prze-anaUzować, dlatego przysłał jej także wyniki badań. Dołączył do nich list, w którym pisał, że bardzo mu przykro, ale jego zdaniem raczej nie będzie mogła zajść w ciążę. Radził, by zrobiła dodatkowe badania, zasięgnęła opinii innego specjalisty, lecz nie robił jej wielkich nadziei.

To nie może być prawda, pomyślała zrozpaczona. Właśnie teraz, kiedy to takie strasznie ważne!

Wpatrywała się w zdjęcie zmarłego męża, jakby miała nadzieję znaleźć u niego pomoc. Zaraz po śmierci Michaela miała zwyczaj przemawiać do tego zdjęcia, jakby to był żywy człowiek. Bardzo jej to pomagało. Niemal słyszała, jak znajomy głos jej odpowiada. Dobrze jednak wiedziała, że tym razem nie doczeka się odpowiedzi. Michael od niej odszedł. Została sama. Zdjęcie stało się wyłącznie częścią wspomnień.

Była całkiem spokojna i to ją zdziwiło. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pod tym pozornym spokojem kryje się przerażenie. Musi się zastanowić.

Adam stał się częścią jej życia. Oboje uznali, że ostatnia noc była początkiem czegoś więcej. Postanowili się nie spieszyć. W końcu mogli nawet dojść do wniosku, że nie są dobraną parą... Nie, Lyn doskonale wiedziała, że to niemożliwe. Adam i ona są dla siebie stworzeni. Wkrótce, zapewne nawet całkiem niedługo, pomyśleliby o małżeństwie. Dla Adama jest to równoznaczne z posiadaniem dzieci.

Postanowiła nie mówić mu o liście. Była w stanie przewidzieć jego reakcję. Powiedziała by jej, że to nie ma znaczenia, że ją kocha i że wcale mu nie przeszkadza, że ona nigdy nie zajdzie w ciążę. Może nawet sam by w to uwierzył. Jednakże Lyn nie mogła pozwolić, by aż tak się dla niej poświęcał. Mógłby później tego żałować...

Co za gorzka ironia losu! Lyn nie wyobrażała sobie, by po raz drugi mogła się zakochać. A jednak to się stało. I teraz musi okłamywać kochanego człowieka. No cóż, za kilka miesięcy Adam i tak stąd wyjedzie. Nic go tu nie będzie trzymać.

Kiedy tak rozmyślała, usłyszała podjeżdżający pod dom samochód. Wyjrzała przez okno. No tak, Adam. Patrzyła na niego i myślała, że za chwilę serce jej pęknie. Dlaczego musiał akurat teraz wrócić? Złapała leżący na stoliku list, pobiegła do kuchni i schowała go w kredensie. Nie chciała, by ten przeklęty list znajdował się w tym samym pomieszczeniu co oni.

Adam zapukał do drzwi. Kiedy go wpuściła, objął ją i pocałował. Miło było przytulić się do niego. Tak miło, że przez chwilę miała ochotę zapomnieć o liście, pozwolić, by

wszystko samo się rozpadło w naturalny sposób. A jednak nie mogła tego zrobić mężczyźnie, którego kochała.

- Mam pół godziny - oznajmił. - Chciałem się tylko z tobą zobaczyć.

Naprawdę muszę ten wieczór poświęcić Ros.

- Zrobić ci kawy? - zapytała chłodno.

- Nie. Chcę tylko pobyć z tobą.

Nie opierała się, kiedy prowadził ją do saloniku, ale gdy już tam doszli, uwolniła się z jego ramion i usiadła na końcu kanapy, z dala od Adama.

- Musimy porozmawiać - zaczęła. - A ja nie mogę myśleć, kiedy jesteś tak blisko.

- Lubię, kiedy nie możesz myśleć.

- Posłuchaj, to wszystko dzieje się za szybko. Trzeba zwolnić, wszystko sobie przemyśleć...

- Nie chce mi się. Jestem cały twój, Lyn. Calutki. Nie to chciała usłyszeć. A kiedy na niego spojrziała,

pomyślała, że chyba nigdy nie podoła temu, co zaplanowała.

- Przede wszystkim chciałbym ci powiedzieć, że ta noc była jak marzenie. Niczego nie żałuję. Jesteś wspaniałym kochankiem. Dzięki tobie jestem szczęśliwa...

Zauważyła, że chciał się odezwać.

- Proszę, pozwól mi skończyć - dodała prędko. - Nie kocham cię. Nie chcę cię kochać. Już raz kogoś kochałam i wiem, jak to boli. Nie zamierzam przez to jeszcze raz przechodzić. Ty niedługo wyjedziesz, a ja się stąd nie ruszę. I wtedy będziemy musieli się rozstać. Do tego czasu będziemy się spotykać, będziemy przyjaciółmi, może nawet będziemy kochankami.

Niech to będzie taki romans bez zobowiązań. A kiedy się rozstaniemy, to bez żalu i pretensji.

Kiedy zaczęła mówić, Adam sposepniał. A potem zamyślił się i to ją zmartwiło. Chciała, by przyjął jej propozycję.

- Co się stało? Dlaczego jesteś inna niż rano? Spryciarz z niego!

- Nic się nie stało - zapewniła go pośpiesznie. - Po prostu miałam okazję chwilę pomyśleć.

- Wczoraj wieczorem złościłaś się na mnie, bo myślałaś, że jestem kobieciarzem. Teraz znowu namawiasz mnie, żebym zachował się jak kobieciarz w stosunku do ciebie. To całkiem do ciebie niepodobne.

- Tak wyszło. - Wzruszyła ramionami w nadziei, że jednak zdoła go przekonać. - Rano to było rano, a teraz jest teraz. I jeszcze jedna sprawa: nigdy nie mów, że mnie kochasz. Ja już kiedyś kochałam i nie chcę, żeby to się powtórzyło. Jeśli kiedykolwiek powiesz, że mnie kochasz, wtedy wszystko pomiędzy nami skończone. Czy możemy to sobie w tej chwili ustalić?

Patrzył na nią z nieprzeniknioną miną.

- Jak sobie życzysz - powiedział. - Teraz chyba lepiej już sobie pójdę. Mam jeszcze kilka wizyt.

Poczekwała, aż usłyszy warkot silnika. Potem poszła do sypialni i padła twarzą na łóżko, gdzie jeszcze tak niedawno się kochali. Na poduszce, na której spoczywała głowa Adama, pozostawał wciąż miły zapach wody kolońskiej, a nawet jego ciała. Lyn płakała jeszcze bardziej rozpaczliwie niż po śmierci męża.

Trzy dni później znowu odwiedziła farmę Longline. Hetty i jej synek byli w świetnej formie.

- To dla ciebie - powiedziała Hetty. - I dla doktora Fletchera. Sama go zrobiłam. Jest bardzo dobry.

Lyn odwinęła rożek płaskiej paczuszki i zajrzała do środka. To był zrobiony na farmie ser.

- Sprzedajemy je na targu - wtrąciła Cathy. - Bardzo dobrze idą. Tutejsze hotele też biorą od nas te sery.

Lyn często otrzymywała tego rodzaju prezenty. Czasami było to coś całkiem zwyczajnego, jak bombonierka czy butelka wina. Ale bywały też prezenty wykonane własnoręcznie w domu lub samodzielnie wyhodowane. Te ostatnie najbardziej ją cieszyły.

- Pięknie pachnie - zauważyła Lyn. - Dam połowę doktorowi Fletcherowi, a połowę zostawię sobie na podwieczorek.

- Czy doktor Fletcher nigdy nie przychodzi do ciebie na podwieczorek? - spytała Hetty z zainteresowaniem. - Przecież mieszkacie po sąsiedzku.

- Owszem, czasami...

Ktoś zapukał. Lyn się ucieszyła, że nie będzie musiała się tłumaczyć.

Drzwi się otworzyły i do pokoju zajrzał nieśmiało jakiś młodzieniec.

- Mogę wejść?

- Wejdz, Jamie - zaprosiła go Cathy. - Lyn jest położną. Jeszcze tylko zbada małego, a potem zostawimy was samych.

Jamie omal nie przewrócił się o krzesło, tak był wpatrzony w dziecko, które Hetty trzymała przy piersi. Ostrożnie dotknął małej główki.

- Jamie jest ojcem małego Jamiego - spokojnie wyjaśniła Hetty.

Lyn patrzyła na nich w milczeniu. W swojej pracy spotkała się z wieloma ojcami, którzy jak ognia unikali odpowiedzialności. Nie przepadała za nimi.

- Przyszedłeś zobaczyć syna, Jamie? - spytała w końcu.

- Tak. Myślę, że... jest śliczny. Potrzebowałem trochę czasu, żeby się przyzwycząić do tej myśli, ale my...

- Ja i Jamie będziemy razem - pomogła mu Hetty. -Mamy nadzieję na jakieś małe mieszkanie. Może uda nam się wynająć coś od gminy, choć w tej okolicy trudno znaleźć jakiś kąt.

- Bardzo się cieszę, że będziecie razem. Dziecko potrzebuje obojga rodziców - powiedziała Lyn. I wtedy przypomniała sobie te hektolitry łez, które wylała Hetty, kiedy Jamie nie raczy! się pokazywać. - A właściwie skąd ta nagła zmiana, Jamie?

- Mama kazała mi tu przyjść i zobaczyć dziecko. Jak go zobaczyłem i jak mi Hetty powiedziała, że będzie miał na imię Jamie, to już musiałem zostać z nimi. Prawda? To jakby taki mały ja.

Był naprawdę wzruszony. I tak samo jak Hetty bardzo młody. Lyn poczuła się nagle tak, jakby przeżyła co najmniej tysiąc lat.

- Dzieci nie zawsze są takie miłutkie - powiedziała. -Potrafią się obudzić w środku nocy albo zachorować. Trzeba się nimi opiekować. Dziecko to ciężka praca.

- Wiem. Tyle razy siedziałem po nocach ze swoimi psami, to z dzieckiem też chyba wytrzymam. Moja siostra ma trójkę. Wiem, jak to jest z dziećmiakami.

- Cóż, chyba rzeczywiście sobie poradzisz. Do zobaczenia, Hetty. Wpadnę do ciebie za tydzień.

Lyn z ofiarowanym jej serem szła przez podwórze. Podeszedł do niej Jack, by zamienić z nią kilka słów.

- Widzę, że duży Jamie zmienił zdanie - zagadnęła go Lyn.

- Na moje oko będzie dobrym ojcem - stwierdził Jack. - Znam go. Świetnie sobie radzi ze zwierzętami. Ma aniel-

ską cierpliwość. Gdyby chciał u mnie pracować, to znalazłbym im jakieś mieszkanie. Wszyscy by na tym dobrze wyszli.

- Doskonały pomysł. - Lyn się uśmiechnęła. - Mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży.

Jadąc wyboistą drogą, zastanawiała się, dlaczego jej problemów nie da się tak łatwo rozwiązać.

Wieczorem przekroiła ser i połowę zaniosała Adamowi. Właśnie wychodził z domu z grubą teczką pod pachą, na kolejne spotkanie z Ros.

- Bardzo bym chciał, żebyś z nami zjadła kolację, ale będziemy pracować - powiedział. - Ros potrafi być prawdziwym poganiaczem niewolników, zwłaszcza kiedy gonią ją terminy.

- Nie przejmuj się. Ja też mam jakieś formularze do wypełnienia.

Przyszłam tylko po to, żeby ci przynieść ser. Może weźmiesz kawałek dla Ros? Poza tym mam dla ciebie opowiadanie ze szczęśliwym zakończeniem.

Opowiedziała mu o Jamiem i Hetty.

- Myślisz, że naprawdę wytrzymają razem? - Adam się zamyślił.

- Pewnie tak. Przypuszczam, że jakoś sobie ułożą życie, chociaż na pewno nie będzie im łatwo.

- Ludzie zawsze jakoś układają sobie życie. Potrzeba im jedynie odrobiny szczerości i zaufania. Przepraszam cię, ale naprawdę muszę iść.

Żałowała, że nie może pójść razem z nim.

Przez następne trzy dni prawie go nie widywała. W pewnym sensie była to dla niej duża ulga, ale jednocześnie tortura wprost nie do wytrzymania.

Najtrudniej było, gdy spo-

tykali się w przychodni. Lyn nie była pewna, czy zachowuje się poprawnie. Aż któregoś dnia do jej drzwi zapukali Ros i Adam.

- Zabieram Adama na kolację do „Czerwonego Lwa”. Na koszt firmy - oznajmiła Ros. - Wybierzesz się z nami? Jeszcze nie podziękowałam ci za opatrzenie ręki.

Lyn poszła z nimi. Tak dobrze było znów mieć Adama blisko siebie.

Rozmawiali o pracy w telewizji. Dla Lyn był to całkiem nieznaną świat.

- Z taką medialną twarzą świetnie byś wyglądała na ekranie - mówiła Ros.

- Ma kształt serca, byłaby dobrze widoczna, atrakcyjna. Kamera dodaje ciała, ale ty jesteś szczupła, więc by nie zaszkodziło. Żałuję, że nie możemy cię sfilmować.

- To nie dla mnie - stwierdziła Lyn.

Czekali na przyniesienie kolacji, więc Ros wyszła na chwilę, żeby zatelefonować.

- To bardzo interesujące - odezwała się Lyn. - Ros powiedziała mi mnóstwo komplementów, ale w taki obojętny, bezstronny sposób.

Przypuszczam, że gdybym była za gruba, też by mi to powiedziała, i to dokładnie tym samym tonem.

- Pewnie tak - zgodził się Adam. - Ros jest bardzo sympatyczna, tyle że jest zdeklarowaną profesjonalistką. Zainteresowało cię to, co miała do powiedzenia?

- Bardzo. Przy okazji poznałam cię z całkiem innej strony. W telewizji jesteś takim samym zawodowcem jak Ros. Dobrze wykonujesz swoją pracę i sprawia ci ona przyjemność. Za kilka miesięcy do niej wrócisz. Pokręcił głową.

- Myślę, że moja przyszłość związana jest z tym miejscem, Lyn. Coraz bardziej się angażuję w tamten gabinet,



który założył Cal. Chciałbym przyczynić się do jego rozwoju. Może kiedyś otworzymy kolejny taki gabinet... I jest jeszcze jeden powód, dla którego chciałbym zostać. Wiesz jaki.

- Zamówiłam nam po kolejnym drinku - oznajmiła Ros, która właśnie wróciła do stolika.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mówiłaś, że masz już nowy maszt - zagadnął ją Adam następnego dnia.  
- Pamiętasz, jak mi obiecałaś, że kiedyś zabierzesz mnie na żagle? Może w sobotę? Sprawdziłem grafik. Żadne z nas nie musi być w sobotę pod telefonem. Chciałbym z tobą popływać, oczywiście jeśli będzie ładna pogoda.

Lyn się zastanawiała. Przebywanie z nim było bolesne, lecz przebywanie z dala od niego wywoływało w niej smutek.

- Para przyjaciół na żagłówce? - upewniła się.

- A cóż by innego? Mówiłaś mi, że to świetna zabawa. Jeśli okaże się, że miałaś rację, może kupię sobie własną łódź.

- Niech będzie, możesz ze mną popłynąć. Kamizelkę dla ciebie wypożyczymy w klubie.

- Może się tam umówimy, co? Mam trochę pracy, więc wypożyczyłem jacht na cały weekend. Na jeziorze jest cisza, można spokojnie popracować.

- Czy w domu nie masz spokoju?

- Aż za wiele. Chciałbym, żeby mi przeszkadzano, ale nikt tego nie robi.

Lyn milczała, choć wiedziała, o czym Adam mówi. Raczej by go nie pocieszyła, gdyby mu oznajmiła, że czuje to samo.

Jadąc do klubu w sobotni poranek, myślała o tym, jak

bardzo zmieniło się jej życie od ostatniego wypadu nad jezioro. A właściwie jak się zmieniło? I czy aby na pewno na lepsze? Teraz już wiedziała, że poprzedni stan wewnętrznego spokoju nigdy nie powróci. Zdała sobie sprawę, że zanim poznała Adama, tkwiła w cieniu. Teraz jej życie znów toczyło się w blasku słońca. Problem w tym, że choć teraz potrafiła się już cieszyć, to także znacznie silniej odczuwała cierpienie. Związek z Adamem dostarczył jej zarówno szczęścia, jak i bólu. W tej chwili ból dominował. A jednak zdecydowała się spędzić z Adamem cały dzień i zamierzała czerpać z tego radość.

Czekał na nią w klubie. Miał na sobie szorty i znoszoną koszulę. Lyn się przebrała, wypożyczyła kamizelkę dla Adama, po czym pokazała mu, jak się zakłada olinowanie.

- Nazwałaś ją „Zacznij od Nowa” - zauważył Adam.

- Dlaczego nie „Śliczna Polly” czy coś w tym rodzaju?

- No wiesz! Wcale nie jest śliczna. Kupiłam ją zaraz po śmierci męża.

Musiałam się czymś zająć, bałam się, że bez tego zwariuję. Nazwałam ją tak, bo musiałam zacząć od nowa.

- Rozumiem i przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość tym pytaniem.

- Nie sprawiłeś mi przykrości. - Lyn się uśmiechnęła.

- W końcu zaczęłam żyć od nowa i teraz jestem szczęśliwa. W każdym razie szczęśliwsza niż przedtem. No dobra, zepchnijmy to na wodę.

Dotknął jej dłoni.

- Stary maszt się złamał i masz teraz nowy. Może powinnaś przy tej okazji zmienić nazwę łodzi i tym samym jej los? Nazwij ją „Zacznij od Nowa U”. Straciłaś maszt w drodze do mnie. Od tamtego dnia moje życie jest zupełnie inne. A twoje?

- Coś się zmieniło - przyznała po namyśle. - Tyle że wciąż nie bardzo wiem co i jak. Ale chyba pomyślę o nowej nazwie.

Gdy odbili od brzegu, Lyn zaczęła uczyć Adama, gdzie ma siedzieć, jak balastować, jak trzymać kliwer. Z początku dryfowali, bo znajdowali się w strefie ciszy, ale kiedy dotarli do zatoki i powiał wiatr, żaglówka niemal stanęła dęba. Adam przestraszył się komicznie.

- Czy nic nam nie grozi? - zawołał.

- Oczywiście, że nie. Podoba ci się?

- Rewelacja. Jak prędko płyniemy? Lyn się uśmiechnęła.

- Nie więcej niż siedem węzłów. Wolniej niż biegnący człowiek. Teraz skup się na tym, co trzeba zrobić, kiedy odwrócę łódź do wiatru.

Przepełnęli jezioro w poprzek, po czym Lyn' poszukała spokojniejszego miejsca. Tam oddała Adamowi ster i udzieliła mu pierwszej lekcji. Czuła się świetnie. Uczenie sprawiało jej przyjemność, zwłaszcza że Adam okazał się pojętym uczniem. Miał wrażliwe dłonie, potrafił reagować na wiatr i na ruchy steru. Poznała te dłonie: delikatne, a przy tym pewne...

- No i kto tu się rozprasza? - usłyszała jego wesoły głos.

Czas upływał im przyjemnie. Lyn była zadowolona, że może być z Adamem, razem z nim cieszyć się słońcem i wodą. Przez kilka godzin nie musi martwić się przyszłością. Po prostu jest z mężczyzną, którego... bardzo lubi.

Gdy późnym popołudniem przyплыnęli do klubu, Adam pomógł jej złożyć żagiel i wciągnąć łódkę na przyczepę.

- Musisz już wracać? - zapytał. - Zacumowałem jacht na molo. Może zjadłabyś ze mną kolację?

Nie nalegał. Było to zwykłe, koleżeńskie zaproszenie. Dlatego je przyjęła..

- Uwielbiam posiłki na pokładzie - powiedziała. - Czy potem znów popłyniemy w rejs?

Pamiętała, że na pokładzie jest łazienka. Wzięła prysznic, włożyła spodnie, bluzkę i sweterek, w których przyjechała nad jezioro. Gdy odbili od brzegu, zapadał zmierzch. Dalekie szczyty gór były już tylko ciemnym zarysem na czerwonym przedwieczornym niebie. Na brzegach zapalały się światła, jak lampki na choince. Po męczącym dniu na żaglówce miło było siedzieć obok Adama i odpoczywać.

- Nie masz żadnych planów na dziś? - spytał cicho. - Nie musisz się nigdzie zjawić o określonej porze?

Lyn zastanowiła się chwilę. Adam znów daje jej możliwość wyjścia z honorem. Może wymyślić jakiś pretekst...

- Do poniedziałku nikomu nie jestem potrzebna.

- Wystarczy mi zapasów na dość długo - oświadczył Adam. - Cokolwiek się stanie, na pewno nie będziemy głodować.

Płynęli powoli wzdłuż jeziora. Lyn siedziała obok Adama, który jedną ręką prowadził jacht, a drugą ją obejmował. Przyglądali się brzegowi, czuli, że mogą sobie po-milczeć.

Od wody ciągnął chłód. Lyn zadrzała, więc Adam zdjął kurtkę i narzucił ją na jej ramiona.

- Nie trzeba - powiedziała. - Pójdę po swój sweter.

- Zostań - poprosił. - Chcę żebyś była przy mnie. Podobał jej się dotyk i zapach jego kurtki. To był on, jej Adam. Nagle zrobiło się zimno, jacht się zakołysał.

- Zawsze kiedy wypływamy, musi być burza - zauważył. - Może matka natura chce nam coś w ten sposób powiedzieć?

- Mnie mówi, żebym się ciepło ubrała - odrzekła Lyn.
- Dzięki za kurtkę, ale teraz już pójde po sweter.
- Pora coś zjeść. Tu niedaleko jest miejsce, gdzie można stanąć. Weź cumę. Widzisz, to tamta żółta boja.

Adam zwolnił, a Lyn zręcznie zacumowała jacht do łańcucha. Potem wróciła do sterówki. Adam zgasił silnik i poszedł do kuchenki, a Lyn nakryła do stołu. Dziesięć minut później już siedzieli przy kolacji. Widocznie Adam wcześniej wszystko przygotował: sałatkę z sera pleśniowego, bekonu i awokado, ryż z szafranem i kurczakiem, a na deser babeczki.

- Chciałem zrobić pudding - zwierzył się z uśmiechem
- ale mi się nie udało, więc rano kupiłem te babeczki.
- Nauczę cię piec - zaproponowała Lyn, oblizując palce.
- Ale babeczki są wyśmienite.

Do posiłku Adam podał schłodzone białe wino. Potem wyszli na pokład, biorąc ze sobą kieliszki. Było już ciemno, lecz oni, na mocy jakiegoś milczącego porozumienia, postanowili nie zapalać światła w sterówce. Wiatr wciąż był dość silny i jachtem mocno kołysało. Nad ich głowami zaśnęła wieloramienna błyskawica. Na chwilę jezioro, zalesione brzegi i inne zacumowane w pobliżu łodzie stały się dobrze widoczne w oślepiająco białym świetle. Potem zapadła całkowita ciemność, rozległ się łoskot grzmotu.

- Chyba będzie tylko burza, bez deszczu - rzekła Lyn.
- To się czasem zdarza. Szkoda, bo deszcz by się przydał.
- Musimy się cieszyć tym, co mamy - odparł Adam.
- Mnie jest dobrze.

Zastanawiała się, czy mówił o burzy, czy może o czymś innym, ale wolała tego nie uściślać. Gdy ją objął, przysunęła się do niego, grzała jego ciepłem. Pokaz błyskawic trwał. Jedna z nich uderzyła w szczyt w pobliżu jeziora.

- To takie podniecające - szepnęła Lyn. - Serce mi bije jak szalone. Czuję, jakby wszystko się zmieniło.

- Zmieniło się, powiadasz? Może, ale ja czuję to samo. To znaczy czuję to samo do ciebie.

Lyn usłyszała delikatny brzęk. Adam odstawił kieliszek. Potem przytulił ją do siebie i pocałował. Tak bardzo tego pragnęła! Zarzuciła mu ręce na szyję i też go całowała, świadoma, że coraz bardziej go pożąda. Wsunęła rękę pod koszulę Adama. Jej palce napotkały twarde mięśnie. Wyciągnęła mu koszulę ze spodni, rozpięła ją i odrzuciła na bok. Widziała jego ciało, ale nie mogła dostrzec wyrazu twarzy. Położyła dłonie na jego torsie, poczuła jedwabistą miękkość włosów. Nagle gwałtownie wciągnął powietrze...

- Podobno jesteś silnym mężczyzną - zażartowała.

- Jestem, ale ty możesz ze mną zrobić, co chcesz. A teraz chciałbym sprawdzić, jak ty zareagujesz, kiedy cię dotknę.

Lyn miała bluzkę zapiętą po samą szyję. Z irytującą cierpliwością Adam rozpinał wszystkie guziki po kolei. Potem powoli zdjął z niej bluzkę i położył na swojej koszuli.

Ujął twarz Lyn i pocałował. Nie przerywając pocałunku, przesunął palcami po jej szyi i ramionach.

- Jestem lekarzem - szepnął. - Niektórych rzeczy nie powinienem zauważać.

- W tej chwili nie jesteś lekarzem, tylko mężczyzną. Czego nie powinieneś zauważyć?

- Kiedy wpadłaś do wody, a ja cię wyciągnąłem i rozebrałem, zauważyłem, że jesteś pięknie zbudowana. Zauważyłem także, że nosisz bardzo ładną bieliznę.

- To moja słabość. - Lyn się zaśmiała. - Jeśli podoba ci się ta bielizna, to czemu zdejmujesz mi stanik?

Nie odezwał się, tylko położył stanik na bluzce Lyn. Zadrżała, gdy dotknął językiem jej skóry. Nie wiedziała, jak długo tak stali, tuląc się do siebie w coraz słabszym blasku błyskawic, wśród cichnącego pomruku grzmotów. Czas przestał mieć dla nich znaczenie. Oboje byli szczelnie otuleni cudowną terażniejszością i nie musieli się o nic martwić.

- Pójdiesz ze mną, Lyn? Do kabiny?

- Oczywiście, że tak. Bardzo tego chcę.

Wziął ją za rękę i zaprowadził pod pokład. Przypomniała sobie tę kabinę i pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała nic tak bajkowego. Była tam szeroka koja ze śnieżnobiłą pościelą, mosiężne luki i półeczka z książkami. W kabinie panował półmrok, bo oświetlała ją tylko nocna lampka. Rzucane przez nią cienie sprawiały, że wszystko stawało się jeszcze bardziej tajemnicze. Chwilę stali obok łóżka przytuleni. Lyn czuła jednocześnie spokój i podniecenie. Tak bardzo się cieszyła, że jest tu z Adamem. Wkrótce oboje rozebrali się do końca i opadli na łóżko. Lyn oddała się Adamowi całkowicie. Dając, mogła także brać. Odniosła wrażenie, że po raz pierwszy w życiu znalazła się w niebie.

Potem musiała jednak wrócić do realnego świata, w którym trzeba było ponosić konsekwencje swych czynów i myśleć o przyszłości.

- Lyn, Lyn - szeptał Adam. - Wiesz, że cię... Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Bardzo mnie lubisz, prawda? A ja bardzo lubię ciebie. Nie trzeba nam innych słów. Lubimy się, to wystarczy.

- Ale ja chcę ci to powiedzieć! Nigdy w życiu się tak nie czułem i...

- Jestem tylko prostą kobietą, Adamie. „Kocham” to



dla mnie wielkie słowo. Nie wymawiaj go, nie myśl o nim. Jeśli zaczniesz mi mówić o miłości, będę musiała odejść. Nie mogła znieść cierpienia i zaskoczenia w jego oczach, więc przytuliła się do niego, położyła mu głowę na ramieniu i zacisnęła powieki, żeby broń Boże nie popłynęły łzy. Tak trudno było stłumić słowa, które cisnęły się na usta. Chciała wyszeptać, że też go kocha, ale wiedziała, że musi milczeć.

Cztery dni później w domku Lyn pojawiła się Jane w towarzystwie Helen. Dziewczynka z dumą wręczyła jej kopertę.

- To jest zaproszenie na przyjęcie - oznajmiła. - Tylko szkoda, że nie ma na nim baloników. Ja miałam baloniki. Na kopertach do zaproszeń na moje przyjęcie urodzinowe. To były moje trzecie urodziny.

Lyn otworzyła kopertę. Popatrzyła z przyjemnością, a potem z konsternacją na srebrną kartę, którą wyjęła ze środka.

- Panna Jane Hall i doktor Calvin Mitchell zapraszają na przyjęcie z okazji swoich zaręczyn...

Jane była uradowana, kiedy Lyn pisnęła z radości, ale teraz zaniepokoiła się jej poważną miną.

- Coś nie tak? - spytała. - Chyba możesz przyjść?

- Oczywiście, że tak. Nie licz na to, że coś mnie zatrzyma. Problem w tym, że to jest zaproszenie dla mnie

i dla Adama, jakbyśmy byli parą. A my nie jesteśmy parą, Jane. Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

Czuła, że się zaczerwieniła od tego kłamstwa.

- Nie wygłupiaj się, Lyn - ofuknęła ją Jane. - Myślisz, że nie widzę, jak on na ciebie patrzy? Albo jak ty patrzysz

na niego? Przed ciocią Jane nic się nie ukryje. On oszalał na twoim punkcie.

- Bardzo go lubię... - Lyn jeszcze bardziej się zarumieniła - ale nic z tego nie wyniknie. Adam nie jest w moim typie, a poza tym...

- Ktoś taki jak Adam drugi raz ci się nie trafi! Nie ma tu w okolicy wielu podobnych mężczyzn. Bierz go, póki możesz!

- Jane, to się nie uda. - Zrozpaczona Lyn kręciła głową. - On się dla mnie zupełnie nie nadaje. Ja to wiem, uwierz mi, nie możemy być razem.

- Skoro tak twierdzisz... - Jane przyjrzała się przyjaciółce. - Czuję, że nie powiedziałaś mi wszystkiego, ale gdybyś potrzebowała rady, wiesz, że możesz na mnie liczyć. W każdym razie uważam, że Adam jest rewelacyjny. No dobrze, czy mam wrócić do domu i wypisać dwa osobne zaproszenia?

- Nie - odrzekła ponuro Lyn. - Jakoś sobie z tym poradzę.

- Przyjdzie mnóstwo ludzi - pocieszyła ją Jane. - Będziesz miała z kim rozmawiać. Na trawniku ustawimy wielki namiot.

- Na pewno będzie wspaniale.

Adam wrócił do domu mniej więcej godzinę po wyjściu Jane i Helen. Lyn natychmiast do niego poszła z zaproszeniem.

- Zapraszają nas razem - zauważył. - Pewnie dlatego, że jesteśmy sąsiadami.

- Raczej dlatego, że uważają nas za parę...

- Hm... Mimo to bardzo się cieszę na to przyjęcie. Lubię takie ceremonie - rzekł z szerokim uśmiechem.

Entuzjazm Adama podziałał na nią przygnębiająco.

- Co im kupimy w prezencie? - spytał. - Jak zwykle coś niepotrzebnego?  
- Chyba nie powinniśmy przynosić wspólnego prezentu. Jeśli chcesz, to pomogę ci coś wybrać, ale wolałabym, żeby każde z nas dało prezent od siebie.

- Jak sobie życzysz.

Nadal uśmiechał się łobuzersko, ale jego oczy mówiły, że decyzja Lyn sprawiła mu przykrość. No cóż, tak być musi. Wspólny prezent z okazji zaręczyn sprawiłby, że Adam za dużo by sobie wyobrażał. Inni zresztą też.

Przyjęcie odbyło się tydzień później. Lyn wcześniej poszła do Cala, by dopilnować Helen, podczas gdy Jane nadzorowała przygotowania do uroczystości. Jak można się domyślić, Helen była strasznie przejęta i już obliczała, za ile lat ona sama będzie mogła się zaręczyć.

- Za trzynaście lat będę miała szesnaście lat - tłumaczyła, patrząc na Lyn.

- Wujek Cal powiedział, że jak się ma szesnaście lat, to już można wychodzić za mąż.

- Na twoim miejscu zaczekałabym z tym trochę dłużej - poradziła jej Lyn.

- Czy twoje przyjęcie zaręczynowe będzie wyglądało tak samo jak to?

- Na moim będzie więcej balonów - odparła dziewczynka po namyśle. -  
We wszystkich kolorach.

Zapowiadała się wspaniała uroczystość, tym bardziej że pogoda dopisała. Nadal było bardzo ciepło i Lyn nie pamiętała już, kiedy ostatni raz padał deszcz. Jane nie była pewna, czy imprezę uda się zorganizować na czas, ale ponieważ Cal znał wszystkich w okolicy, wybrał do pomocy najlepsze firmy. Bardzo prędko na trawniku stanął namiot, ułożono w nim podłogę, ustawiono stoły i krzesła. Potem przybyli kucharze z przenośną kuchnią, z której wkrótce za-

częły dolatywać smakowite zapachy. Na końcu pojawiła się orkiestra. Helen zaglądała w każdy kąt, wszędzie jej było pełno. Lyn z trudem udało się zagonić małą do kąpieli.

- Jak już będziesz czyściutka, to ubiorę cię w nową sukienkę - obiecała. - Będziesz bardzo pięknie wyglądała.

Przyjęcie miało się zacząć o ósmej. Helen, wykąpana i ubrana, siedziała przed telewizorem. Dopiero wtedy Lyn mogła się zająć sobą. Jane namówiła ją na kupienie nowej sukni. Prawdę mówiąc, po prostu zaciągnęła ją do Keldale i stała nad nią, póki Lyn sobie czegoś nie wybrała.

- Robię to tylko dla ciebie i dla Cala - podkreślała Lyn.

- Dla nikogo więcej.

- Nieprawda - odcięła się Jane. - Zawsze ubierasz się dla kogoś. Przede wszystkim dla siebie. A ja chcę, żebyś na moim przyjęciu zaręczynowym wyglądała wyjątkowo dobrze.

Lyn sama zapewne nie wybrałaby właśnie takiej sukni, ale teraz, kiedy oglądała się w wielkim lustrze, musiała przyznać, że leży na niej znakomicie. Była dopasowana, z kaszmiru, o ciemnoczerwonej barwie, bez rękawów, niemal bez pleców. Zdaniem Lyn przodu też prawie nie miała. I była rozcięta z prawej strony: od dołu aż do uda.

- Jeśli coś masz, to pokazuj - doradzała Jane. - Tylko kobieta z twoją figurą może włożyć taką suknię.

- Niewiele jest tej sukni, zwłaszcza za tak wysoką cenę

- boczyła się Lyn. Ale zarówno w sklepie, jak i teraz wiedziała, że ta suknia jest stworzona dla niej.

Z tchórzostwa wzięła ze sobą biały szal. Pomyślała, że będzie się czuła pewniej, jeśli zarzuci go na ramiona.

Razem z Helen wyszły na dwór. Lyn bardzo się cieszyła ze szczęścia Jane i Cala, nie mogła się doczekać spotkania

ze starymi przyjaciółmi, nie wiedziała tylko, jak się zachować wobec Adama. Wy tłumaczyła mu, że nie mogą razem iść na przyjęcie, ponieważ ona musi zaopiekować się Helen.

- Wobec tego zobaczymy się u Cala - powiedział Adam i na tym stanęło. Goście przybyli punktualnie, także dlatego, że przyjęcie miało się skończyć stosunkowo wcześnie. Lyn wzięła od kelnera kieliszek szampana i poszła przywitać się oficjalnie z Jane i Calem oraz z bardzo ważną Helen.

- Wszyscy się na ciebie gapią - szepnęła jej do ucha Jane. - Ta suknia jest super.

- W sam raz dla położnej - mruknęła Lyn. - Czuję się jak wiejska nierządnicą.

- Trochę takiego zachowania wcale ci nie zaszkodzi. Chyba że jest coś, czego mi nie powiedziałaś.

Lyn znów się zaczerwieniła. Przyszło jej do głowy, że w ciągu kilku ostatnich tygodni czerwieniła się częściej niż przez minionych pięć lat.

- Czy mogę przerwać tę ewidentnie babską rozmowę? - wtrącił się Cal. - Lyn, chciałbym ci kogoś przedstawić. Poznaj Josha Harrisona, który za kilka tygodni zacznie u nas pracę. Jest specjalistą. Josh, to jest Lyn, nasza położna. Jest świetna, uwierz mi na słowo.

Kiedyś nazywano ich stażystami, teraz modny stał się termin „specjalista”. Młodzi lekarze tuż po studiach, którzy chcieli zdobyć specjalizację z interny, musieli przez trzy lata pracować w przychodni, by nabrać praktyki. Cal był znanym i szanowanym opiekunem stażystów i zawsze było dużo chętnych czekających na możliwość pracy pod jego kierunkiem.

Lyn uścisnęła dłoń młodego człowieka. Pomyślała, że

miło jej będzie z nim pracować. Był dużo młodszy od niej i wydawał się bardzo sympatyczny.

- Ja i Jane musimy witać gości - mówił Cal. - Czy mogłabyś zapoznać Josha z naszymi pracownikami?

- Bardzo chętnie - odparła Lyn, wzruszona tym, jak oczy Josha zapłonęły na jej widok. A raczej na widok jej sukni.

Jeszcze niedawno z przyjemnością zajęłaby się tym młodym człowiekiem, ale ten wieczór wolałaby spędzić z Adamem. No cóż, mówi się trudno.

- Skąd przyjechałeś, Josh? - zapytała.

- Ja jestem tutejszy.

Potem już poszło łatwo. Josh chodził do szkoły w sąsiedztwie, on i Lyn mieli wspólnych znajomych. Lyn przedstawiła go tym pracownikom, o których wiedziała, że będzie im się dobrze pracować z młodym praktykantem.

Nagle pojawił się Adam. Wyglądał zachwycająco. Uśmiechał się do niej nieco zdumiony. Lyn domyśliła się, że chciałby wiedzieć, kim jest ten młody człowiek trzymający ją pod ramię.

- Poznaj Josha Harrisona, Adamie - mówiła prędko Lyn. - Będzie pracował u nas jako specjalista. Cal prosił, żebym go wszystkim przedstawiła. Doktor Fletcher pracuje u nas dopiero od kilku miesięcy, ale robi doskonałe wrażenie.

- Miło mi pana poznać. - Josh energicznie uściskał wyciągniętą dłoń Adama. - Oglądałem w telewizji pańskie programy. Uważam, że są bardzo dobre. Na uczelni kazali nam je oglądać, żeby się z nich nauczyć, jak rozmawiać z pacjentami.

- Miło mi to słyszeć. - Adam się uśmiechnął. - I bardzo proszę, mów do mnie po imieniu.

- Oczywiście, pro... Adamie.
- Pospiesz się z tym przedstawianiem - Adam zwrócił się do Lyn - bo zaraz będą tańce. Zarezerwujesz dla mnie walca?
- Twoje imię na pewno znajdzie się w moim karnecie - zapewniła go. - Chodź, Josh. I uważaj, bo potem zrobię ci test ze wszystkich nazwisk. Całkiem nieźle sobie poradziła. Choć może raczej to Josh dobrze sobie radził.

Następną osobą, do której podeszli, była Enid Sharpe, pielęgniarka środowiskowa, która pracowała na zmianę z Jane. Tak się złożyło, że dobrze pamiętała Josha.

- Przełożyła mnie pani przez kolano i wbiła mi igłę w tyłek - wspominał Josh. - Nie wiem, jak pani może widzieć teraz we mnie lekarza, skoro wciąż pamięta pani tamto zdarzenie.

- Pamiętam także, że byłeś sanitariuszem w pogotowiu. Jak cię wtedy zobaczyłam, pomyślałam, że byłbyś bardzo dobrym pielęgniarem. Ale ty sprawiłeś mi zawód i zostałeś lekarzem. Zobaczysz, będzie ci tu dobrze.

Rozległy się fanfary, orkiestra zaczęła grać. Przy brawach zaproszonych gości Jane i Cal weszli na parkiet. Po chwili dołączyły do nich inne pary. Josh zaprosił do tańca Lyn, a ona nie odmówiła. Tańcząc, dostrzegła przyglądającego się im Adama. Miała nadzieję, że okaże się wyrozumiały.

Melodia się skończyła i Josh spytał, czy nie chciałyby jeszcze raz z nim zatańczyć.

- A może wolałybyś tańczyć z kimś innym? - spytał.
- Nic podobnego - zapewniła go Lyn i znów zatańczyli. Jednakże w połowie utworu dobiegł ich kobiecy głos:
- Dobry Boże, toż to Josh! Skąd ty się tu wziąłeś?

Stanęli naprzeciwko pary młodych ludzi, szkolnych kolegów Josha. W tej sytuacji zeszli z parkietu i dołączyli do większej grupy znajomych.

Wszyscy znali się ze szkoły i ucieszyli się z niespodziewanego spotkania.

- Masz już swoje towarzystwo - rzekła Lyn - poznałeś większość personelu naszej przychodni, więc cię zostawiam.

Miała nadzieję, że uda jej się zatańczyć z Adamem. Choćby tylko raz.

Zauważyła go w drugim końcu i...

- Zatańcz ze mną, Lyn. Może zdobędziemy jakąś nagrodę!

Zanim zdążyła dojść do miejsca, w którym dostrzegła Adama, chwycił ją w objęcia doktor Jeff Standish. Lyn знаła go od dawna. Był współnikiem gabinetu odległego o kilka kilometrów. On i Cal często się kontaktowali. Jak zwykle przy większych okazjach, Jeff był trochę na rauszu.

Przetańczyli kilka szybkich kawałków, co wcale nie było nieprzyjemne, po czym Jeff zaciągnął Lyn do stolika, przy którym siedzieli jego współpracownicy.

Gorąco powitali Lyn w swoim towarzystwie. Ktoś podsunął jej krzesło, ktoś inny przyniósł drinka... Lyn zdała sobie sprawę, że gdyby tylko chciała, mogłaby spędzić z tymi ludźmi cały wieczór.

Może to był dobry pomysł, żeby z nimi zostać. Gdyby choć raz zatańczyła z Adamem, chciałaby z nim tańczyć jeszcze. W ruchach jej ciała byłoby na pewno coś takiego, co by ją zdradziło. Będą plotki...

Plotki nic ją nie obchodziły, ale bała się własnych reakcji. Bała się, że ulegnie, jak ostatnio na jachcie. Postanowiła użyć tej wymówki, żeby trzymać się z dala od Adama. Bolesne to, lecz konieczne.

Zatańczyła z jednym z kolegów Jeffa, potem wypila jeszcze jednego drinka. Od niechcienia rozejrzała się po peł-



nym gości namiocie. W pewnej chwili dostrzegła Adama. Rozmawiał z kimś, ale patrzył na nią. W jego oczach zauważyła smutek.

- Strasznie się zasiedziałam - powiedziała wesoło. - Muszę trochę pochodzić. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Mimo protestów wstała od stolika i poszła prosto do Adama. Przyglądał jej się z zadowoloną miną. Przeprosił swojego rozmówcę i wyszedł jej na spotkanie, by tym razem nikt im nie przeszkodził.

- Musiałam do ciebie podejść - powiedziała. - Chciałam trzymać się z daleka, ale nie potrafię.

- Tam jest wolny stolik. Chodź, usiądziemy.

W ogrodzie było sporo ludzi. Adam posadził Lyn przy ogrodowym stoliku. Siedzieli w blasku księżyca, słuchali muzyki. Adam sięgnął pod stół i pogłaskał Lyn po rękę. Nie wiedziała, że taka zwyczajna pieszczota może sprawić aż tak wielką przyjemność.

- Teraz jesteś ze mną - powiedział - i mamy mnóstwo czasu. Chcę, żebyś wiedziała, że samo siedzenie obok ciebie sprawia mi radość. Na razie niczego od ciebie nie chcę: żadnych rozmów o przyszłości ani o tym, co moglibyśmy robić. Po prostu chcę z tobą być. Posiedźmy tu trochę, a potem zatańczymy. Żeby ludzie nie plotkowali.

- Mówisz to, co sama sobie powtarzałam. A właściwie dlaczego mam się przejmować tym, co pomyślą ludzie?

- Przejmujesz się, bo to twoi przyjaciele. Przynieść ci jakiegoś drinka?

- Wolę, żebyś został. Po drinka możemy pójść za chwilę.

- Jak sobie życzysz.

Lyn wzięła go za rękę i zastanawiała się, co ją tak poruszyło. Może to, że sprawiła mu przykrość. Ona, która sama

tyłe przeszła, nie chciała, by ktokolwiek cierpiał z jej powodu.

- Ten nowy specjalista, Josh Harrison, sprawia wrażenie sympatycznego chłopaka - odezwał się Adam.

Tego właśnie potrzebowała: miłej i bezpiecznej rozmowy na temat, który nie budził kontrowersji.

- A wiesz, że on pochodzi z tych okolic? Zostawiłam go z grupą szkolnych kolegów. Też uważam, że do nas pasuje.

- Podobno uczył się w Liverpoolu. Znam tam kilku dobrych lekarzy zajmujących się Alzheimerem. Są wspaniali.

Rozmawiali o sprawach związanych z medycyną, aż Lyn poczuła się spokojniejsza.

- Chodźmy zatańczyć - powiedziała. - Chcę, żeby wszyscy podziwiali moją suknię i żeby mnie zobaczyli z najprzystojniejszym mężczyzną na tym przyjęciu.

- Wobec tego musisz zatańczyć z Calem. Nigdy nie widziałem szczęśliwszego człowieka. A ponieważ jest szczęśliwy, wygląda wspaniale.

- Wiem, o co ci chodzi. Jane także to dotyczy. Ale to z tobą mam ochotę zatańczyć.

Tak jak się spodziewała, Adam tańczył świetnie. A może wcale nie był takim dobrym tancerzem, tylko ona bez trudu odgadywała każdy następny krok? Cokolwiek to było, czuła się w jego ramionach fantastycznie.

Gdy opuścili parkiet, natknęli się na Cala i Jane.

- On wreszcie zrobi ze mnie uczciwą kobietę - zażartowała Jane. - Popatrz, mam pierścionek. Trzeba go było dać do jubilera, bo nie pasował.

Pokazała im pierścionek połyskujący na palcu.

- Piękny - pochwaliła z całego serca Lyn. - Prześliczny szafir. To stara robota, prawda?

Zauważyła, że Adam tak na nią patrzy, jakby usłyszał coś w jej głosie. Na szczęście Jane ani Cal niczego nie spostrzegli.

- Owszem - przytaknęła Jane. - Bardzo mi się podoba.

- A więc polecałabyś małżeństwo? - zażartował Adam.

- To coś wspaniałego! - zachwycała się Jane. - Założyłam nowy plik w komputerze. Od jutra zaczynam planować ślub.

- To ciężka praca - odezwał się Cal. - Ale mnie się podoba - dodał, kiedy Jane dała mu sójkę w bok.

Inna para podeszła, by pogratulować narzeczonemu. Lyn i Adam odsunęli się.

- Są tacy szczęśliwi - rozmarzył się Adam. - Staję się szczęśliwy od samego patrzenia na nich. I troszeczkę zazdrosny. Wiedzieli, czego chcą, i sobie to wzięli.

- Czy to ma być jakaś aluzja?

- A czy mnie stać na aluzje? - Adam się uśmiechnął i zmienił temat. - Stańmy w kolejce do bufetu.

Potem zanieśli napełnione talerze do stolika. Lyn poczuła głód. Tego się nie spodziewała! Pewnie emocje pochłonęły tyle energii, że w końcu i ją dopadł wilczy apetyt.

- Odpowiesz mi na jedno pytanie? - odezwał się Adam, kiedy już trochę zjedli. - Ale nie musisz. Nie będę nalegał.

- Możesz spróbować.

- Kiedy zobaczyłaś pierścionek Jane, od razu wiedziałaś, że to stary szafir. Czy kobiety wiedzą takie rzeczy?

- Niektóre wiedzą, inne nie - odparła Lyn po namyśle.

- Ja wiem, bo w moim pierścionku zaręczynowym też był szafir. Prawie identyczny. - Podniosła dłoń, jakby chciała pokazać mu pierścionek, który przecież był w szufladzie.

- Nie noszę go, bo mi przeszkadza. Noszę tylko obrączkę.

- Więc te pierścionki są podobne - rzekł cicho Adam.

- Pewnie przypomniałaś sobie lepsze czasy. Czy to było przyjemne?

Lyn się zamyśliła. Przez otwarte wejście do namiotu patrzyła na pogrążony w ciemnościach nocy ogród. Czy to jest pora na całkowitą szczerłość? A może lepiej udawać? Tak byłoby łatwiej, ale nie mogę przecież oszukiwać Adama.

- Gdyby coś takiego zdarzyło się w ciągu trzech ostatnich lat, to byłabym bardzo nieszczęśliwa - oznajmiła. -Przypomniało mi to Michaela, nasze zaręczyny, ślub, wspólne życie. Teraz już nie. Tamto było cudowne, ale minęło.

- Chyba rozumiem. - Adam skinął głową. - Zdziwiłaś się, że już cię to nie poruszyło?

- Tak, trochę mnie to zdziwiło - przyznała z westchnieniem - ale przecież trzeba patrzeć w przyszłość. Chociaż zupełnie nie wiem, co mi przyniesie. Adam dotknął ramienia Lyn. Sprawilo jej to przyjemność.

- Masz przed sobą całe życie - powiedział. - Mam na dzieję, że... że będę mógł służyć ci pomocą.

- Już mi pomogłeś. - Lyn się roześmiała. - W bardzo konkretny sposób, jak by to powiedziała moja wychowawczyni.

I znów się zaczerwieniła, chociaż było ciemno.

- W bardzo przyjemny sposób - powiedział Adam. -Ale chyba wiesz, ile dla mnie znaczysz. Jest bardzo ciepło jak na tę porę roku i prawie środek nocy. Masz ochotę się przejść?

- Chętnie, tylko wezmę szal.

Kiedy wróciła, Adam wziął ją pod rękę i wyszli do ogrodu. Było tam dużo ludzi, ale wkrótce zgubili się wśród krzaków i zostali całkiem sami.

Adam się zatrzymał, objął Lyn w pasie, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

- Byłaś ze mną szczerą - szepnął - więc ja też muszę. Dziś zdawało mi się, że celowo mnie ignorujesz. Nigdy w życiu nie czułem się gorzej. Nigdy żadna kobieta nie była dla mnie tak ważna jak ty. Nie miałem pojęcia, jak sobie poradzę. A musisz wiedzieć, że nie mam zwyczaju przyznawać się do słabości.

- To nie jest słabość - zaprotestowała. - Dzięki temu stajesz się prawdziwszy, bardziej godny miłości. Mam po dziurki w nosie tych wszystkich macho, którzy nie okazują uczuć. Człowiek sobie myśli, że pewnie ich nie mają.

- To możliwe.

Przerażona zauważyła w tym momencie, że sama siebie przyparła do muru.

- Ale my musimy zachować dystans - dodała. - Uzgodniliśmy przecież, że tak trzeba.

- My? Zapomniałaś chyba, że to ty ustaliłaś, a ja muszę się z tobą zgadzać. Tylko jeszcze mi nie powiedziałaś, dlaczego musimy ten dystans zachować. Chyba wiesz, że ja... bardzo cię szanuję.

Przez chwilę miała ochotę powiedzieć mu o liście od doktora Smiliego, ale się nie odważyła. Wiedziała, że Adam będzie protestował, przekonywał ją, że to nie ma znaczenia. A przecież ona nie może pozbawić go możliwości posiadania własnych dzieci.

- Boję się - szepnęła, grając na zwłokę.

- To zrozumiałe. - Adam pocałował ją w policzek. - Wracajmy na przyjęcie, cieszymy się tym, co mamy. Obiecuję ci, że nie będzie więcej poważnych rozmów.

Lyn miała spędzić noc w domu Cala, zaopiekować się Helen, położyć ją spać. Gdy wrócili do namiotu, od razu odszukała swą małą podopieczną, która była już bardzo zmęczona.

- Za dziesięć minut muszę zabrać stąd tę młodą damę - tłumaczyła się Adamowi. - Trzeba ją wykąpać i położyć do łóżka. Nie masz nic przeciwko temu?

- Może to i lepiej - odrzekł Adam. - W każdym razie mam wrażenie, że nasze sprawy jednak ruszyły do przodu. Kiedyś w końcu dojdziemy tam, gdzie trzeba.

Nie zapytała, co miał na myśli. Czasem lepiej jest nie wiedzieć.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ku niezadowoleniu Helen, Lyn zmieniła swą suknię na wygodniejszą koszulkę i szorty. Dopiero w tym stroju mogła wykapać małą i przeczytać jej bajkę. Przejęta Helen twierdziła, że na pewno nie zaśnie, ale wkrótce oczy jej się zamknęły i zapadła w głęboki sen. Lyn siedziała na skraju łóżeczka. Przyglądała się małej buźce, dotknęła kędzierzawej główki. Zastanawiała się, jak to jest, kiedy się ma dziecko, kiedy trzeba je samemu -wychować. Jeśli tak bardzo kocha dziecko przyjaciółki, to jakże musiałyby kochać własne!

Była położną, więc potrafiła się cieszyć z radości matki, która patrzy na swoje nowo narodzone dziecko. Była to jedna z tych chwil, które sprawiały, że warto było wykonywać ten zawód. Ale czy ona sama kiedyś poczuje tę radość?

Gdyby to było możliwe, chciałaby, aby jej mąż czy też partner był obecny przy porodzie. To pomaga kobiecie i sprawia, że ojciec staje się bardziej związany z rodziną. Bardzo często nawet najtwardsi mężczyźni wzruszali się na widok swego dziecka. Widywała twardych farmerów płaczących jak bobry, kiedy podawała im otulone kocykiem niemowlę. Pomyślała, że Adam też pewnie by się rozplakał. Jak mogłaby pozbawić go takiego szczęścia?

Podeszła do okna i wyjrzała na dwór. Szkoda, że nie ma tu Adama. Jakże żałowała, że nie może mu wszystkiego opowiedzieć, nie może mu wyznać, jak bardzo go kocha i że właśnie dlatego nie zostanie jego żoną.

Rano nie wstępowała do domu, tylko prosto od Cala pojechała do pracy. Za to kiedy w porze lunchu wpadła do siebie, na automatycznej sekretarce zastała wiadomość od Emmy, siostry Adama. Emma miała spokojny, wesoły głos. Wyjaśniła, że nic poważnego się nie stało, ale poprosiła Lyn o telefon.

Lyn chwilę się zastanawiała, po czym wybrała numer.

- Jak się udało przyjęcie? - spytała na powitanie Emma.

- Adam ostatnio o niczym innym nie mówił. Można by pomyśleć, że nigdy w życiu nie był na przyjęciu zaręczynowym.

- Był najprzystojniejszym facetem na całej tej feście - pochwaliła go Lyn. - Oboje świetnie się bawiliśmy. Prawdę mówiąc, wszyscy bawili się doskonale.

- Cieszę się. A więc cały wieczór byliście razem?

- Prawie... - Lyn zaczęła ważyć słowa.

- Doskonale. Adam chce, żebyśmy zobaczyli jego nowy dom, poznali Cala i Jane, ale mówi, że teraz jest bardzo zapracowany, więc przyjedziemy wtedy dopiero, kiedy wszystko się uspokoi.

- Już się cieszę na spotkanie z wami - rzekła Lyn.

- Ja też. - W głosie Emmy pojawiło się wahanie, jakby zastanawiała się, co powiedzieć. W końcu się zdecydowała.

- Lyn, wiem, że to nie moja sprawa i Adam by mnie zabił, gdyby wiedział, że się wtrącam, ale to przecież mój młodszy brat. Wiesz, że wychowaliśmy się w sierocińcu?

- Tak, mówił mi o tym.

- Kiedy tam przyjechaliśmy, nie mieliśmy pojęcia, co się stało z naszymi rodzicami i było nam naprawdę ciężko. Całymi nocami płakałam, ale Adam nigdy. Byłoby lepiej, gdyby to zrobił. Bardzo cierpiał, ale tylko ja o tym wiedziałam.



- Dobrze, że miał ciebie - rzekła Lyn ze wzruszeniem.
- Mieliśmy siebie nawzajem. Jakoś przez to wszystko przeszliśmy i teraz jesteśmy szczęśliwi.

Lyn się wydawało, że w głosie Emmy usłyszała drżenie.

- Adam dzwoni do mnie kilka razy w tygodniu - ciągnęła Emma. - Rozmawiamy o wszystkim i o niczym... Chyba jest szczęśliwy. Pracuje jako lekarz, jest znany, praca sprawia mu radość. Ale kiedy mi o tym wszystkim opowiada, czasami odnoszę wrażenie, że znów słyszę tamten głosik nieszczęśliwego małego chłopca. On cierpi.

Lyn potarła czoło wolną ręką.

- Ja... bardzo go lubię - mruknęła. - Dobrze nam się układa, ale... Nigdy bym go nie skrzywdziła, Emmo.

- Wiem, Lyn - odparła ciepło Emma. - Jesteś dobrym człowiekiem. Kiedy cię do nas przywiózł, wszyscy pomyśleliśmy, że spotkało go wielkie szczęście. Chciałam ci tylko powiedzieć, że gdybym mogła w czymś pomóc, to chętnie to zrobię. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. Dzieci też cię pozdrawiają. Do widzenia - rzekła i się rozłączyła.

Lyn siedziała nieruchomo. Słowa Emmy zaboląły ją bardziej, niż by sądziła. Pomyślała ó przeżyciach małego chłopca. .. Adam na pewno wciąż nosi w sobie tamto cierpienie. Czyżby potraktowała go nieuczciwie? Ale nie mogła wymyślić nic, co można by w tej sytuacji zrobić. A może jednak...

Przed wyjściem z domu napisała liścik i wsunęła go do skrzynki Adama. *„Pomocy! Z wczorajszego przyjęcia zostało tyle jedzenia, że Jane zapakowała mi wielkie pudło do domu. Przyjdź, proszę, i pomóż mi się z tym uporać. Jesteś zaproszony na kolację z resztek. Ucałowania, Lyn”.*

- To nie żadna randka ani nic w tym rodzaju - oznajmiła, gdy wieczorem Adam stanął u jej drzwi - tylko spotkanie przy resztkach z przyjęcia.

- Mnie się podoba. A na wszelki wypadek przyniosłem butelkę wina. - W kuchni przystanął zdumiony. - I to mają być te resztki?

- Tak to nazwała Jane. Moim zdaniem, niezbyt to trafne określenie. No dobrze, siadajmy do kolacji.

Miała wrażenie, że Adam dostosowuje się do jej nastroju. Na chwilę się zapomnieli i pograżyli w rozmowie o pracy. Adam z pasją opowiadał Lyn o świeżo otwartym gabinecie, mówił, jaki jest użyteczny dla mieszkańców odległych farm.

- Zaczynasz mówić z takim samym akcentem jak miejscowi - zażartowała Lyn, a Adam potraktował to poważnie.

- Chciałbym być jednym z was.

Razem pozmywali, a potem siedli na kanapie. Lyn pełniła tego wieczoru dyżur telefoniczny, więc nie chciała pić wina, ale pozwoliła wypić kieliszek lub dwa Adamowi.

Gdy ją objął, przytuliła się do niego.

- Teraz jestem szczęśliwa - oznajmiła. - Nie chce mi się myśleć, nie chce mi się mówić ani nic robić. Po prostu chcę być z tobą. Nie ma przyszłości, jest tylko ta chwila.

- Ja też jestem szczęśliwy. - Pocałował ją w czoło. Siedzieli tak w milczeniu, przytuleni, aż około ósmej zadzwonił telefon.

- Przepraszam, że cię niepokoję, Lyn. - Głos w słuchawce był trochę zakłopotany. - Myślałam, że to fałszywy alarm, ale skurcze są coraz częstsze, a teraz odeszły wody. Chyba zaczynam rodzić.

Lyn знаła Frances Lane od lat. Była spokojną, pracowitą żoną farmera i miała już dwóch synów. Frances robiła USG i wiedziała, że tym razem wreszcie urodzi dziewczynkę.

Dziecko miało przyjść na świat za dwa tygodnie. Frances sumiennie chodziła na prowadzone przez Lyn zajęcia i w ogóle była dobrze przygotowana do porodu. Obaj jej synowie urodzili się w oznaczonym czasie, więc uzgodniła z Lyn, że tym razem dziecko urodzi się w domu.

- Trochę to za wcześnie - powiedziała Lyn.

Zupełnie się tego nie spodziewała. A przecież lata doświadczenia powinny jej zasugerować, że dzieci same decydują o tym, kiedy przyjdą na świat.

- Wiem, że za wcześnie, a ty pewnie jesteś zajęta. Czy mam zadzwonić po karetkę? A może wezwać inną położną?

Lyn spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma, choć ona po całym dniu pracy miała wrażenie, że jest już po północy.

- Przyjadę do ciebie, Frances - oświadczyła. - Najdalej za pół godziny.

Postaraj się odprężyć. Pamiętasz te ćwiczenia, które robiłyśmy na zajęciach? - Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na Adama. - To już kiedyś było - powiedziała. - Tak samo jak z Hetty Summers.

- Wobec tego twoja pacjentka będzie miała położną i lekarza. Tak samo jak Hetty.

- Naprawdę nie trzeba. Pewnie jesteś zmęczony...

- Pamiętam, co się stało, kiedy wróciliśmy od Hetty...

- Adam!

- Tylko żartowałem. - Podniósł do góry obie ręce. - No, ale mamy coś do zrobienia, więc do dzieła. Może zadzwonić do recepcji i powiedzieć, dokąd się wybieramy?

- Ja zadzwonię. Mam pięć minut, żeby się przebrać. Pojechali samochodem Lyn, ponieważ to ona otrzymała wezwanie. Farma leżała niezbyt daleko. Alan, mąż Frances, już na nich czekał. Był tak samo opanowany jak jego żona.

- Matka Frances zabrała chłopców - oznajmił. - Jeste-

śmy gotowi. Ale jeśli wolisz, żeby Frances pojechała do szpitala, to cię posłuchamy.

- Najpierw zobaczę, jak to wygląda - odrzekła Lyn. - To jest doktor Fletcher. Przyjechał w charakterze...

- W charakterze balastu - zażartował Adam. - Lyn przyjmie poród. Lyn poszła do Frances. Pokój był przygotowany, łóżeczko już czekało. Łazienka była obok. Najpierw badanie, a potem nieuchronna papierkowa robota. Poród postępował, Frances była spokojna i odprężona. Lyn pomyślała, że tak właśnie powinny wyglądać domowe porody.

Frances dobrze wykonywała ćwiczenia relaksacyjne i stwierdziła, że nie potrzebuje środka przeciwbólowego. Wszystko szło dobrze. Lyn jak zwykle bardzo przejmowała się rodzącą i zapomniała o zmęczeniu. Adam wszedł do pokoju, przedstawił się Frances, po czym oznajmił, że będzie czekał za drzwiami.

Dziecko lada chwila miało przyjść na świat. Na twarzy Frances malowało się podniecenie i lęk, które Lyn tak dobrze знаła. Gdy pokazała się główka, Lyn nakazała Frances przeć. Ta skrzywiła się, lecz posłusznie wykonała polecenie. Minęło jednak piętnaście minut, a poród nie postępował. Po dwudziestu minutach Lyn zaczęła się niepokoić. Ostrożnie obmacała brzuch Frances i odgadła, że dziecko utknęło. Ramionka nie ułożyły się w pozycji pozwalającej na łatwy poród.

- Chyba zaprosimy tu doktora Fletchera - rzekła Lyn spokojnie. - Tylko po to, żeby zasięgnąć jego opinii.

Wyszła do sąsiedniego pokoju, zamknęła za sobą drzwi.

- Adam, mamy do czynienia z distochią ramieniową.

- Czy miała robione nacięcie? - Adam skoczył na równe nogi.

- Nie. Na razie nie było potrzeby.
- Pójdę się umyć. A ty podaj Frances gaz i den, połóż ją w pozycji McRobertsa i zrób nacięcie. Potem zobaczymy. Poproszę Alana, żeby zadzwonił po pogotowie.

Lyn wróciła do swojej pacjentki.

- Jest problem, Frances. Doktor Fletcher zaraz przyjdzie mi pomóc. I może będzie trzeba zawieźć cię do szpitala.
- Ale urodzę tutaj? - dopytywała się Frances.
- Na pewno. A teraz proszę, żebyś się położyła na plecach i zgięła nogi w kolanach. Trzeba będzie naciąć krocze, więc dam ci zastrzyk, a to może trochę szczytać. Chciałabym, żebyś zaczęła oddychać gazem i tlenem. Była to rutynowa procedura, a mimo to Lyn poczuła się lepiej, kiedy Adam stanął u jej boku i uśmiechnął się do przestraszonej Frances.
- Twoje dziecko nie odwróciło się tak jak trzeba - tłumaczył. - Nacisnę tutaj i może uda mi się przesunąć ramię i obrócić dziecko. Nie martw się, nikomu nic się nie stanie.

Frances nawet się uśmiechnęła.

- Widziałam kiedyś, jak Alan wyciągał cielaka liną owiniętą wokół jego szyi - powiedziała. - Cielak i krowa przeżyli, to ja chyba też przeżyję. Próba Adama nie przyniosła rezultatu. Był opanowany i uśmiechał się, lecz Lyn wyczuwała w nim silne napięcie. Spokojny domowy poród zmienił się w senny koszmar. Próba obrócenia dziecka nie powiodła się. Została jeszcze jedna możliwość.
- Spróbuję wyciągnąć jedną rączkę - oznajmił. - Muszę złapać rączkę małej, odciągnąć ją od klatki piersiowej i wyjąć na zewnątrz. Potem już bez trudu wyciągniemy ramionka.
- Na pewno - potwierdziła Lyn.

Nigdy jeszcze nie była w takiej sytuacji. Zwykle ten zabieg wykonywał ginekolog z liczną asystą na sali operacyjnej. Lyn spojrzała na Adama. Zachował zawodowy spokój, ale jego głos i kropelki potu nad górną wargą świadczyły o zdenerwowaniu.

- To potrwa tylko chwilę - rzekł do Frances.

Stojąca z tyłu Lyn zacisnęła powieki i modliła się gorąco. Wiedziała, co oznaczałaby porażka. Na skupionej twarzy Adama wreszcie pokazał się uśmiech. Udało się!

- Teraz już będzie dobrze - zwrócił się do Lyn. - Odbierz poród, a ja wezmę od ciebie dziecko. - Uśmiechnięty, pochylił się nad Frances. - Już po strachu - dodał. - Zaraz się urodzi.

- Wiedziałam, że nie ma się czym martwić - mruknęła Frances.

Lyn nie była pewna, czy w ogóle zauważyła ulgę na twarzy Adama. Potem wszystko poszło zgodnie z planem. Adam właściwie nie był już potrzebny. Wkrótce przyszła na świat zdrowa, głośno krzycząca dziewczynka. Lyn ją zważyła, umyła, wykonała niezbędne badania, zapisała wyniki i położyła maleństwo na piersi matki. Łóżysko urodziło się normalnie.

Wkrótce potem przyjechała karetka. Adam postanowił, że matka i dziecko pojedą do szpitala. Na wszelki wypadek.

- Ale urodziłam w domu - oświadczyła Frances. - Bardzo wam dziękuję. Obojgu.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparł Adam.

Do domu dotarli po północy, ale tym razem Lyn nie musiała pytać Adama, czy do niej wejdzie. Skierował się prosto do saloniku, gdzie opadł na kanapę.

- Napracowałeś się dziś więcej niż ja - powiedziała. -Bałeś się, że się nie uda.

- To był koszmar. Ale udało nam się, Lyn, prawda?

- Tobie się udało. Jesteś bardzo odważny. A teraz przyniosę coś do picia. Siedzieli obok siebie, Adam ją przytulił, Lyn oparła głowę na jego ramieniu. Później pewnie pójda do łóżka, ale teraz siedzieli i odpoczywali.

- Sama twoja obecność tutaj sprawia, że czuję się bezpiecznie - rzekła niespodziewanie dla siebie samej.

Adam się nie odezwał i po chwili Lyn zaczęła się niepokoić. Przedtem był rozluźniony, teraz jego mięśnie się napięły. Kiwał głową i Lyn odniosła wrażenie, że szuka słów.

- Dziś wieczorem przeżyliśmy coś wyjątkowego - odezwał się wreszcie. - Stanowiliśmy zgrany zespół, każde z nas wiedziało, czego drugie oczekuje. Moglibyśmy na zawsze stać się zespołem... Wytłumacz mi, Lyn, dlaczego nie pozwalasz mi mówić, że cię kocham.

- Proszę cię - gwałtownie podniosła do góry głowę -nie teraz. Jestem wykończona i...

- Jeśli nie teraz, to kiedy? Jest między nami jakiś mur i to mnie doprowadza do rozpacz. Wiem, że mnie kochasz i nie umiem sobie wyobrazić nic na tyle straszego, żebyś nie mogła mi o tym powiedzieć.

- Naprawdę chciałbyś wiedzieć?

Czuła, że to trochę nieuczciwe. Adam zadał jej to pytanie, gdy była śmiertelnie zmęczona i bezbronna. Z drugiej jednak strony bardzo chciała podzielić się z nim swoją tajemnicą.

- Muszę wiedzieć - oświadczył, patrząc na nią badawczo. - Ty mi powiesz, a ja potem będę cię kochał tak samo, jak cię kocham teraz. Mogę ci to obiecać.

- Wiem - westchnęła. - Ale to nie wystarczy. - Zmusiła się, by się trochę od niego odsunąć. - Opowiedz mi, jak sobie wyobrażasz nasze wspólne życie. Jak sobie wyobrażasz nasze życie za dziesięć lat? Oczywiście jeśli będziemy razem.

- Przede wszystkim nie ma pośpiechu. Potrzebujemy czasu, żeby się lepiej poznać, odnaleźć swoje miejsce w naszym wspólnym życiu. To może być zabawne. A potem... Ja będę pracował tutaj, będziemy mieli wspólny dom, będziemy się spotykać z przyjaciółmi, wychowywać dzieci.

- Ile dzieci chciałbyś mieć?

- Zdecydujemy po urodzeniu pierwszego. Ale troje... Nie, chciałbym mieć czworo dzieci.

- A gdyby nie było dzieci? Adam się roześmiał.

- Przecież ty uwielbiasz dzieci, Lyn! Widziałem, jak się obchodzisz z noworodkami, jak traktujesz Helen i inne maluchy. Jesteś urodzoną matką.

- Wobec tego szkoda, że nie mogę nią zostać.

- Co takiego?

Jeszcze nigdy nie słyszała tak wielkiego niedowierzania, takiego przerażenia w ludzkim głosie.

- Przeprowadziłam badania. Nie mogę zająć w ciążę. Nie mogę mieć dzieci, rozumiesz?

- Och, kochanie! - Przytulił ją mocno, scałowując płynące obficie po policzkach łzy. - To nieważne. Mamy przecież siebie i...

- Wiem, co powiesz - wpadła mu w słowo Lyn -i wiem, że święcie w to wierzysz. Ale błagam cię, bądź ze mną szczery. Gdybyś miał wybór: być ze mną i nie mieć dzieci, albo być ze mną i je mieć, to w którym wypadku byłbyś bardziej szczęśliwy?



- To nieuczciwe! Kocham cię i wszystko możemy ułożyć...

- Odpowiedz mi, Adamie. Tylko szczerze.

Minęły wieki, zanim się odezwał. Był udręczony. Lyn dostrzegła nawet łzy w jego oczach.

- Chciałbym mieć dzieci - mruknął w końcu - ale...

- Jeśli nie będę mogła dać ci dziecka - ciągnęła Lyn - to nie zostanę twoją żoną. I nie próbuj mnie przekonywać, bo to nie ma sensu. A teraz...

bardzo bym chciała, żebyś został u mnie, ale mam wrażenie, że powinieneś wrócić do siebie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zazwyczaj Adam zasypiał, ledwo przyłożył głowę do poduszki, a budził się pięć minut przed budzikiem. Tym razem zdawało mu się, że przez całą noc nie zmruży oka. Na szczęście jego zmęczony umysł wyłączył się.

Adam zasnął kamiennym snem, lecz obudził się godzinę przed czasem. Jego pierwszą myślą było, co ma zrobić z Lyn. Jego pierwsza reakcja była taka jak poprzedniego dnia wieczorem: nie dbał o to, czy będzie mogła rodzić dzieci, kochał ją i to było najważniejsze. Ale potem wzięła górę wrodzona uczciwość. Przecież także bardzo kochał dzieci...

Gdy zadzwonił telefon, Adam spojrzał na niego ponuro. Dla lekarza telefon o tak wczesnej porze najczęściej oznacza złe wiadomości. To nie może być Lyn; ona zadzwoniłaby do drzwi.

Niechętnie podniósł słuchawkę.

- Dzwonię tak wcześnie - odezwał się głos w słuchawce - ponieważ muszę z tobą porozmawiać. To bardzo ważne.

- Ros? Zdawało mi się, że już wszystko omówiliśmy, że zawieszamy program na jakiś czas. Przez pół roku będę wiejskim lekarzem. Nie mam czasu na telewizję.

- Bądź sobie wiejskim lekarzem przez te twoje pół roku, ale potem też przecież musisz coś robić. Dostaliśmy propozycję z Ameryki. Obejrzelili twoje programy i chcą wie-

dzieć, czy bylibyśmy zainteresowani wspólnym prowadzeniem tej serii. Pracowalibyśmy równocześnie na rynku brytyjskim i amerykańskim. To fantastyczna propozycja. No i oczywiście oznacza ogromny wzrost twoich zarobków.

- Chciałbym jednocześnie pracować i robić programy, ale skoro to ma być w Ameryce...

- Adam - błagała Ros - to może być nasza życiowa szansa. Może byś chociaż przyjechał i pogadał z tymi ludźmi.

Nie wiedział, co począć. Ze względu na Ros powinien się zgodzić, ale nie był pewien, czy on sam tego chce.

- Jest bardzo wcześnie, Ros i, prawdę mówiąc, trochę mnie zaskoczyłaś. Pozwól mi się zastanowić.

- Dobrze - powiedziała żałośnie. - W tym celujesz. Ros wiedziała, że naleganie na nic się nie zda, co najwyżej odniesie odwrotny skutek. Adam leżał w łóżku i rozmyślał. Od przyjazdu do Kel-dale wcale nie tęsknił za pracą w telewizji. Miał teraz inne zainteresowania. I jeszcze nie doszedł do siebie po rewelacjach wczorajszej nocy. Zszedł na dół, wziął sobie coś do picia i ze szklanką w dłoni usiadł w saloniku. Miał świadomość, że nie dalej niż pięć metrów od niego, za ścianą, Lyn być może robi teraz to samo co on.

Poprzednia noc była pełna przeżyć dla nich obojga. A teraz Adam nie miał pojęcia, co począć. Miał ochotę wdrzeć się do domu Lyn i wykrzyknąć, że posiadanie dzieci wcale nie jest takie ważne, że ją kocha i tylko to się liczy. Wiedział jednak, że Lyn podjęła decyzję, od której nie odstąpi. W końcu doszedł do wniosku, że oboje potrzebują czasu. I że potem może znów będzie mógł z nią o tym porozmawiać.

Miał w przychodni kilku pacjentów, a po południu parę wizyt domowych. Nie widział się z Lyn, która tego dnia od rana odwiedzała pacjentki w domach.

Był kolejny cudowny dzień. Słońce miało ten głęboki pomarańczowy odcień, jaki widuje się wyłącznie jesienią, liście już brązowiały. W tym roku zmiana pór roku przyszła szybko.

Adam pojechał do Alberta Denta, pięćdziesięciopięcioletniego farmera, właściciela dobrze prosperującego gospodarstwa w dolinie rzeki. Kilka tygodni wcześniej Albert spadł ze stogu siana i doznał otwartego złamania kości piszczelowej i strzałkowej. Wystąpiły komplikacje, noga powoli się goiła i teraz Adam nie miał dla Alberta najlepszych wiadomości.

- Wy tłumaczę panu, na czym polega problem - mówił Adam, rozkładając na stole prześwietlenia. - Kości były złamane w tym i w tym miejscu.

Chirurg je połączył, zrobił wszystko jak najlepiej. Wiem, że przez kilka tygodni poddawał się pan fizykoterapii, nawet zrzucił pan parę kilogramów, co na pewno wyjdzie panu na zdrowie, ale...

- Ale moja noga już nigdy nie będzie taka jak przedtem - dokończył ponuro Albert. - Już nie będę mógł chodzić cały dzień i nie czuć przy tym bólu, nie będę mógł dźwigać takich ciężarów, jakie dotąd nosiłem.

- To wcale nie jest zła wiadomość. Jeśli będzie pan o siebie dbał, wszystko będzie dobrze. Problem w tym, że przed wypadkiem pracował pan ciężiej niż młody mężczyzna. Teraz też może pan pracować, ale już nie tak ciężko.

- A jeśli nie posłucham...

- Ból pana do tego zmusi - odparł szczerze Adam. - A jeśli nie będzie pan słuchał swego ciała, może pan skończyć na wózku inwalidzkim.

Albert skinął głową. Pokuśtykał do okna, popatrzył na swoje pola i na ciągnące się za nimi wzgórza.

- Właściwie to się spodziewałem, że pan mi coś takiego powie, doktorze. Kłopot w tym, że ciężko mi będzie siedzieć z założonymi rękami, kiedy wokół jest tyle roboty. Pracuję na tej farmie od siódmego roku życia. Adam zdążył już trochę poznać Alberta i obaj panowie dobrze się rozumieli.

- Pańska żona zmarła trzy lata temu - odezwał się Adam - niedaleko mieszka syn. Mógłby przejąć farmę, tak jak pan kiedyś przejął ją od swojego ojca.

- Mojemu ojcu było bardzo ciężko ją oddawać. - Albert pomilczał chwilę, po czym rzekł zdecydowanie: - Wiem, że nie dam rady pracować tak jak dotąd. Przekażę gospodarstwo synowi, ale sam tu nie zostanę. Mam jeszcze jednego syna. Jest farmerem w Nowej Zelandii. Ten syn i jego żona od lat mnie namawiają, żebym z nimi zamieszkał. Mówią, że znajdą mi zajęcie, żebym się nie nudził. No i będę mógł widywać wnuki.

- Niezły pomysł, ale proszę się nie spieszyć z podjęciem decyzji - mitygował go Adam.

- Coś trzeba zrobić, więc zrobię to szybko. Czasami głupio jest odkładać decyzje, choćby nie wiedzieć jak trudne. Będę bardzo tęsknił za tą farmą, ale jednak wyjadę.

- Może ma pan rację - westchnął Adam.

Droga z Larkcall prowadziła w górę, omijała nagą skałę i schodziła do sąsiedniej doliny, gdzie łączyła się z szosą. Na szczycie wzgórza znajdowała się zatoczka, w której można było zaparkować. Adam to właśnie zrobił. Wysiadł z auta i usiadł na trawie. Miał przed sobą dolinę z szachownicą pól. Strome zbocza po obu jej stronach nie były uprawiane," za to wypasano na nich owce. W oddali

łśniło morze. Był to spokojny krajobraz, piękny i bardzo brytyjski. Myślał o człowieku, z którym właśnie rozmawiał. „Czasami głupio jest odkładać decyzje, choćby nie wiedzieć jak trudne”. Adam czuł podświadomie, że Albert ma rację. On także musi podjąć decyzję. W sprawie Lyn. Postanowił zmusić ją, by mu dała nadzieję, choćby mikroskopijną. Musi mieć świadomość, że któregoś dnia może będą sobie bliżsi.

Nie mógł znieść tej niepewności i postanowił przy pierwszej okazji porozmawiać z Lyn. A jeśli go nie zechce, wtedy rzuci się w wir pracy, jak zwykle w takich razach. Może pojedzie z Ros do Ameryki.

- Świetnie się bawiłam na przyjęciu - mówiła do Lyn Joannę Morris. - Było bardzo udane, prawda? - Podniosła się z kozetki. - To wszystko, tak? Jej głos był trochę zbyt obojętny. Lyn wiedziała, że Joannę czymś się martwi. To był właśnie ten problem z lekarzami i pielęgniarkami w roli pacjentów: zawsze mieli własne zdanie na temat swoich przypadłości. Joannę była świeżo upieczonym lekarzem, jednym z praktykantów. Była w szóstym miesiącu ciąży i przyszła do Lyn z powodu nieco podwyższonego ciśnienia.

- Sama wiesz, że to nie jest całkiem normalne - rzekła Lyn. - Ale moim zdaniem ciśnienie się podwyższa, ponieważ się tym martwisz. Mam rację? Mierzenie ciśnienia sobie samemu nie zawsze wychodzi człowiekowi na zdrowie.

- Trudno się powstrzymać - mruknęła zakłopotana Joannę. - Poza tym mam trochę nadwagi.

- Więc zmierzyłaś sobie ciśnienie i zaraz przyszło ci do głowy wszystko co najgorsze.

- No właśnie.

Lyn się uśmiechnęła. Trudno było nie współczuć tej młodej kobiecie. Jeszcze pamiętała, jak denerwowała się każdą najdrobniejszą nieprawidłowością, gdy sama była w ciąży.

- Zapewne nie ma się czym przejmować - dodała Lyn - ale poproszę jeszcze lekarza, żeby cię obejrzał. Którego wybierasz?

Ponieważ Joannę była pracownikiem przychodni, można było przymknąć oko na zasady.

- Najlepszy byłby doktor Fletcher. Prawie go nie znam.

Bardzo mądra decyzja, pomyślała z aprobatą Lyn.

Było około południa. Tę porę lekarze zwykle rezerwowali sobie na udzielanie porad przez telefon. Okazało się, że Adam nie ma w tej chwili pacjenta. Lyn zajrzała do jego gabinetu.

- Jeśli masz wolną chwilę, wejdź na chwilę do mnie. Nie powiedziała mu, z czym ma problem.

- Oczywiście. - Adam poderwał się z za biurka i poszedł za Lyn do jej gabinetu, gdzie czekała zdenerwowana Joanna.

Adam świetnie sobie z nią poradził. Zamiast zacząć od badania, najpierw porozmawiał z Joannę o tym, co chciałyby robić w przyszłości. Dopiero kiedy się odprężyła, popatrzył na wyniki jej badań i spytał, co ją niepokoi.

- Mam podwyższone ciśnienie. Pomyślałam...

- Wyobrażam sobie. - Adam się roześmiał. - Stan przed-rzucawkowy. Też bym tak sobie pomyślał, gdybym był lekarką w ciąży. No cóż, zobaczymy, jak to wygląda.

Tym razem nie było żadnych problemów podczas badania, bo Joanna była całkiem zrelaksowana.

- A co o tym sądzi nasza położna? - Adam zwrócił się żartobliwie do Lyn.

- Proszę o diagnozę i zalecenia.

- Moim zdaniem wystarczy kilka dni leżenia w łóżku.

Najlepiej w domu. Ale będziemy ją systematycznie obserwować i w razie czego odeślemy do szpitala.

- Całkowicie się zgadzam. Żadnych leków?

- W tej chwili żadnych. Joannę powinna przestać pracować, co najmniej na dwa tygodnie. Mnóstwo czasu w łóżku, żadnej ciężkiej pracy, minimum wysiłku fizycznego.

- Przecież ja tu pracuję - zaprotestowała Joanna. - Jestem dopiero w szóstym miesiącu. Mam pracować jeszcze przynajmniej osiem tygodni. Jestem tu potrzebna.

- Rzeczywiście jesteś potrzebna - przyznał Adam. - Jeśli teraz odejdziesz, każdemu z nas przypadnie więcej obowiązków. Decyzja należy do ciebie, ale powinnaś także pomyśleć o dziecku. Proponuję, żebyś porozmawiała z mężem, potem zamieniła parę słów z Calem i dopiero wtedy podjęła decyzję. Przecież możesz dokończyć praktykę, kiedy dziecko się urodzi.

- Dobrze, tak zrobię - odrzekła Joanna po namyśle. -Dziś po południu mam jeszcze kilka wizyt, ale od jutra...

- Porozmawiaj z Calem - poradził Adam. - Tylko mu nie mów, że dobrze się czujesz, bo to nieprawda. Powiedz mu, co się dzieje, a potem wracaj do domu.

- Ale...

- Co byś powiedziała kobiecie, która przyszłaby do ciebie po poradę w takim stanie jak ty teraz? Jeśli coś innego niż ja przed chwilą, to trzeba ci przedłużyć praktykę.

- Tak, chyba masz rację. Dobrze, idę do Cala. Adam i Lyn zostali sami.

Minął tydzień, odkąd zdradziła

mu swoją tajemnicę. Kiedy wieczorem po wizycie u Alberta Denta Adam wrócił do domu, zastał w skrzynce liścik:

*„Oboje musimy się zastanowić. Proponuję, żebyśmy przez kilka dni nie widywali się sam na sam. Ja naprawdę cię kocham. Lyn”.*



Całą godzinę się zastanawiał, zanim jej odpisał. „Zgoda, jeśli uważasz, że tak będzie lepiej. Ale pamiętaj, że cię kocham i że zawsze możesz na mnie liczyć. Adam”. Teraz Lyn spoglądała na niego niepewnie.

- Wszystkie przyszłe mamy, z którymi mam ostatnio do czynienia, są prawie dziećmi - zauważył. - Tak samo jest z ojcami. Czuję się przez to bardzo stary. Czas mi ucieka.

- Bzdura - obruszyła się Lyn. - Masz przed sobą jeszcze wiele lat. I wcale nie jesteś stary.

Czyżby to była jakaś aluzja?

Następnego dnia znów mogła wpaść do domu na lunch. Ledwie zatrzymała samochód, nadjechała Ros.

- Czy mam szansę pogadać z Adamem? Tym razem to nic pilnego, a wiem, że nie znosi, kiedy mu się przeszkadza w pracy.

Lyn pomyślała o przychodni, z której właśnie wyszła.

- Adam będzie wolny najwcześniej za godzinę.

- Aż tak źle? Trudno, nie mogę czekać, muszę zaraz wracać do Londynu. Zadzwoń do niego wieczorem.

- Najpierw napij się ze mną herbaty.

- Z przyjemnością - zgodziła się Ros. - Cieszę się, że cię zastałam. Mam tu coś... - Kiedy już siedziały, pijąc herbatę, wręczyła Lyn małą paczuszkę. - Nie zapomniałam, jak mi opatrzyłaś rękę. To taki drobiazg w podzięce.

- Ale ja...

- Proszę - nalegała Ros.

Lyn otworzyła paczuszkę. Wewnątrz było eleganckie pudełeczko, a w nim kolczyki. Zachwycona Lyn wyjęła je z pudełka. Nigdy przedtem nie miała nic podobnego. Zwykle nosiła w uszach małe złote kuleczki, a to były wiszące srebrne kolczyki z turkusami, stylizowane na epokę barbarzyńców.

- Pokaż się - poprosiła Ros, gdy Lyn szła do lustra. Lyn się odwróciła i Ros dodała z satysfakcją:

- Wiedziałam, że będą pasowały. Ta twoja twarz w kształcie serca, doskonały rysunek kości policzkowych. Nie każda kobieta może coś takiego nosić, w każdym razie ja na pewno nie. Ale tobie w nich do twarzy.

Lyn zrobiło się przyjemnie, zwłaszcza że Ros mówiła szczerze. Zdała sobie sprawę, że wreszcie zaczęła wychodzić ze skorupy. Przez wiele lat nie zależało jej na komplementach, za to teraz uznała je za bardzo miłe.

- Bardzo ci dziękuję. Są śliczne - powiedziała. - Będę z niecierpliwością czekać na okazje, żeby je włożyć. Ale powiedz mi, jaką masz sprawę do Adama?

- Uwielbiam tego faceta - Ros zdawała się zrozpaczona - ale on potrafi być taki irytujący! A może to ta wieś go zmieniła? Miał tu przyjechać na pół roku, wziąć jakby urlop naukowy, powrócić do zawodowych korzeni... Potem miał wrócić do swojej londyńskiej praktyki i do telewizji. Dostałam propozycję od jednej amerykańskiej firmy... Naprawdę wielka sprawa! A on mówi mi, że chce tu zostać. Wiesz może dlaczego?

- Nie mam pojęcia. - Lyn wzruszyła ramionami. Ale Ros nagle coś tknęło.

- Czy to czasem nie przez ciebie?

- Nic podobnego - roześmiała się Lyn. - Jestem wdową. Już raz byłam zakochana i nie chcę więcej mieć męża.

- Hm - mruknęła Ros. - Adam może się stać sławny, a to oznacza, że ja przy nim też mogę zyskać sławę. Ale bardzo szanuję w nim przyjaciela i chyba trochę kocham tego starego gderka. Chciałabym, żeby był szczęśliwy. Jeśli pobyt tutaj go uszczęśliwi, to niech sobie zostaje. Ma moje pełne poparcie. - Odstawiła filiżankę i wstała. - Muszę je-

chać. Wieczorem zadzwonię. I noś te kolczyki. Bardzo ci w nich ładnie. Lyn wróciła do lustra, przyjrzała się swemu odbiciu. Tak, kolczyki rzeczywiście były bardzo piękne, ale wiadomość, jaką przed chwilą dostała, wcale jej się nie podobała.

Dobrze wiedziała, że nie potrafi długo trzymać się z dala od Adama. Jeśli on będzie blisko, to będzie ją do siebie przyciągał. Przyjechał na pół roku, z czego dwa miesiące już minęły. Być może nawet zdołałaby robić dobrą minę przez następne cztery miesiące, ale gdyby miał tu zostać na zawsze, mieszkać za ścianą... Nie, tego by nie wytrzymała. Ból byłby nie do zniesienia.

Być może ona powinna stąd wyjechać?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było to najpiękniejsze lato i najpiękniejsza jesień, jakie pamiętał. Niezwykle jak na tę porę roku upały trwały nadal, co wieczór w telewizji powtarzano, że Anglia ma w tej chwili najwspanialszą pogodę ze wszystkich krajów Europy. Było gorąco, było sucho, było cudownie. Lyn uwielbiała taką aurę. Ale ponieważ mieszkała na wsi, dobrze wiedziała, że długotrwała susza jest problemem. Farmerzy narzekali.

Wkrótce pojawiło się nowe zagrożenie: pożary lasów. Co krok wybuchał jakiś pożar, głównie na plantacjach jodeł.

Następnego dnia Lyn wybrała się z wizytą do jednej z pacjentek mieszkających na obrzeżu rejonu. Znow jechała labiryntem wąskich polnych dróg. W pewnej chwili usłyszała za sobą ryk silników i wycie syren. Zjechała na bok, przepuściła trzy wielkie samochody strażackie. W ciągu paru minionych dni już kilka razy widziała takie konwoje. Strażacy pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Martha Evans właśnie urodziła trzecie dziecko. Poród odbył się normalnie, a Martha była doświadczoną i mądrą matką. Oczywiście Lyn musiała złożyć jej kilka obowiązkowych wizyt, choć doskonale wiedziała, że nie ma potrzeby niczego kontrolować. Mimo to przyjechała, napiła się mrożonej herbaty i przekonała, że jest dobrze. Mogła wracać do domu.

Samochód stał w słońcu, więc w środku było gorąco. Lyn pocila się ponad miarę. Miała nadzieję, że kiedy ruszy,

powiew trochę ją ochłodzi. Wiatr się wzmógł, pod jego naporem drzewa pochylały się coraz niżej. Lyn się zaniepokoiła. Ogień i wiatr to piekielna kombinacja. Mogła tylko mieć nadzieję, że nic złego się nie stanie.

Przejeżdżała właśnie koło niewielkiej plantacji na szczycie wzgórza, kiedy zauważyła zaparkowany na skraju drogi samochód. Rozpoznała, że należał do Adama, a potem zauważyła jego samego. Dawał ręką znaki, by zatrzymała się obok niego. Gdy to zrobiła, podszedł do niej z poważną miną.

- Wiedziałem, że będziesz tędy wracała od Marthy. Niekiedy okolice, w które jeździli lekarze i pielęgniarki, były dzikie i odludne. Cal wprowadził zasadę, że każdy, kto jedzie z wizytą domową, musi napisać dokąd jedzie, o której zamierza tam dotrzeć i o której mniej więcej wrócić.

- Jeśli chciałeś się ze mną spotkać, to czemu nie zadzwoniłeś na komórkę? Czy to coś ważnego?

- Musimy porozmawiać.

- Ale dlaczego teraz? I dlaczego bez uprzedzenia?

- Dlatego, że ja już dłużej nie mogę tak żyć. A bez uprzedzenia, ponieważ moim zdaniem powinniśmy pogadać bez przygotowania. Otwarcie. - W jego głosie pojawiła się niepewność. - Czy mogłabyś mi poświęcić pół godziny?

- Jeśli zechcesz, to nawet całe popołudnie - odrzekła. - Oczywiście jeśli jesteś pewien, że to dobry pomysł.

- A ty uważasz, że nie jest dobry?

- Sama nie wiem - odparła smutno. - Nie mam pojęcia, co mi chcesz powiedzieć. - Domyślała się i wcale nie miała ochoty tego słuchać.

Wprowadzili auta pomiędzy drzewa, potem poszli ścieżką w głąb młodniaka. Lyn wiedziała, dokąd Adam ją pro-

wadził jakieś dwieście metrów dalej było miejsce, z którego rozciągał się widok na jezioro Windermere. Szli w milczeniu, aż dotarli na polankę. Przez chwilę podziwiali przesłonięty lekką mgiełką widok. Oboje doskonale wiedzieli, że to dym.

Usiedli na zwałonym pniu drzewa. Lyn dotąd nie odezwała się ani słowem. Wołała, by Adam zaczął rozmowę.

- W zasadzie umiem się porozumiewać z ludźmi - odezwał się. - Nigdy nie miałem kłopotów z wyrażaniem myśli. Ale teraz nie wiem, co powiedzieć, chociaż próbowałem sobie nawet przeciwżyć tę przemowę. Właściwie dobrze wiem, co chcę ci powiedzieć, tylko panicznie boję się to zrobić.

- Wobec tego może lepiej poczekać?

Czuła, że cokolwiek Adam powie, ona będzie musiała podjąć jakąś decyzję. A na razie wołała niczego nie przesądzać.

- Nie chcę dłużej czekać! Nie mogę! Czy ty masz pojęcie, co ze mną robisz, Lyn? Czy wiesz, jak to jest mieć cię tak blisko, i jednocześnie trzymać się na dystans? To boli!

- Zdaje się, że wiem. Uwierz mi, Adamie, nie chcę cię skrzywdzić. Wołałabym sama cierpieć.

Adam w milczeniu pochylił się nad nią. Miała nadzieję, że jej nie pocałuje.

- Nie będziemy rozmawiać o cierpieniu - powiedział, po czym odsunął się od niej. - Coś nas łączy, Lyn - ciągnął. - Zaczęło się tamtego dnia, kiedy twoja łódź się wywróciła. Zaczęło się w chwili, w której otworzyłaś oczy. Nie mam pojęcia, co to, ale nigdy wcześniej niczego podobnego nie czułem. Ty czujesz to samo, prawda?

- Chyba wiem, o czym mówisz - wyszeptała z trudem.

- Nie! Ty to czujesz, Lyn!

- Tak, czuję - przyznała. - Ale to jeszcze nie znaczy...

- Powiedziałaś, że nie wolno mi używać słowa „kocham”, więc go nie użyję, tylko powiem, że coraz bardziej cię... lubię. - Skrzywił się wymownie. - Nigdy przedtem nic takiego mi się nie przydarzyło. Pewnie dlatego jest to takie silne, że bardzo długo na to czekałem. A teraz chciałbym od ciebie usłyszeć, że ty też to czujesz. Mogę poczekać na odpowiedź kilka dni, tygodni, a nawet miesięcy. Pod warunkiem, że będę miał pewność, że któregoś dnia wreszcie się dowiem.

Adam umilkł. Lyn też milczała.

- Za żadne skarby świata nie chciałbym ci sprawić bólu - ciągnął Adam - ale uważam, że przynajmniej tyle mi się należy. Teraz pójdę się przejść. Za pięć minut wrócę, a ty przez ten czas pozbieraj myśli. Powiedziałaś, że nie możesz mieć dzieci i dlatego nie bierzesz pod uwagę związku ze mną. Przemyślałem to sobie, Lyn. Cokolwiek się stanie, chcę być z tobą. Ale jeśli ty uważasz, że nie możesz być ze mną, to uszanuję twoją wolę i zostawię cię w spokoju. Odejdę z przychodni, wyjadę z Keldale.

Rozmawiałem już z Calem. Mówił, że będzie mu ciężko, ale zwolni mnie z obowiązku wywiązania się z kontraktu.

Tego mogła się chwycić. Jak tonący brzytwy.

- A widzisz? Każde z nas ma swoje życie! Ja nie chcę nigdzie wyjeżdżać. Ani do Londynu, ani do Ameryki.

- Nie wierzę. - Uśmiechnął się. - Zresztą to nieistotne. Po pierwsze, ja także wolałbym zamieszkać tutaj. Po drugie, dobrze cię znam. Jeśli kogoś pokochasz, pojedziesz za tym człowiekiem na koniec świata. Teraz idę na spacer. Za pięć minut wrócę. - Poglaskał dłoń Lyn. - Żeby troszkę złagodzić sytuację, powiem ci, że rano dzwoniła moja siostra.

Prosiła, żebyśmy w przyszłym tygodniu przyjechali na urodziny Johna. Obiecałem dać jej znać.

Potem wstał i odszedł na tyle daleko, by Lyn go nie widziała. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Nie mógł tego wiedzieć, ale to ostatnie zdanie było rozstrzygające. Wahala się. Myślała, że może jednak się zgodzi, że może wszystko jakoś się ułoży, ale on tak bardzo się cieszył na myśl o spotkaniu z siostrzeńcami! Jakże mogłaby Odebrać takiemu człowiekowi szansę posiadania własnej rodziny?

Rozplakała się i postanowiła oznajmić Adamowi, że nic poważnego między nimi być nie może.

Usłyszała trzask gałązek. Adam wracał, a ona nie podniosła głowy.

Dopiero kiedy stanął przed nią, spojrzała na jego ukochaną twarz.

Milczała, ale domyśliła się, że wyczytał odpowiedź. Słaby uśmiech na jego twarzy powoli zniknął i zastąpił go wielki smutek.

Nie zamienili ze sobą ani jednego słowa. Wokół nich wzręgał się gorący wiatr, wyginał drzewa. No tak, teraz jeszcze trzeba to powiedzieć na głos.

Gdy jednak otworzyła usta, zadzwonił telefon Adama. Ten mruknął coś pod nosem i go odebrał. Nagle stał się czujny i skupiony. Potem się spiał, jakby był na coś zły.

Lyn wreszcie odzyskała głos.

- Adam? Co się stało?

Wziął ją za rękę, pociągnął do góry i spiesznie poprowadził ścieżką do samochodów.

- Jak daleko stąd do Laddenside Forest? Wschodni wjazd od strony Theakstone Road?

- Mniej więcej kilometr. - Znała tę okolicę lepiej niż Adam. - Możemy tam dojechać w pięć minut. Czemu pytasz?



- Pożar lasu. Posłali tam trzy zespoły i mają trzy ofiary. Potrzebują choć jednego lekarza. Przez radio zapytali, czy ktoś może do nich podjechać. Eunice odebrała meldunek i przypomniała sobie, że ja akurat jestem blisko. Gdybyś mi tylko pokazała drogę...

- Jadę z tobą. Jeśli potrzebują lekarza, to pielęgniarka na pewno też się przyda.

- To niebezpieczne! Nie chcę, żebyś...

- Tej decyzji nie możesz podjąć za mnie. Jadę z tobą i koniec. Zaraz będziemy na miejscu.

Gdy biegli, pot zalewał im oczy, spływał po plecach. Wskoczyli do samochodów, pootwierali okna i natychmiast ruszyli. Lyn prowadziła Adama krętymi drózkami do Laddenside Forest. Po przejechaniu kilometra poczuła całkiem nowy zapach: gryzący, nieprzyjemny swąd spalenizny. Wiał coraz silniejszy wiatr. Lyn znów pomyślała, że połączenie ognia i wiatru to śmiertelny koktajl.

W końcu dotarli do wschodniego wjazdu. Był zamknięty, zatrzymał ich policjant.

- Przepraszam, ale muszę prosić, żeby wróciła pani na szosę. Nikogo nie wpuszczamy, las się pali.

- Jestem pielęgniarką, a w następnym samochodzie jedzie lekarz.

Dostaliśmy wezwanie.

Policjant podniósł szlaban i przepuścił ich. Auto Lyn podskakiwało na leśnej drodze. Wiedziała, że Adam jedzie tuż za nią. Na szczęście oboje mieli samochody terenowe, przystosowane do jazdy po bezdrożach.

Było gorąco jak w piekle. W gęstym, duszącym powietrzu fruwały popioły. Nie mieli czym oddychać. Lyn domyśliła się, że pożar jest tuż-tuż. Słyszała nawet trzask płonących gałęzi. Skręcili na polanę, na której znajdował się punkt dowodzenia. Stał tam ogromny czerwony wóz stra-

zacki. Obok niego rozpostarto namiot, pod którym leżały ciała.

Podbiegł do nich jakiś strażak.

- To pożar. Nie mamy czasu dla turystów. Proszę natychmiast zawrócić i...

- Lekarz z pielęgniarką! - zawołał Adam, wyskakując z samochodu. - Wezwano nas.

- Przepraszam - rzekł strażak, który dopiero teraz przyjrzał im się uważniej. - Proszę porozmawiać z Jackiem Leonardem. To nasz dowódca. - Wskazał oficera pochylającego się nad jednym z ciał leżących pod namiotem.

- Dobrze, że jesteście - powiedział Jack Leonard, ściskając im dłonie. - Gdybyście mogli się zająć naszymi rannymi, mielibyśmy dwóch ludzi więcej do walki z ogniem.

- Wezwaliście karetkę? - spytał Adam.

- Oczywiście, ale w okolicy są jeszcze trzy inne pożary. Musimy poczekać na swoją kolej. - Popatrzył na torby, które mieli ze sobą Adam i Lyn. - My też mamy sporą torbę z medykamentami, ale ja nie mam pojęcia, do czego służy większość tych rzeczy. Zazwyczaj wzywamy pogotowie, ale tym razem oni też mają pełne ręce roboty. - Wskazał namiot. - Apteczka jest tam, a ja zostawiam was z tym całym bałaganem. Zawołajcie mnie, jeśli będziecie czegoś potrzebowali.

- Dobry chłop - mruknął Adam. - Zobaczmy, co tam mamy.

Podszedł do strażaka, który doglądał rannych.

- Powiedz mi, co się stało - poprosił. - Jesteście przeszkoleni w udzielaniu pierwszej pomocy, więc masz pojęcie.

Strażak poczuł się wyróżniony.

- Pracownicy leśni próbowali sami ugasić ogień - odparł - i za późno się wycofali. Powinni to byli zostawić

nam. W każdym razie mieli ciężarówkę, jechali za szybko i się wywrócili. Zjawiliśmy się w samą porę. Wszyscy są trochę poobijani i zatruci dymem. Dwaj są poparzeni, nie śmiertelnie, ale bardzo cierpią. Jeden z początku całkiem niezłe wyglądał, ale teraz chyba ma trudności z oddychaniem. Możę mieć połamane żebra. Na razie nie dopuściliśmy, żeby któryś z nich umarł.

- Czy to tylko dym drzewny? - spytała Lyn. - Nie palą się żadne chemikalia ani nic w tym rodzaju?

- Tylko drewno - odparł strażak.

- Ten człowiek, który ma trudności z oddychaniem - spytał Adam - czy coś go przygniotło albo się zakleszczył?

- To on prowadził - wyjaśnił strażak. - Wyrzuciło go z kabiny i nadział się na lusterko. Wyrwaliśmy je. - Podał Adamowi kartkę. - Tu ma pan nazwiska i nasze obserwacje

- Doskonale. Wykonaliście kawał dobrej roboty - Zwrócił się do Lyn. - Zbadaj tych dwóch poparzonych i zorientuj się, ile dymu wchłonęli. Zobacz, czy niczego nie przeoczono i postaraj się, żeby im było wygodnie. Ja obejrzę tego z połamanymi żebrami.

- W porządku. Zawołam cię, jeśli będziesz potrzebny la praca była całkiem niepodobna do położnictwa którym od tylu lat się zajmowała. Ale kiedy podeszła do rannych, okazało się, że dawno niestosowane procedury wcale nie poszły w zapomnienie. Nadal potrafiła to wszystko co powinna umieć pielęgniarzka. Powitała leżących na ziemi mężczyzn, poprosiła, by się nie ruszali i zbadła ich Najpierw sprawdziła, czy nie mają poparzonych lub osmalonych sadzą twarzy, co mogłoby świadczyć o tym, że wysoka temperatura uszkodziła im drogi oddechowe. Potem sprawdziła oddech i ruchy klatki piersiowej. Wszyscy oddychali dość miarowo. Dzięki Bogu. Nie trzeba ich intubować

Przejrzała zawartość pokaźnej torby. Apteczka strażaków była świetnie zaopatrzona. Lyn wyjęła stamtąd butlę z tlenem i maskę tlenową, której mężczyźni mieli używać na zmianę.

Potem zbadała dwóch poparzonych. Ostrożnie odsunęła spalone ubranie z pleców jednego z nich, przemyła skórę jałowym roztworem soli. Drugi mężczyzna miał paskudnie poparzone ręce. Te rany także Lyn przemyła.

- Bardzo boli? - spytała współczująco.

Bolało, ale - paradoksalnie - nie był to wcale zły objaw. Gdyby nie odczuwali bólu, to by znaczyło, że tkanki zostały spalone i są nie do uratowania. Lyn podała obu mężczyznom ibuprofen, nałożyła na rany antybiotyk, obandażowała. Nic więcej nie mogła zrobić w tych warunkach. Ci ludzie powinni jak najszybciej znaleźć się w szpitalu. Sprawdziła jeszcze, czy jest im ciepło, choć właściwie w tym upale była to formalność. Ale musiała ich ciągle mieć na oku, bo przy takich urazach grozi szok. No cóż, mogło być znacznie gorzej.

- Możesz podejść, Lyn? - spytał Adam. - Chyba mam tu przypadek napięciowej odmy opłucnowej. - Klęczał obok mężczyzny ze złamanymi żebrami. - Bóle w klatce piersiowej, skurcze, niepokój, trudności z oddychaniem - mrucał. - Bardzo niskie ciśnienie i rozdęcie tętnicy szyjnej. Na domiar złego nic nie słychać po lewej stronie płuc.

Lyn wiedziała, co to oznacza. Nastąpiło przebicie. Z każdym oddechem powietrze uciekało z płuc do opłucnej, przez co do krwi docierało za mało tlen. Płuco się zapadło.

- Mają tu dobrze wyposażoną apteczkę - rzekła. - Na pewno będzie tam igła i cewnik. Mam go przygotować?

- Proszę. Ja pójdę poszukać jakichś narzędzi.

- Wyjdzie pan z tego - pocieszała rannego Lyn. - Za

chwilę będzie panu lżej oddychać. - Przemyła klatkę piersiową alkoholem i wzięła chorego za nadgarstek, by mierzyć puls. <sup>y</sup>

Adam sprawnie wbił igłę, przebił się przez klatkę piersiową do opłucnej. Potem wsunął tam cewnik i usłyszeli jak powietrze z sykiem wylatuje przez zawór. Adam przy-kleił cewnik plastrem do piersi chorego.

- Trochę boli... ale teraz przynajmniej mogę oddychać - wyszeptał słabo pacjent. - Dzięki, doktorze.

- Teraz już będzie dobrze - zapewnił go Adam Sprawdzał, jak Lyn opatrzyła czterech pozostałych mężczyzn, w pełni to zaakceptował. Potem oboje spisali swoje obserwacje. Lyn dopiero teraz spostrzegła, że pracowali ponad godzinę. Była zajęta opatrywaniem rannych, stwarzaniem im możliwie najlepszych warunków. Teraz pozostało im tylko oczekiwanie na karetkę.

Lyn jeszcze nigdy nie pracowała w takich warunkach Z samym tylko upałem jakoś by sobie poradziła, ale powietrze było gęste od pyłów i popiołu, które osadzały się na skórze dostawały się do ust, nosa i gardła. Obok niej stała butelka letniej wody, którą zostawili strażacy Choć woda była paskudna, Lyn co chwilę popijała kilka łyków Mag e poprzez szum i trzask płomieni przedarł się warkot silnika Dwie karetki powoli wtoczyły się na polanę, wyskoczyli z nich ubrani na zielono sanitariusze

- Zaraz was stąd zabiorą - rzekła Lyn, uśmiechając się do swych podopiecznych. - Nareszcie przyszły posiłki.

- Wolalbym zostać z pania - mruknął jeden z poparzonych. - Bardziej mi się pani podoba niż ci faceci z pogotowia.

Adam rozmawiał z sanitariuszami, przekazywał im dane na temat stanu pacjentów. Potem karetki odjechały.

- Dobra robota - pochwalił Adam. - A teraz...
  - Doktorze! - wołał, biegnąc do nich Jack Leonard. -Jeszcze jeden wypadek. Tym razem paskudny. Problem w tym, że to jest tuż obok ściany ognia. Może doktor Fletcher...
  - Idę z nim - oświadczyła Lyn. - Stanowimy zespół.
  - Dobrze, ale proszę pamiętać, że ja tu rozkazuję. Jeśli każę wam się odsunąć, macie to zrobić natychmiast.
  - Będziemy posłuszni - obiecał Adam, a Lyn skinęła głową. Była zadowolona, że Jack poważnie traktuje swoje obowiązki.
- Dał im ubrania ochronne i pobiegli do pomalowanego na czerwono land-rovera. Dwóch strażaków zabrało torbę z lekami.
- Mamy prawdziwy kłopot - żalił się Jack. - Pożar się rozprzestrzenia. Ledwo opanujemy sytuację w jednym miejscu, wiatr się zmienia i musimy wszystko zaczynać od początku. A ten las jest wyschnięty na wiór.

Lyn sądziła, że na polanie warunki są fatalne, ale wkrótce zrobiło się jeszcze gorzej. Auto jechało wąskim leśnym duktem, podskakując i kołysząc się w koleinach. Niebo jeszcze bardziej pociemniało, zdawało się, że pada deszcz pyłu i popiołu. Na maskę upadła płonąca gałązka, która została zmieciona podmuchem. Wiatr wpadający przez otwarte okno palił niczym żar z rozgrzanego pieca. Lyn z trudem oddychała.

- Obserwator ptaków - mówił Jack ze złością. - Ornitolog. Czekał do ostatniej chwili. Podobno chciał się przekonać, jak ptaki radzą sobie z pożarem. Potem wskoczył do samochodu, jechał jak wariat i wpadł do rowu. Kiedy oprzytomniał, stwierdził, że nie może się ruszyć i zadzwonił do nas z telefonu komórkowego. Trochę za późno.

**GELL SANDERSON**

Jack spojrział na targane wiatrem korony drzew - Ogień idzie w tę stronę. Potrzebujemy szczęścia. Land-rover stanął obok auta ornitologa. Jakiś strażak pomachał do nich reka i podszedł, by zamienić kilka słów z Jackiem.

- Nie damy rady uwolnić nogitymi narzędziami, które tutaj mamy. Potrzebny jest dźwig i hydrauliczny przecinak. Dotrą tu najwcześniej za pół godziny.

Jack ponownie spojrział w niebo, potem na drzewa na zbliżającą się do nich czerwoną poświatę.

- Ogień będzie tu wcześniej niż narzędzia - stwierdził - Obejrzy pan tego człowieka, doktorze?

Lyn zesliznęła się do rowu za Adamem i postawiła przy nim apteczkę. Adam precyzyjnie przeszedł przez dziurę, która kiedyś

była przednią szybą auta. Gdy zniknął we wnętrzu, Lyn także tam zajrzała. Białobrody mężczyzna w średnim wieku spoglądał na nich wyjątkowo spokojnie na tak dramatyczne okoliczności. Siedział skrzyżkowany, z rany na głowie sączyła się krew. Jego stopa była ukryta w fałdach zgniecionej

- Dzień dobry. Nazywam się Adam Fletcher i jestem lekarzem. Ta pani to pielęgniarka, Lyn Pierce.

- Doktor Jeremy Brice - przedstawił się brodacz. - Tyle tylko, że mam doktorat z biologii, a nie z medycyny. Ten pożar jest straszny. Zginie mnóstwo niewinnych stworzeń.

- Na pewno. Chciałbym teraz obejrzeć pańską nogę' I proszę mi powiedzieć, co jeszcze pana boli. - Adam głowę miał teraz tuż przy stopie ornitologa. - Dobrze, stopą na razie nie będziemy się zajmować - rzekł po chwili ze swobodą, która nikogo nie zwiódła. - Czy mogłabyś założyć opatrunek na głowę, Lyn? Tymczasowy. Czy jeszcze coś panu dolega?

- Połamane żebra - stwierdził Jeremy. - Nie odczuwam bólu, jeśli się nie ruszam. Ale jak się ruszę, boli jak wszyscy diabli.
- Obandażuję je - powiedział Adam - ale najpierw dam panu coś na uśmierzanie bólu.
- Ból mi nie przeszkadza. To naturalny i bardzo pożyteczny objaw. Lyn jednak zauważyła, że jest blady jak płótno i syczy za każdym razem, kiedy Adam się do niego zbliża.
- Środek znieczulający - mruknął do niej Adam. Bez słowa podała mu ampułkę morfiny. Adam odsłonił ramię Jeremy'ego, przygotował skórę do zastrzyku. - Po tym poczuje się pan lepiej - powiedział uspokajająco.
- Nie chcę żadnych zastrzyków - bronił się Jeremy. Jack także wszedł za nimi do rowu.
- Dacie radę uwolnić mu stopę? Musimy wydobyć tego człowieka najdalej za dziesięć minut. Wiatr się wzmaga, ogień idzie w naszą stronę. Nie mamy wiele czasu.
- Czy sytuacja jest beznadziejna? - zapytał Adam. -Problem w tym, że stopy nie da się uwolnić.
- Całkiem beznadziejna - odparł Jack.
- Lyn dopiero teraz poczuła, że zrobiło się jeszcze goręcej, a ryk ognia zbliża się coraz szybciej. Jeremy wreszcie się zorientował, o czym ci dwaj rozmawiają.
- Chcecie mi obciąć nogę? - spytał.
- Adam przyglądał się brodaczkowi, jakby chciał ocenić, ile prawdy można mu powiedzieć.
- Być może dojdzie i do tego - przyznał wreszcie. -Ale jeszcze nie w tej chwili.
- Stanowczo się nie zgadzam. Wolę tu przesiedzieć nawałnicę ognia. Przykryję się kocem i jakoś to przeżyję.
- Nie przeżyje pan! - zawołał Jack. - Widzi pan te su-



che zarośla, tę wysuszoną ziemię? To się będzie paliło wiele godzin. W piecu miałby pan większe szanse niż tutaj.

- Mimo to spróbuję. Ja... Ach!

W zdenerwowaniu Jeremy poruszył się zbyt gwałtownie i przeszył go przenikliwy ból. Adam skorzystał z okazji i prędko zrobił mu zastrzyk. Głos Jeremy'ego stał się senny; morfina zaczęła działać natychmiast.

- Nie macie prawa... - wymamrotał.

- Czy mamy zestaw do amputacji? - spytał szorstko Adam.

Lyn zajrzała do walizeczki. Był tam pakunek zawierający opaski uciskowe, skalpele, a nawet piłę chirurgiczną oraz duży flakon środka odkażającego.

- Narzędzia mamy - powiedziała - tylko warunki są bardzo niesterylne.

- Czy asystowałaś kiedyś przy amputacji? Jeśli chcesz, to możesz odejść.

Ja...

- Już mówiłam, że sama decyduję. Ale chyba słyszałeś, że ten człowiek się nie zgadza. Nie możesz mu amputować stopy, nawet gdyby od tego miało zależeć jego życie.

- Wiem. Pewnie stanę przed sądem, może nawet zabronią mi wykonywać zawód lekarza. - Zwrócił się do Jacka.

- Czy przepisy regulują jakoś podobne sprawy? Co mam zrobić?

- Nie może pan zostawić człowieka na pastwę płomieni

- oświadczył Jack. - Jeśli pan chce, mogę nakazać panu odcięcie mu tej stopy. Ja tu jestem dowódcą i ja rozkazuję.

- O nie, nie zamierzam się chować za pańskimi plecami

- odparł Adam. - W tej sytuacji sam zdecyduję. Ile mamy czasu?

- Jakies pięć minut. Może dziesięć. Pójdę teraz zobaczyć, jak się rozwija pożar. Wrócę, kiedy trzeba będzie ciąć.

Lyn uważała, że najwyższy czas właśnie minął. W powietrzu fruwały tłące się gałązki, żar stał się już nie do wytrzymania.

- No i co teraz zrobisz? - spytała Adama. - To za trudna decyzja jak na jednego człowieka.

- Ktoś musi decydować. W każdym razie ja to już zrobiłem. - Adam mówił spokojnie, ale był zdenerwowany.

- Wobec tego powiem ci, że całkowicie się z tobą zgadzam - oznajmiła Lyn, patrząc mu prosto w oczy.

- Przygotujcie się! - wołał Jack, biegnąc do nich co sił w nogach. - Zostało nam niewiele czasu.

- Oczyść to jak możesz najlepiej - Adam wskazał Lyn uwięzioną stopę ornitologa - a potem przemyj alkoholem. Na koniec spróbuj się sama umyć i przygotuj mi narzędzia. Powinna tam być jakaś sterylna torebka. Kiedy... amputuję, przemyjesz ranę antyseptykiem i zamkniesz tę stopę w torebce. Musi pojechać do szpitala razem z Jeremym.

Usłyszeli, jak przysłuchujący się ich rozmowie Jack głośno wciąga powietrze. A więc okazało się, że nie jest aż taki twardy, jak mu się zdawało. Za to Lyn była twarda.

Zrobiła, co jej Adam kazał. Potem poliała alkoholem dłonie Adama, pomogła mu nałożyć gumowe rękawiczki.

- Do nikogo nie mam takiego zaufania jak do ciebie

- oznajmił Adam.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale się nie odezwała. Słyszeli, jak Jack rozmawia z kimś przez radio.

- Czekamy na sygnał! - zawołał do niego Adam.

- Już za chwilę - odkrzyknął Jack.

Czas mijał. Lyn nie wiedziała, czy upłynęły sekundy, czy może godziny. Popatrzyła na Jeremy'ego, na jego odsłoniętą nogę... Na chwilę poczuła własne ciało, pot spływający jej po plecach, po brzuchu, czole, pot zalewający

oczy. Spojrzała na Adama. Pomyślała, że jeśli wygląda tak samo okropnie jak on, to musi stanowić niezły widok.

Kiedy Jack da nam wreszcie ten sygnał, zastanawiała się. Chyba nie każe nam czekać w nieskończoność. Znowu usłyszała trzaski z jego krótkofalówki, znowu mijał czas.

- Doktorze, sytuacja się pogarsza. Uważam, że trzeba... zaczynać. - A potem dodał, jakby powiedzenie tego na głos miało mu pomóc uporać się z grozą sytuacji: - Proszę odciąć stopę temu człowiekowi. Inaczej nie uratujemy mu życia.

Przez chwilę Lyn i Adam patrzyli na nieprzytomnego ornitologa. Potem Adam wziął od Lyn opaskę uciskową, założył ją na nogę uwięzioną między blachami i zaciągnął. Lyn podała mu skalpel. Adam się zawahał. Lyn przypomniała sobie, że kiedyś jakiś chirurg jej tłumaczył, że najtrudniej jest zrobić pierwsze nacięcie. Człowiek ma wtedy uczucie, że robi komuś krzywdę, że wdziera się w prywatność innej osoby. Zwykle trwa to tylko kilka sekund. Być może Adam w tej chwili odczuwa coś podobnego.

- Zaczekaj! Nie zaczynaj! - Jack wskoczył do rowu. Lyn spojrzała na jego okopconą twarz, dostrzegła w niej wyraz, jakiego już dawno nie widziała. Czyżby nadzieja?

- Sytuacja się zmienia - ciągnął Jack. - Właśnie odbieram raport. Zaczekajcie chwilę.

Adam odłożył skalpel, rozluźnił opaskę uciskową. Dopiero potem popatrzył na Jacka. W milczeniu odczekali kolejne pięć minut.

Krótkofalówka Jacka znowu zachrobotała.

- Ogień to dziwne zjawisko - odezwał się po chwili Jack. - A wiatr w połączeniu z pożarem daje jeszcze dziwniejsze rezultaty. Ściana ognia odsuwa się od nas. Możemy jeszcze wstrzymać się z tą... amputacją.

- To znaczy, że jesteśmy bezpieczni?

- Podczas pożaru nikt nie jest bezpieczny, ale na razie ogień się oddala. Za dwadzieścia minut dojadą tu narzędzia. Uwolnimy tego człowieka i przeniesiemy w bezpieczne miejsce. Ale jeśli wiatr się zmieni...

Lyn nie odczuła żadnej różnicy temperatur, ale w końcu to Jack jest ekspertem i musi mu uwierzyć. Spojrzała na Adama. Był spocony, brudny, a mimo to wspaniały. Gdy popatrzył na nią, miał taką minę, jakby czytał w jej myślach.

- Nie każdy potrafiłby w tych okolicznościach wyglądać tak profesjonalnie jak ty - rzekł z uśmiechem. - Sprawdźmy, co dzieje się z pacjentem. Chyba ma zapewniony przepływ krwi w stopie. Jeśli nie, w końcu i tak będzie musiał ją stracić. Na szczęście nie grozi mu gangrena.

- Ma facet szczęście. Jak myślisz, czy jeszcze kiedyś przyjedzie obserwować ptaki?

- Na pewno. To jeden z tych, co to doskonale wiedzą, czego chcą od życia i biorą to, nie zważając zupełnie na konsekwencje.

Po kilku minutach na leśnym dukcie zaroilo się od pojazdów: karetka, jeszcze jeden wóz strażacki... Dwóch ludzi znosiło do rowu jakąś maszynę.

- Mamy sprzęt - oznajmił Jack. - Czy moglibyście się odsunąć? Teraz wystarczy nam pięć minut, żeby wyciągnąć go z tego wraka.

Lyn zauważyła, że Adam do niczego się nie mieszał. Pozwolił sanitariuszom założyć opatrunek, kiedy noga Jeremy'ego została wreszcie uwolniona. Potem wyniesiono go na drogę i ułożono w karetkę, która ruszyła do szpitala.

- Odwiozę was teraz do samochodów - powiedział Jack. - Dobrze się spisaliście.

Gdy znaleźli się na polanie, Adam natychmiast zadzwonił do Cala i zrelacjonował mu przebieg wydarzeń.

- Cal mówi, że całą resztę dnia mamy wolną - oznajmił, skończywszy rozmowę. - Jak się czujesz?

- Jestem spocona, brudna, zmęczona i chce mi się płakać - przyznała Lyn.

- Nie nawykłam do takich dramatów.

Adam przytulił ją do siebie.

- Dasz radę prowadzić samochód? - spytał.

- Jeśli tylko wydostaniemy się z tego upału i smrodu, to tak. W końcu jestem położną. Muszę być odporna.

- No dobrze, wracajmy. Tylko nie pędź, bo cię zgubię. Tak więc powoli zmierzali do domu. Dziwnie się czuła,

kiedy zobaczyła swój czysty i świeży dom, a w ogródku kwiaty. Na chwilę straciła siły, nie mogła nawet wysiąść. W samochodzie wciąż było czuć spaleniznę i Lyn jakby się obawiała, że jeśli wysiądzie, to zatruje czyste powietrze.

- Zrób sobie kąpiel - rzekł Adam, podchodząc do niej. - Poleż w wannie tak długo, aż zejdzie z ciebie cały ten zapach. Ja też się wykapię, a potem zorganizuję nam coś do jedzenia. Zostaw drzwi otwarte, dobrze? Aha, i weź do wanny coś do picia. Oboje jesteśmy odwodnieni.

Cieszyła się, że wziął na siebie sprawy organizacyjne. Kiedy woda w wannie zaczynała się wychładzać, Lyn dolewała z kranu gorącą. Ten dzień był stanowczo zbyt wyczerpujący. Mogłaby tak leżeć całymi godzinami, byleby tylko o niczym nie myśleć. Nie wiedziała, ile czasu minęło, kiedy rozległo się pukanie do drzwi łazienki.

- Nie usnęłaś? Kolacja podana, wino odkorkowane. Co za wino? Jaka znowu kolacja?

- Tak szybko ugotowałaś kolację?

- Od czego jest telefon? Zamówiłem. No wychodź, zrobimy sobie ucztę. Czekał na ciebie na dole.

Wyszła z wanny, owinęła się wielkim kąpielowym ręcznikiem i powędrowała do sypialni. Gdy na podeście poczuła zapach jedzenia, zdała sobie sprawę, że jest głodna jak wilk. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadła.

W sypialni ubrała się w nową bieliznę, której jeszcze nie nosiła. Był to dość elegancki komplet: delikatna koronka niczego nie ukrywała, raczej podkreślała. Tego wieczoru Lyn miała ochotę wyglądać jak kobieta, toteż włożyła spodnie z miękkiej bawełny i skąpą, obcisłą bluzeczkę na ramiączkach. Tak wystrojona zeszła na dół.

- Porządziłem się w twojej kuchni - powitał ją Adam. - Znalazłem sztucce, talerze i kieliszki. Do chińskiej kuchni najlepiej pasuje białe wino, więc wziąłem sancerre. Możemy wreszcie usiąść jak cywilizowani ludzie i spokojnie zjeść. Załatwiłem wszystko tak, że telefony do mnie czy do ciebie będą przekierowane na recepcję. W tej chwili jesteśmy nieuchwytni. Możemy myśleć o sobie, a nie o pracy.

Wszystko było pyszne. Po posiłku Adam usadził Lyn na kanapie z kieliszkiem wina, a sam poszedł do kuchni.

- Nie protestuj - powiedział. - Tym razem ja pozmywam. Zresztą nie ma tego wiele.

Pięć minut później wrócił do niej, także z kieliszkiem wina w dłoni. Lyn siedziała oparta plecami o poręcz kanapy, nogi wyciągnęła na siedzeniu. Adam uniósł jej bose stopy, położył je sobie na kolanach.

- Stanowimy niezły zespół - powiedział. - Dobrze nam się razem pracuje. Już to mówiłem, ale to szczerą prawdą.

- Jesteś dobrym lekarzem.

- Możliwe. A ty jesteś dobrą położną. Ale nie o to mi chodzi. Dzisiaj podczas tej akcji właściwie wcale nie musieliśmy rozmawiać. Od razu wiedziałas, o co chodzi.

- Czasami tak się zdarza - rzekła ostrożnie Lyn.  
- Nam zdarza się od początku. Znamy swoje myśli. - Głaskał jej stopy, od czasu do czasu jego dłoń przesuwała się wyżej, na kolano. - Czy wiesz, o czym teraz myślę?

Lyn spuściła głowę. Woląca się nie odzywać.

- Myślę o Jeremym - mówił Adam. - O tym, że postawił wszystko na jedną kartę, żeby dostać to, na czym mu zależało. Ryzykował życiem. Ja uważam, że postąpił źle, ale jednocześnie podziwiam jego determinację.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się dla niego skończyło - rzekła Lyn, choć przecież wiedziała, że wbrew pozorom wcale nie rozmawiają o brodatym ornitologu.

- Może i mnie wszystko dobrze się ułoży. Ja też postawię wszystko na jedną kartę. - Głos mu się zmienił. Przed chwilą był kojący, teraz stał się twardy, nie znoszący sprzeciwu. - Kocham cię, Lyn. Nie sądziłem, że można kogoś aż tak kochać. Chciałbym się z tobą ożenić.

Lyn na zmianę kiwała i kręciła głową.

- Dobrze się znamy - ciągnął z przekonaniem. - Zdaje mi się... Nie, ja wiem, że myślisz to co ja. Wiem, pamiętam, nie możesz mieć dzieci. Nie będę cię okłamywał, nie powiem, że to nie ma znaczenia. Ale poradzimy sobie z tym.

Ależ by to było wspaniale, pomyślała Lyn.

- A zresztą - dodał Adam całkiem innym tonem - kto powiedział, że nie możesz mieć dzieci?

- Mój ginekolog, doktor Smilie.

Wcale nie chciało jej się ruszać, ale jednak poszła do sypialni i przyniosła wymiętą kopertę. Czytała ten list nieskończoną ilość razy, tyle razy nad nim płakała...

Wróciła na kanapę. Tym razem Adam wyciągnął na niej nogi. Posadził sobie Lyn między nogami, tak żeby musiała się oprzeć plecami o jego tors.

- Zanim ci to pokażę, muszę ci coś wyznać - zaczęła. - Kocham cię co najmniej tak samo jak ty mnie, ale nie możemy być razem. Ty chcesz mieć dzieci, musisz je mieć. I nie próbuj mnie przekonywać, że jest inaczej. Proszę, przeczytaj.

- A więc ten człowiek twierdzi, że nie możesz mieć dzieci? Taka diagnoza to wielka odpowiedzialność. Ale zobaczymy...

Jedną ręką trzymał list, drugą obejmował Lyn.

- Doktor Smilie? To dobry człowiek, bardzo życzliwy. Raz czy dwa nawet z nim rozmawiałem. Ale trochę się już zestarzał. Nie powiedziałbym o nim, że jest ostry jak brzytwa. Poza tym jest tylko lekarzem i może się mylić. Nie pomyślałaś o tym, żeby się poradzić kogoś innego?

- Mówisz to tylko po to, żeby mi zrobić przyjemność.

- Nic podobnego. Proponuję ci zasięgnąć opinii innego lekarza. Już widzę, dlaczego doktor Smilie doszedł do takiego wniosku, ale nie sądzę, żeby miał podstawy do wydania tak jednoznacznej opinii. - Podsunął jej pod nos kopię prześwietlenia. - O, widzisz, w tym miejscu rzeczywiście jest jakiś problem, ale wcale nie taki poważny.

- Myślisz, że mimo wszystko mogłabym urodzić dziecko?

- Niekoniecznie. Ale nie widzę powodu, żeby stwierdzić, że byś nie mogła. Pozwolisz mi pokazać to jeszcze komuś?

- Jeśli uważasz, że to coś pomoże. - Lyn wzruszyła ramionami. - Ale podejrzewam...

Adam rzucił papiery na podłogę, chwycił ją za ramiona i obrócił tak, że patrzyła mu prosto w oczy.

- Nie w tym rzecz, Lyn. Jakoś do tej pory wytrzymałem bez dzieci i uważam się za całkiem szczęśliwego człowieka.



Na pewno jeszcze trochę wy trzymam. Oczywiście, że chciałbym mieć dzieci, ale jednocześnie nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie. Dla mnie byłby to koniec. Kocham cię, chcę się z tobą ożenić. No więc jak? Wyjdiesz za mnie?

- Ale...

- Żadnych „ale”! Zrób to, co ci podpowiada serce. Ja wiem, co ono mówi. Mówi, żebyś się zgodziła. No więc jeszcze raz cię pytam: czy wyjdiesz za mnie za męża?

Zastanawiała się pięć, dziesięć, może nawet piętnaście sekund. A potem powiedziała:

- Oczywiście, że zostanę twoją żoną. I najszczęśliwszą kobietą w Keldale.

- Będę się bardzo o to starał.

## EPILOG

W nocy spadł upragniony deszcz. Jego krople obudziły Lyn. Wstała, otworzyła okno, wpuściła deszcz do pokoju, pozwoliła mu pieścić swe nagie ciało. Świat pachniał świeżością, jak nowy. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że Adam stoi tuż za nią. Otoczył ją ramionami, przytulił jej plecy do swego brzucha. Lubiła, kiedy ich ciała się o siebie ocierały.

- Wszystko się zmienia na lepsze - powiedział. - Dla świata i dla nas też.

- Wszystko się zmienia - powtórzyła Lyn. - A ja jestem taka szczęśliwa. Umówili się, że nie od razu ogłoszą swoje zaręczyny, choć nie na wiele się to zdało.

- Nic mi nie musisz mówić - rzekła Jane. - Wszystko wyczytałam z twojej miny. Z twojej i z Adama. Tylko nie próbujcie się pobierać wcześniej niż ja i Cal. Myśmy się pierwsi zdecydowali.

- My tylko się spotykamy - protestowała słabo Lyn. -No dobra, niech ci będzie. Chodzimy ze sobą i...

- Wiedziałałam! - triumfowała Jane. - Wiesz, w tych domach chyba naprawdę coś jest. Może jakiś dobry duch?

Teraz, kiedy oboje wiedzieli, że są w sobie zakochani, nie przeszkadzało im, że sprawy toczą się powoli. Lyn po-

jechała z Adamem do Londynu, poznała jego przyjaciół, zobaczyła, gdzie kiedyś pracował, pobyła w jego mieszkaniu.

- A wiesz, że gdybyś chciał, to bym z tobą tu zamieszkała - oświadczyła. - Z tobą wszędzie jestem szczęśliwa.

- Nie sądzę, żebym chciał tutaj wracać. Już tęsknię za Keldale. Tutejsze powietrze, ten ruch... Koszmar!

- A co z twoją pracą w telewizji? Ros nie będzie zachwycona.

- Ros będzie z radością pracować poza Londynem. Nadal możemy robić razem programy. Nawet te dla Amerykanów.

Wieczorem wybrali się na spotkanie z Colinem Kitem, jednym z przyjaciół Adama, który też był lekarzem. Ten krzepki, wesóły mężczyzna powiedział Lyn, że nadal gra w rugby, choć zdaje sobie sprawę, że w tym wieku powinien mieć już trochę więcej rozumu.

- Ale lubię to - wyjaśnił - więc gram.

Zabrał ich do restauracji w Crouch Hill, gdzie podano im posiłek, jakiego w Krainie Jezior nie można było dostać.

Z jakiegoś powodu Adam zachowywał się tego wieczoru trochę dziwnie. Oczywiście był miły, jak zwykle, ale pełen rezerwy. Mówił co najmniej o połowę mniej niż Colin.

- Nigdy ci nie wybaczę, że zabrałaś nam Adama - zażartował ten ostatni, gdy kolacja zbliżała się ku końcowi. - Tutaj też potrzebujemy takich lekarzy.

Podano kawę ze śmietanką i alkoholem. Pachniała wspaniale, a po jej wypiciu Lyn poczuła się szczęśliwa. Być może Colinowi właśnie o to chodziło. Kiedy zabrano filiżanki, znów się odezwał, ale tym razem poważnie.

- A teraz pora na prezent zaręczynowy. Adam pewnie ci nie mówił, że jestem ginekologiem. Widziałem wyniki twoich badań. Znam Terry'ego Smilie. Jest dobry, ostrożny... Ale ja jestem młodszy, lepszy i co ważniejsze, daję nadzieję.

Lyn czuła, jak serce tłucze się w jej piersi.

- Więc co mi powiesz?

- Chcę, żebyś przyjechała do mojej kliniki. Powtórzmy badania, może będziesz musiała przejść drobną operację. Potem... No cóż, to zawsze jest loteria, ale na pewno będziesz miała większe szanse na zajście w ciążę.

Co ty na to?

- Zagrajmy w to - powiedziała Lyn.

Wkrótce potem się zaręczyli. Ale nie spieszyli się ze ślubem. Adam wprowadził się do Lyn, a Cal zaproponował mu udział w swojej przychodni, co Adam przyjął bez wahania.

Znowu przyszła jesień. Minał rok, odkąd się poznali. Lyn robiła coś w kuchni, kiedy Adam wrócił do domu. Podeszedł do niej, jak zwykle pocałował ją w kark, po czym usiadł w kącie na stołku i zaczął przeglądać gazetę.

- Tak się zastanawiam... - zaczęła Lyn. - Mieliśmy się pobrać na wiosnę...

- Jak sobie życzysz. Lubię wiosenne śluby.

- Pomyślałam, że może powinniśmy to trochę przyspieszyć. Nawet bardzo.

- Jak sobie życzysz. - Adam przewrócił stronę. Dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie słów Lyn.

Rzucił gazetę i spytał podekscytowany:

- Dlaczego? Jest jakiś szczególny powód?

- No cóż, to dopiero pierwsze tygodnie. - Lyn uśmiechnęła się do mężczyzny, którego kochała całym sercem. - Ale jeśli nie przyspieszymy ślubu, to nie zmieszczę się w żadną porządną sukienkę.